



**Kate Hewitt**



*Biznesmen z Mediolanu*

## *PROLOG*

- Szkoda, że jej nie ma w menu.

Alessandro di Agnio skrzywił się z niesmakiem na tę uwagę swego towarzysza, a potem obrzucił chłodnym spojrzeniem kelnerkę rozprawiającą po włosku przy pobliskim stoliku. Zauważył plamę z sosu pomidorowego na jej bluzce i włosy w nieładzie.

- Jest nawet na swój sposób dość ładna - rzekł obojętnym tonem. - Ale sądziłem, że przyszliśmy tu coś zjeść.

Jego potencjalny klient, Richard Harrison, rozparł się w krześle i zachichotał.

- No wiesz, przyjechałem aż tutaj, do Spoleto, nie tylko po to, żeby omówić z tobą interesy w podrzędnej trattorii. Myślałem, że się też trochę zabawimy. Wiele słyszałem o twojej reputacji playboya. Kilka lat temu twoje zdjęcia stale bywały we wszystkich tabloidach.

Alessandro zmusił się do uśmiechu. Nie lubił, by mu to przypominano, lecz zarazem liczył na sfinalizowanie umowy z Harrisonem, korzystnej dla jego firmy Di Agnio Enterprises.

- Oczywiście. Tylko powiedz, na co masz ochotę.

- Na nią - odparł Richard, wskazując kelnerkę.

Alessandro usłyszał jej prowokacyjny śmiech. Nadal gawędziła ze starszym, co najmniej siedemdziesięcioletnim mężczyzną. Pochyliła się nad nim i zalotnym gestem odgarnęła włosy z oczu.

- Na nią? - powtórzył z chłodnym niedowierzaniem. - Ja nie podrywam kelnerek. Nie sądziłem, że moja reputacja jest aż tak skandaliczna.

- Nie chodziło mi o to - rzucił Richard ze zniecierpliwieniem. Jednak wpatrywał się w dziewczynę pożądlivym wzrokiem, jak mały chłopiec w upragnioną, ale zakazaną zabawkę. - Przecież jest kelnerką, prawda? Zjedzmy we dwóch kolację w twojej rezydencji i wynajmijmy ją, żeby nam usługiwała.

- Usługiwała? I nic więcej?

- Zobaczymy, co się potem wydarzy - odparł Richard z uśmiechem.

Alessandro przyjrzał się z nieukrywaniem wstrętem swemu towarzyszowi, który w istocie proponował, żeby potraktowali tę kelnerkę jak prostytutkę.

- Nie mam ochoty - rzekł stanowczo.

- Nie udawaj świętoszka - zakpił Harrison. - Z tego, co słyszałem, robiłeś już znacznie gorsze rzeczy.

Alessandro nie raczył mu odpowiedzieć. Od czasu, gdy przed dwoma laty przejął stery firmy Di Agnio Enterprises, ignorował uwagi na temat swojej przeszłości.

Przyjrzał się dziewczynie, nadal pogrążonej w pogawędce z klientem trattorii. Jej uśmiech obiecywał aż nazbyt wiele.

- Przypomina mi o domu. Założę się, że jest Amerykanką - powiedział Harrison.

- W Spoleto znajdziesz lepsze rozrywki - odparł Alessandro. - Ale jeśli koniecznie chcesz ją poznać, po prostu do niej podejdź. Nie jest ci potrzebne moje pośrednictwo.

- Owszem, jest potrzebne, podobnie jak tobie jest potrzebne podpisanie ze mną umowy - rzekł Richard.

Spojrzenie jego niebieskich, wodnistych oczu zderzyło się ze stalowym wzrokiem Alessandra. Di Agnio położył dłoń płasko na blacie stolika, powstrzymując impuls, by zacisnąć ją w pięść. Na jego policzku zadrgał mięsień. Nikt nie będzie mu groził - ani Harrison, ani upiory przeszłości.

- Wcale nie muszę podpisać z tobą umowy - powiedział twardym tonem. - Być może tobie zależy na tym bardziej, niż chcesz to okazać.

Richard wyraźnie stracił rezon.

- Skąd o tym wiesz? - spytał.

- Lubię być dobrze poinformowany - odrzekł Alessandro z drapieżnym uśmiechem. - Możemy spędzić dzisiejszy wieczór w klubie z restauracją i dancinikiem na Via Filetteria.

Przemawiał stanowczo, niczym rodzic do dziecka. Z satysfakcją skonstatował, że Harrison posłusznie skinął głową i powiedział potulnie:

- Ona mi się po prostu spodobała, to wszystko.

Alessandro ponownie spojrzał na kelnerkę. Istotnie, miała wdzięk i roztaczała aurę... no właśnie, jaką? Ciepła? Erotyzmu? Może przystępności?

Nic nadzwyczajnego, pomyślał lekceważąco, chociaż jest młoda i nawet pociągająca. To dziewczyna, którą można się zabawić, a potem porzucić.

Lecz on nie zamierzał tego robić. Już nie.

Nagle ich spojrzenia się spotkały. Zielone oczy dziewczyny rozszerzyły się i zamigotał w nich promyk nadziei i obietnicy. Uśmiechnęła się z ujmującą niepewnością.

Alessandro poczuł, że ponownie ożyło w nim coś, co od dawna tłumili i co, jak sądził, usunął na zawsze.

Pragnienie.

Odwrócił się do Harrisona, który był całkiem nieświadomy tego bezsłownego kontaktu między nim a kelnerką.

- Po namyśle zmieniłem zdanie - oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Odpowiada mi cicha kolacja w mojej rezydencji.

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

- Meghan, ktoś chce się z tobą widzieć.

- Tylko mi nie mów, że to Paulo, gospodarz domu, w którym mieszkam - powiedziała Meghan Selby do drugiej kelnerki, która postawiła na kontuarze stos brudnych talerzy.

- Dlaczego miałby tu przyjść?

- Nie wiem, ale poza nim nie znam w tym mieście prawie nikogo.

- Jak on wygląda?

- Niski, gruby, z przetłuszczonymi włosami - odparła Meghan i mimo woli wzdrygnęła się z obrzydzenia.

Carla zmarszczyła nos.

- Wobec tego to z pewnością nie on. Ten mężczyzna jest wysoki, dobrze zbudowany i modnie ostrzyżony. Prawdę mówiąc, jest fantastycznie przystojny.

- Prawdopodobnie to po prostu ktoś, kto zgubił tu portfel.

- Więc czemu nie zwrócił się z tym do Angela?

Meghan wzruszyła ramionami. W istocie nie wiedziała, kim jest nieznajomy, i wcale nie miała ochoty się tego dowiedzieć. Pragnęła jak najszybciej go splawić. Nie chciała przyciągać uwagi żadnych mężczyzn, znajomych ani obcych.

Pracowała w Spoleto jako kelnerka już od sześciu tygodni i instynkt podpowiadał jej, że pora ruszać dalej. Lubiła Carłę, a także dobrodusznego właściciela trattorii, sześćdziesięcioletniego Angela, ale czuła, że powinna stąd wyjechać, zanim skończą się pieniądze, a ktoś spróbuje znowu się do niej zbliżyć. Zanim dopadnie ją przeszłość.

- Lepiej już pójdę do tego tajemniczego mężczyzny - rzuciła żartobliwie.

Zerknęła w lustro za barem i spostrzegła plamę na bluzce oraz potargane włosy. Odgarnęła niesforny kasztanowy kosmyk za ucho, co jednak niewiele pomogło.

- Nie mogę się doczekać, kiedy mi o nim opowiesz - zaśmiała się Carla.
- Wyglądasz pięknie, *cara* - rzekł z uśmiechem Angelo. - Masz randkę?
- Nie - odparła Meghan. Już od dawna nie umawiała się na randki.
- A więc do zobaczenia jutro - pożegnała ją Carla.

Meghan nie odpowiedziała, tylko w milczeniu skinęła głową. Wolą unikać jakichkolwiek zobowiązań.

Mężczyzna, czekający na nią pod pasiastą czerwono-białą markizą trattorii, nawet z daleka wyglądał olśniewająco. Był wysoki, barczysty, ubrany w doskonale skrojony ciemnografitowy garnitur. Ręce trzymał niedbale w kieszeniach spodni.

Gdy podeszła bliżej, uderzyła ją intensywność i głębia spojrzenia jego ciemnoniebieskich oczu. Serce zabiło jej mocno i mimo woli cofnęła się o krok. Przypomniała sobie, że tak samo przenikliwie przyglądał się jej wcześniej w trattorii.

Jakby przejrzał ją na wylot.

To niemożliwe, pomyślała. On nie może nic o mnie wiedzieć. Niemniej wciąż miała wrażenie, że nieznajomy w kilka chwil ocenił ją... i odrzucił.

W odruchu samoobrony wyprostowała się i przybrała nieprzystępną minę.

- Chciał się pan ze mną widzieć?

- Nazywam się Alessandro di Agnio - przedstawił się szorstko i wyciągnął rękę na powitanie.

Meghan nieznacznie skłoniła głowę, lecz powstrzymała się przed pokusą uściśnięcia jego silnej dłoni o długich palcach.

- My się chyba nie znamy - powiedziała, podczas gdy on wpatrywał się w nią z ustami zaciśniętymi w grymasie... dezaprobaty? niechęci? pogardy?

Cofnął rękę z nikłym uśmiechem.

- Nie, nie znamy się - przytaknął. - Jeszcze nie. Ale mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni. Chcę panią wynająć na dzisiejszy wieczór i skorzystać z pani usług.

Dziewczyna odruchowo się wzdrygnęła. „Skorzystać z jej usług”. Znaczenie tych słów było aż nadto widoczne w pożądaniu płonącym w jego oczach i lekko szyderczym skrzywieniu warg.

Opanowała się i dumnie zadarła głowę.

- Usług? Chyba zwrócił się pan do niewłaściwej osoby, *signore*.

Przez chwilę panowała napięta cisza. Alessandro przyglądał się dziewczynie z wyraźnym niesmakiem.

- Być może - rzekł wreszcie. - Pragnę wynająć kelnerkę na prywatną kolację w mojej willi. - Uniósł brwi, a w jego oczach zamigotało rozbawienie pomieszone z pogardą. - Czy pomyślała pani o jakimś innym rodzaju usług?

Meghan oblała się rumieńcem wstydu i upokorzenia, lecz postanowiła, że nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi.

- A co miałam pomyśleć, gdy nieznajomy mówi, że chce skorzystać z moich „usług”?

- Nie wiem, ale sądzę, że większości kobiet nie przyszłoby natychmiast do głowy, że wzięto je za dziwkę.

- Większość kobiet nie tolerowałaby takiego zachowania - odparowała ostro.

Ku jej zaskoczeniu Alessandro zaczerwienił się lekko i powiedział:

- Przepraszam. Przyrzekam, że zamierzam zatrudnić panią wyłącznie jako kelnerkę do prywatnej kolacji dla dwóch osób.

Meghan domyśliła się, że tą drugą osobą ma być biznesowy partner, z którym jadł lunch. Zauważyła, jak tamten przyglądał się jej obleśnym wzrokiem.

Jednak to nie jego się obawiała, tylko Alessandro di Agnia.

Lękała się jego siły, opanowania, taksującego wzroku... i reakcji własnego ciała, w którym czuła rozkoszne mrowienie.

Ze swymi wyrazistymi, jakby rzeźbionymi rysami, wysokimi kośćmi policzkowymi i przejrzystymi oczami przypominał jej anioła. Nie puczoło-

watego, niewinnego cherubina z fresków, lecz istotę wyższą, piękną w swej potędze. Groźnego anioła.

Potrząsnęła głową.

- Dlaczego wybrał pan właśnie mnie?

- Chodziło mi o ładną dziewczynę, której obecność rozluźniłaby trochę atmosferę podczas kolacji. - Wzruszył ramionami. - Nie ma w tym nic niezwykłego.

Meghan poczerwieniała z gniewu, dotknięta jego słowami. A więc jest dla niego jedynie ładną dziewczyną, niczym więcej.

- Rozluźniłaby atmosferę? - powtórzyła z pogardliwym niedowierzaniem.

- Nie zna mnie pan, *signore*, i nic o mnie nie wie - dodała tonem, w którym brzmiała powściągnięta furia.

- Owszem, nie znam pani - przyznał, obrzucając ją chłodnym spojrzeniem. - Przynajmniej jeszcze nie. Zatem jak będzie? - zapytał z nutą zniecierpliwienia. - Zapłacę dwa, a nawet trzy razy więcej, niż zarabia pani u Angela. Z pewnością potrzebuje pani pieniędzy - dodał, ogarniając wzrokiem jej znoszoną białą bluzkę poplamioną sosem pomidorowym i wyświeconą czarną spódniczkę.

Meghan nie dała się zbić z tropu. Oczywiście, jest ubogą kelnerką, więc potrzebuje pieniędzy. Mimo to nie podobało jej się spojrzenie Alessandra. Patrzył na nią, jakby kupował sobie tani towar lub usługę.

- A więc? - spytał.

Meghan wiedziała, że powinna odmówić. Mimo jego przyrzeczeń czuła, że oczekuje od niej czegoś więcej. Poczowała w żołądku nerwowy skurcz. Ogarnęły ją wątpliwości. Nie знаła Alessandra di Agnia i nie była pewna, czy ma ochotę go poznać.

Niewątpliwie zaś nie chciała samotna i bezbronna pojechać do jego rezydencji.



Chyba że okaże się na tyle silna, by wykorzystać tę sytuację. Usłuży przy kolacji, a potem wyjdzie stamtąd z uśmiechem tryumfu i z plikiem euro w kieszeni.

„Nic nie zmieni przeszłości, bez względu na to, jak daleko uciekniesz”.

- Chodzi tylko o jeden wieczór? - upewniła się.

Usta Alessandra drgnęły w uśmiechu.

- Pragnie pani więcej?

- Naturalnie, że nie - parsknęła. - Zresztą i tak wyjeżdżam ze Spoleto.

- Tym bardziej warto ostatniego wieczoru zarobić potrójną stawkę - zasugerował łagodnym tonem.

Serce Meghan zabiło mocno, a krew zaszumiała jej w uszach.

- Może tak zrobię.

Di Agnio utkwiał w niej wzrok zamglony pożądaniem i Meghan ujrzała w jego oczach oczekiwanie, satysfakcję i pierwotny, drapieżny błysk zdobywcy. Wiedziała, że on sądzi, że zdobył coś więcej niż tylko kelnerkę na wieczór.

Tym razem ona dowiedzie, kim jest. I kim nie jest.

- Tak, zdecydowałam się - rzekła nerwowo. - O której mam przyjść? I gdzie?

- Mieszkam w Villa Tre Querce, pięć kilometrów za miastem. Przyślę po panią samochód.

- Nie. Przyjadę autobusem.

- Autobusy nie kursują do Tre Querce. Proszę podać mi swój adres. Mój szofer przyjedzie po panią o siódmej. Kolacja zaczyna się o ósmej.

- Nie zdążę - zaprotestowała. - Pewnie jest już szósta.

W wiosennym powietrzu wyczuwało się lekki chłód, a z gór schodziła mgła.

- To jeszcze jeden powód, abym przysłał po panią samochód.

Meghan wzruszyła ramionami. Nie miała ochoty się przyznawać, w jakiej nędznej norze mieszka, ale ostatecznie postanowiła się tym nie przejmować.

- Hotel Arbus na Via Campelo, w zachodniej części miasta - rzuciła.

Alessandro zacisnął usta w grymasie dezaprobaty.

- Nie znam go.

- I nie chciałby pan poznać.

- Mój szofer będzie tam o siódmej. - Otaksował wzrokiem jej potargane włosy i poplamioną bluzkę.

- Ma pani co na siebie włożyć?

- Jestem kelnerką, pamięta pan? Myślę, że znajdę odpowiedni strój.

- Nie będzie pani w trattorii. Oczekuję stosownego ubioru... i zachowania.

Ta uwaga ją rozdrażniła.

- Nie zamierzam przyjść ubrana jedynie w wysokie szpilki i falbaniasty fartuszek, nawet jeśli właśnie tego pan oczekuje...

- Proszę przestać - przerwał jej ostro. - Już powiedziałem, że oczekuję wyłącznie podawania do stołu. Nie ufa mi pani?

Ośmieliła się spojrzeć mu w oczy i uderzyła ją magnetyczna moc jego spojrzenia. Ufać mu? Wolne żarty! Mogła pokładać zaufanie jedynie w samej sobie, w swej godności oraz determinacji, by się przed nim obronić. To niewiele, zważywszy, że miała wejść prosto do jaskini lwa.

- A dlaczego miałabym panu ufać?

Alessandro popatrzył na nią w zadumie, a potem wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

- Istotnie, nie ma pani żadnego powodu - przyznał beznamiętnym tonem.

- A więc do zobaczenia - powiedziała, rada, że udało się jej zapanować nad głosem. Odwróciła się, żeby odejść, lecz Alessandro chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

Meghan zeszywniała, zszokowana tym nieoczekiwanym, władcym gestem - i przestraszona własną reakcją. Nie potrafiła mu się oprzeć. Łagodny dotyk jego palców na przegubie sprawił, że stopniała jak wosk, a serce zabiło jej gwałtownie.

Nie puszcżając jej, Alessandro obrzucił ją wzrokiem, w którym były pieścżota... i ocena.

- Nie wiem nawet, jak pani na imię.

- Meghan - szepnęła oszołomiona. Skinął głową i puścił jej rękę.

- A zatem do zobaczenia o siódmej - rzekł.

Meghan, drżąc, przyglądała się, jak on odchodzi. Czy naprawdę zgodziła się na jego propozycję? Powinna odmówić.

Nie można uciec przed swoją przeszłością, pomyślała posepnie. Rozmowa z Alessandrem ponownie jej to uświadomiła. Jeśli dzisiejszego wieczoru coś się wydarzy, sama będzie sobie winna.



## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Meghan pośpiesznie przemierzała ulice Spoleto, pogrążające się w wieczornym mroku. Szła w stronę Via Campelo i hotelu, w którym obecnie mieszkała.

Nie był to miły przybytek. Ciasne i ciemne sypialnie, sufity z zaciekami, brudna pościel... Wprawdzie podczas swej podróży zatrzymywała się już w gorszych miejscach, ale Paulo, właściciel hotelu, był wyjątkowo nieprzyjemnym typem.

Od razu go rozszyfrowała. Założyła kłódkę w drzwiach swego pokoju i czasem ze snu wrywał ją odgłos ukradkowego daremnego naciskania klamki.

Obecnie starała się całkowicie unikać Paula. To jeszcze jeden powód, żeby opuścić Spoleto. Dzięki pieniądzom zarobionym u Alessandra di Agnia będzie mogła kupić bilet na pociąg do kolejnego przypadkowo wybranego miasta.

- *Ciao, bellissima* - powitał ją zza kontuaru Paulo ubrany w białe podkoszulek z wielkimi plamami zaschłego potu, odsłaniając w uśmiechu zęby pożółkłe od nikotyny.

Dziewczyna bez słowa przemknęła obok niego, zanim zdążył ją uszczypnąć lub klepnąć. Pobiegła do pokoju i zamknęła drzwi na kłódkę.

Nie miała czasu na prysznic, więc spryskała tylko wodą twarz i ramiona nad małą popękaną umywalką.

Cisnęła w kąć brudne ubranie i włożyła uniform kelnerki - czystą białą bluzkę i prostą czarną spódniczkę. Kiedy opuszczała swój dom w Stanach, wzięła ze sobą niewiele rzeczy. Wszystko potoczyło się tak szybko...

Padła w ubraniu na łóżko. Połamane sprężyny zaskrzypiały w proteście. Jej chwilowy przypływ energii minął i poczuła się osłabła i znużona. Nierzeczywista.

Wciąż od nowa zadawała sobie pytanie, dlaczego przyjęła propozycję Alessandra, i nie znajdowała zadowalającej odpowiedzi.

W ciągu sześciu miesięcy podróżowania przez Europę nauczyła się odpierać nachalne uwagi, zaczepki i seksualne propozycje. Wielu mężczyzn uważa samotną kobietę za łatwą zdobycz.

Więc dlaczego nie odmówiła Alessandrowi di Agnio?

Ponieważ on jest inny.

Ta myśl była absurdalna, śmieszna i głupia.

Alessandro uznał ją z miejsca za łatwą - i nie zmieni opinii. Tym razem to ona musi udowodnić, że się mylił.

- Po dzisiejszym wieczorze już go nigdy nie spotkam - mruknęła do siebie, a potem przyszła jej do głowy cierpka refleksja: on z pewnością nie zamierza się z nią więcej widzieć. Związała włosy w zgrabny koński ogon, a jako jedyne ustępstwo na rzecz próżności nałożyła odrobinę pudru na twarz i błyszczku na usta.

Zamknęła pokój i poszła poszukać Paula.

- Jutro wyjeżdżam. Proszę mi oddać moją kaucję - zażądała.

- Nie przypominam sobie, żebyś wpłaciła jakąś kaucję - odparł, obrzucając ją lubieżnym spojrzeniem.

Meghan zacisnęła zęby.

- Nic z tego, Paulo. Mam kwit. Zapłaciłam za dwutygodniowy pobyt, a mieszkałam tu tylko przez tydzień, więc chcę dostać z powrotem resztę pieniędzy.

Rysy Paula stwardniały.

- Nie odzywaj się do mnie tak hardo, *principessa*. Dobrze wiem, co z ciebie za ziółko.

- Jestem kelnerką - rzuciła ostro, wyprowadzona z równowagi.

- Potrzebujesz pieniędzy? Może wpadłaś w tarapaty?

- Nie. Chce tylko dostać to, co mi się należy!

- Może ja też chcę dostać to, co mi się należy. - W głosie Paula zabrzmiała groźna nuta i Meghan cofnęła się o krok. Mężczyzna chwycił ją za ramiona i przycisnął do swego obwisłego brzucha. - Tylko jeden całus.

Poczuła jego nieświeży oddech, ogarnęły ją mdłości.

- Odczep się ode mnie! - krzyknęła, usiłując mu się wyrwać, lecz Paulo chwycił ją mocniej.

- Wiem, że tego chcesz. - Wykrzywił się gniewnie. - Widziałem, jak na mnie zerkałaś...

- Idź do diabła! - parsknęła wściekle. - Mogę zaraz wezwać policję...

- Ale tego nie zrobisz, prawda? - powiedział.

Jego wilgotne, oślizgłe wargi znalazły się tuż przy jej ustach. - Wiele o tobie myślałem, *bella*. Zastanawiałem się, co takiego ukrywasz. Mogłaś się przenieść do innego hotelu, ale zostałaś w moim... a to znaczy, że chcesz tego samego, co ja.

Meghan potrząsnęła głową. Poczuła się słaba i bezradna - i to napełniło ją gniewem. Nie będzie ponownie ofiarą - a zwłaszcza ofiarą takiego żalostnego i wstrętnego typu jak Paulo.

- Puść mnie! - zawołała rozpaczliwie. Oczy Paula zabłyśły.

- Chcę, żebyś mnie błagała o litość.

- To ty będziesz błagać o litość... policję - ostry głos zabrzmiał niczym wystrzał z rewolweru.

Paulo puścił ją. Zatoczyła się do tyłu z łkaniem, którego nie potrafiła powstrzymać. W drzwiach stał Alessandro z twarzą pobladłą z furii i wbijał wzrok w Paula.

- Niczego mi pan nie udowodni - rzucił nerwowo właściciel hotelu.

- Przekonasz się - rzekł Alessandro z przerażającym spokojem - że kiedy zjawią się tu *carabinieri*, wystarczy jedno moje słowo, żebyś zgnił w więzieniu. Wiesz, kim jestem?

Paulo zerknął niepewnie na Meghan.

- Nie...

- Jestem Alessandro di Agnio. Wezwę policję, a jutro rano zamkną ten hotel.

Paulo zbladł i rozdziawił usta.

- Signor di Agnio... ależ pan nie może mi tego zrobić...

- Owszem, zrobię - odparł Alessandro z niewzruszoną miną, wyjmując telefon komórkowy.

- Panie di Agnio - odezwała się Meghan zduszonym szeptem. - Proszę nie wciągać w to policji.

Alessandro obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

- Co takiego? Czy ma pani kłopoty z policją?

Niemal roześmiała się z jego przypuszczenia.

- Skądże znowu! Chcę po prostu uniknąć mitręgi i straty czasu. Policjanci będą musieli spisać raport.

Przyjrzał się jej badawczo.

- Proszę, po prostu stąd wyjdźmy - dodała.

Zapadła napięta cisza. Zza biurka obserwował ich Paulo z miną szczura schwytanego w pułapkę.

Wreszcie Alessandro schował komórkę i rzucił, nie patrząc na niego:

- Dziś wieczorem ten hotel zostanie zamknięty, a ty masz się wynieść ze Spoleto. - To powiedziawszy, wyszedł, a Meghan podążyła za nim.

Na ulicy stał jego samochód. Nie był to smukły sportowy wóz, ucieleśniający marzenia większości Włochów, lecz elegancka limuzyna.

Alessandro z ledwie hamowanym zniecierpliwieniem otworzył drzwi od strony fotela pasażera.

Meghan wpatrzyła się w niego, uderzona nagłą myślą.

- Przecież miał pan przysłać szofera.

- Jednak postanowiłem przyjechać sam.

Wsiadła bez słowa.

W środku panował przyjemny chłód, a skórzane siedzenia były nadzwyczaj wygodne. Ku jej zaskoczeniu i uldze Alessandro milczał, wprawnie kierując samochodem.

Wpatrywała się pustym wzrokiem w auta i skutery lawirujące w wąskich brukowanych uliczkach. Gdy wyjechali ze Spoleto, rozpostarły się przed nimi umbryjskie wzgórza spowite fioletowym światłem zmierzchu, a miejski gwar ustąpił ciszy łąk i pól.

Kątem oka zerknęła na Alessandra. Swobodnie trzymał kierownicę. Emanował aurą siły, spokoju i pewności siebie.

Meghan nie zamierzała się jej poddać. Jednak czuła, że od momentu zaakceptowania propozycji Alessandra sytuacja zaczęła się jej wymykać spod kontroli. Była świadoma, że nie panuje już nad niczym - a najmniej nad swymi pogmatwanymi emocjami.

Di Agnio obrzucił ją spojrzeniem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, a Meghan drgnęła zaskoczona.

- Tak, nic mi nie jest. Powinnam była przewidzieć, że Paulo spróbuje czegoś takiego. Chyba sądziłam, że jest na to zbyt wielkim tchórzem.

- Więc czemu tam zostałam? - spytał ostro. - W Spoleto jest mnóstwo niedrogich hoteli. Nie musiałam się narażać na molestowanie i gwałt.

- On mnie nie zgwałcił.

- Ale mógłby, gdybym się nie zjawił.

- Ach, więc oczekuje pan wylewnych podziękowań? - rzuciła sarkastycznym tonem. - Przykro mi, ale nie odegram roli młodej damy wyratowanej z opalów.

- Nie liczyłem na to.

Nuta cierpkiego rozbawienia w jego głosie zdeprymowała Meghan.

- Przepraszam.

- Nic nie szkodzi. Cieszę się, że przybyłem w porę.



- Ja również. I naprawdę zamierza pan doprowadzić do zamknięcia jego hotelu?

- Oczywiście. Jako Amerykanka nie zdaje pani sobie sprawy, ile znaczy we Włoszech nazwisko di Agnio.

- A więc jest pan potężnym, wpływowym człowiekiem - zachichotała kpiąco.

- Większość kobiet uważa to za zaletę.

- Ja nie - odparła. - Rzecz w tym, że potęgi i władzy łatwo można nadużyć.

- Owszem - przyznał. - Tak właśnie uczynił Paulo. Na szczęście nie musisz już znosić jego nagabywań. Znajdę ci inny hotel albo przenocujesz w mojej rezydencji.

Żachnęła się na tę jawną erotyczną propozycję.

- Nie ma mowy!

Raptem zbladła; ogarnęła ją słabość i zakręciło się jej w głowie. Alessandro spostrzegł to i natychmiast zatrzymał samochód na trawiastym poboczu szosy.

- Przepraszam, powinienem był pamiętać, że możesz przeżyć reakcję po tym wstrętnym incydencie. Proszę, napij się wody.

Podał jej butelkę, a Meghan otworzyła ją i wypila kilka łyków.

- Dziękuję.

- Lepiej się czujesz?

- Tak, możemy jechać.

Zapadł już zmierzch. Dziewczyna uświadomiła sobie, że od dawna nie minęli żadnego samochodu. Byli tu zupełnie sami. Otaczały ich pola i kępy wiązów, a na horyzoncie niewyraźnie majaczyły wzgórza.

Po jakimś czasie obok szosy pojawił się kamienny mur. Alessandro skręcił w ozdobną bramę z kutego żelaza i wjechał na długi kręty podjazd. Zatrzymał samochód przed imponującą budowlą z terakotowym dachem i

otworzył drzwi po stronie Meghan. Gdy wysiadła, poczuła świeży zapach sosen, a powietrze wydało się jej ostrzejsze i chłodniejsze.

W drzwiach frontowych stanęła korpulentna kobieta z kokiem lśniących czarnych włosów, ubrana w nieskazitelnie czysty fartuch. Zmierzyła Meghan nieprzyjaznym spojrzeniem.

- To jest Ana - przedstawił ją Alessandro. - Gospodyni i strażniczka posiadłości Tre Querce.

Przemówił do kobiety po włosku - zbyt szybko, by Meghan mogła zrozumieć. Ana odpowiedziała mu z wyraźnym niezadowoleniem.

- Ana zaprowadzi cię do twojego pokoju - zwrócił się po angielsku do Meghan. - Będiesz mogła się tam odświeżyć, a potem spotkamy się w salonie.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Zabrzmiało to niemal tak, jakby była tu gościem, a nie kelnerką.

W milczeniu weszła za gospodynią po schodach na piętro. Przemierzyły długi korytarz i dotarły do sypialni urządzonej z elegancką prostotą. Było tu wielkie podwójne łóżko z kołdrą i poduszkami w poszewkach z czystego białego płótna, pod ścianą stała dębowa toaletka z żelaznymi inkrustacjami, a nad nią wisiało wąskie lustro.

Ana wyszła bez słowa, okazując swym zachowaniem wyraźną dezaprobatę. Meghan wcale się jej nie dziwiła. Nie wiedziała, jak Alessandro wyjaśnił gospodyni jej przybycie do tego domu. Sama wciąż zadawała sobie pytanie, dlaczego się tu znalazła.

Przecież nie dla pieniędzy. Owszem, przydadzą się, ale mogła i bez nich opuścić Spoleto.

A jednak ochoczo przystała na propozycję Alessandra. Zgodziła się przyjechać do domu nieznanego mężczyzny, pomimo iż dostrzegła w jego oczach pożądanie, a w tonie głosu słyszała niedwuznaczny podtekst seksualny.

On wiedział, kim ona jest.

Wszyscy to wiedzą.

Czy przyjechała tu, aby dowieść Alessandrowi, że się mylił... czy że miał rację?

A może po to, żeby udowodnić coś samej sobie i Stephenowi?

Poczuła nagły przypływ energii. Podeszła do okna i wyjrzała na park otaczający rezydencję. Dostrzegła basen, nieczynny o tej porze roku, a za nim tarasowe ogrody.

Potem zerknęła w lustro i zobaczyła swoje potargane włosy i bladą twarz z szeroko otwartymi przestraszonymi oczami. Postanowiła doprowadzić się do ładu.

Po kilku minutach umyta i uczesana wyszła z pokoju i zeszła po schodach do holu.

Spostrzegła lekko uchylone drzwi salonu, gdzie zapewne czekali Alessandro i jego przyjaciel. Wiedziała, że powinna tam wejść i zacząć robić to, do czego ją wynajęto. Podać do stołu przystawki, nawiązać rozmowę, uśmiechać się i flirtować.

Lecz nie mogła się na to zdobyć. Już na samą myśl o tym ogarnęły ją mdłości.

Oddaliła się więc ukradkiem i odnalazła przestronną kuchnię z chromowanymi sprzętami i granitowymi blatami.

Gdy tam weszła, Ana podniosła głowę i popatrzyła na nią z gniewnym zdziwieniem.

- Jestem tu, żeby pomóc - odezwała się Meghan po włosku. - No, wie pani, podawać do stołu...

- Signor di Agnio chce, żeby natychmiast przyszła pani do salonu - oznajmiła gospodyni.

- Być może - odparła dziewczyna, z trudem dobierając włoskie słowa. - Ale wolałabym pomóc tutaj. Może po prostu wezmę ten fartuch - dodała, po czym szybko zdjęła go z haka i włożyła, zanim Ana zdążyła zaprotestować.

Gospodyni wzruszyła ramionami i zabrała się z powrotem do przyrządzania sałaty z pomidorami i żółtą papryką.

Meghan zastanawiała się, w czym może jej pomóc. Pomyślała o mężczyznach czekających na nią w salonie i zadrżała. Była głupia i naiwna, sądząc, że przybycie tutaj pozwoli jej przegnać nękające ją upiory przeszłości. Jest na to zbyt słaba.

Uświadomiła sobie swą samotność i bezbronność i zapragnęła natychmiast stąd uciec. Tylko dokąd?

- Domyśliłem się, że się tu ukrywasz. Przecież powiedziałem, żebyś przysłała do salonu.

Odwróciła się i ujrzała Alessandra stojącego w drzwiach kuchni. Przebrał się w białą koszulę rozpiętą przy szyi i wytarte, lecz drogie dżinsy ze skórzanym paskiem.

Był to strój zdecydowanie zbyt swobodny na oficjalną biznesową kolację. Meghan oczekiwała raczej garniturów, dokumentów, aktówek, laptopów i dwóch mężczyzn zbyt pochłoniętych dyskutowaniem o interesach, by zwracać na nią uwagę.

Lecz okazało się, że będzie zupełnie inaczej. Poznała to po drapieżnym uśmiechu Alessandra i jego pożądlwym wzroku.

Przełknęła nerwowo ślinę.

- Czy pański towarzysz już przybył?

- Zaraz się przekonasz - odparł.

Zdjął jej fartuszek i odrzucił na bok, po czym wyszedł z kuchni, a Meghan bez słowa podążyła za nim.

Weszli do luksusowo umeblowanego salonu. Na ścianach wisiało kilka obrazów - martwe natury z kwiatami i pejzaże Umbrii - utrzymanych w jasnych barwach i namalowanych śmiałymi pociągnięciami pędzla. Meghan przyjrzała się im z podziwem, a potem rozejrzała się po pustym pokoju.

- Gdzie jest pański gość? - zapytała, ogarnięta złymi przecuciami.

- Ty jesteś moim gościem, Meghan - rzekł cicho Alessandro. - Nikogo innego nie będzie.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

- Nie, to niemożliwe! Przecież zatrudnił mnie pan jako kelnerkę.

- Owszem, możliwe - odparł. Wydawał się wprost zachwycony, jakby ofiarował jej prezent czy sprawił miłą niespodziankę. - Jak pamiętasz, powiedziałem, że wynajmuję cię na kameralną kolację dla dwóch osób.

- A co z tym mężczyzną, który jadł z panem lunch?

- Miał inne plany na wieczór. To tylko znajomy od interesów.

Uświadomiła sobie, że znalazła się w pułapce - i to z własnej woli. Ogarnął ją wstręt, a potem groza. Zamknęła oczy, usiłując się opanować.

Gdy je otworzyła, ujrzała, że Alessandro przygląda się jej z zaciekawieniem i współczuciem.

Odetchnęła głęboko. W kuchni jest przecież Ana, która z pewnością jej pomoże.

- Cokolwiek pan o mnie myślał, mylił się pan. Nie chcę zostać tutaj i jeść z panem kolacji.

- Czego się teraz obawiasz, skoro nie miałaś nic przeciwko podawaniu do stołu mnie i mojemu znajomemu?

- To miała być zwykła płatna praca - odparła gniewnie.

- Więc uznaj, że tak jest nadal - rzekł, wzruszając ramionami. - Zapłacę ci taką samą stawkę tylko za zjedzenie ze mną kolacji.

- Nie chcę pańskich pieniędzy! - parsknęła. - Nie jestem dziwką!

Rysy Alessandra stężały.

- Nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek tak cię nazwał.

- Jeżeli chciał pan zjeść ze mną kolację, trzeba mi to było otwarcie zaproponować.

- Przyznaję, że uciekłem się do niekonwencjonalnego sposobu - powiedział. - Ale musiałem tak postąpić.

- Dlaczego?

- Jestem bogatym człowiekiem, Meghan. Powiedziałaś, że władzy można nadużyć, lecz ma to również swoją drugą stronę. - Uśmiechnął się łagodnie. - Wyobraź sobie, że mężczyznę oczarowała pewna kelnerka. Jej uśmiech i blask oczu przypominają mu światło słońca. Pragnie ją bliżej poznać, ale zarazem zdaje sobie sprawę, że jego majątek i pozycja społeczna albo odstrasza kobiety, albo przyciąga takie, którym zależy jedynie na pieniądzu. Tak więc ów mężczyzna sprowadza tę dziewczynę do swojego domu pod niewinnym pretekstem, pragnąc sprawić jej niespodziankę cichą romantyczną kolacją we dwoje. W ten sposób oboje mają szansę lepiej się nawzajem poznać. A potem odwozi ją do domu.

Meghan wbiła w niego wzrok.

- Wszystkie te gładkie słówka nie przesłonią tego, że oboje dobrze wiemy, czego naprawdę pan ode mnie chce... i co pan o mnie myśli.

- Chcę się tylko dowiedzieć - rzekł cicho - dlaczego masz o sobie tak niskie mniemanie.

- Wcale nie... - zaprzeczyła, lecz zabrzmiało to nieprzekonująco. - Niech mnie pan odwiezie do domu.

Alessandro usiadł w wygodnym fotelu.

- Najpierw powiedz mi, skąd pochodzisz i dlaczego podróżujesz po Europie, zarabiając jako kelnerka. Sama też możesz zapytać mnie, o co chcesz. Wiesz, to się nazywa nawiązywanie miłej rozmowy.

- Dobrze. - Odetchnęła głęboko. - Oto moje pytanie... Alessandro. Czy jeśli zjem z tobą kolację, odwieziesz mnie potem do Spoleto?

- Jeżeli tego zechcesz. Podoba mi się to, jak wymawiasz moje imię. Nie musisz się niczego obawiać - dodał łagodnie. - Możesz mi zaufać.

- Przecież niedawno powiedziałaś, że nie mam żadnego powodu, aby ci ufać.

- Teraz już masz, ponieważ cię o tym zapewniam.

Meghan chciała drwiąco zripostować, lecz nagle straciła ochotę na kontynuowanie słownej utarczki z tym mężczyzną o stalowej woli. Przestała się go bać.

Opadła na sofę obitą kremową skórą i odchyliła głowę na oparcie.

- Doskonale mówisz po angielsku - rzuciła po chwili.

- Dziękuję, ale to nic dziwnego, skoro uczyłem się w angielskiej szkole z internatem, podobnie jak reszta mojego rodzeństwa.

- Masz braci i siostry?

- Tylko siostrę - odparł. Chciał jeszcze coś dodać, ale się rozmyślił.

Meghan powstrzymała się od drażenia tego tematu, chociaż coś tu się nie zgadzało. Alessandro wspomniał o rodzeństwie, a potem oświadczył, że ma jedynie siostrę.

- Wiem już, że rodzina di Agnio jest potężna, ale czym właściwie się zajmuje? - zapytała i przez głowę przemknęła jej myśl o mafii.

- Jesteśmy przedsiębiorcami - odrzekł z uśmiechem, odgadując jej obawy.

- Początkowo zajmowaliśmy się biżuterią, lecz z czasem rozszerzyliśmy działalność na dziedzinę nieruchomości, finansów... w gruncie rzeczy interesujemy się wszystkim po trochu.

- Di Agnio... - powtórzyła Meghan. Przypomniała sobie wytworne sklepy jubilerskie opatrzone tą nazwą. - Czy to rodzinna firma?

- Tak. Jestem jej dyrektorem. Uświadomiła sobie z westchnieniem, jak odmiennie muszą wyglądać style ich życia.

- A więc dobrze, zjedźmy razem kolację - zgodziła się.

Alessandro uśmiechnął się, a Meghan poczuła, że nie potrafi mu się oprzeć. Zapragnęła rzucić mu się prosto w ramiona.

Lecz właśnie tego nie powinna zrobić.

- Potem odwiedziesz mnie do miasta? - upewniła się, a on skinął głową.
- Oczywiście, jeśli tylko zechcesz.
- Zechcę - burknęła, co skwitował cichym chichotem.
- Zatem chodźmy - rzekł, wyciągając do niej rękę.

Minęła go i ruszyła do kuchni, lecz di Agnio delikatnie, acz stanowczo ujął ją za ramię i poprowadził korytarzem do jadalni wyłożonej mahoniową boazerią. Płonące świece rzucały migotliwe cienie na ciemne ściany i marmurową podłogę.

- Czy próbujesz mnie uwieść? - spytała szeptem, obawiając się, że mogłoby mu się to udać.

- Nie. Kiedy będę cię uwodził, łatwo to zauważysz. A teraz zabierzmy się do jedzenia. We Włoszech to sfera równie zmysłowa jak sztuka.

Meghan usiadła przy stole. Alessandro nalał wina z butelki chłodzącej się w wiaderku i nałożył jej szczerze porcję sałatki z pomidorami, mozzarellą i bazylią.

- Później Ana poda spaghetti - oznajmił.

Wszystko było na odwrót. To on jej usługiwał.

Chciała wstać, ale Alessandro potrząsnął głową.

- Meghan, oczekuję od ciebie jedynie, abyś się dobrze bawiła.

Otworzyła usta, chcąc coś ostro odpowiedzieć. Przywykła już do tego, że cięte riposty są jej jedynym środkiem obrony. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy trzymała się z dala od mężczyzn, od przyjemności, w ogóle od życia. Czasami miała wrażenie, że tylko w ten sposób zdoła odzyskać godność i szacunek dla samej siebie, które utraciła w Stanton Springs w stanie Iowa.

Lecz teraz zapragnęła na jeden wieczór czy choćby na krótką chwilę zapomnieć o tym. Oczywiście nie całkowicie, gdyż na to nie była jeszcze gotowa.

Chciała po prostu przeżyć trochę radości.

Na przykład nacieszyć się jedzeniem.



Salatka była pyszna. Meghan jadła ją, czując się jakby odmieniona, bardziej ożywiona.

Alessandro przyglądał się z czułym pobłażliwym uśmiechem, gdy wypila łyk wina o cierpkim wyrazistym smaku. Lecz w jego wzroku dostrzegła również błysk pożądania, który przyprawił ją o dreszcz.

To zbyt niebezpieczne.

Była pewna, że Alessandro nie potraktuje jej okrutnie ani pogardliwie. Lecz zarazem wiedziała, że może ją skrzywdzić, jeśli ona mu na to pozwoli... jeśli odda mu serce.

Alessandro nie odrywał wzroku od Meghan. Był pewien, że dziewczyna nie zdaje sobie sprawy ze swego zmysłowego czaru i wpływu, jaki na niego wywiera. Pulsujące w nim pożądanie stało się niemal bolesne. Nie chciał niczego chcieć - a z pewnością nie kobiety znikąd, która spogląda na niego wzrokiem pełnym lęku i pożądania.

A jednak jej pragnął.

Podobnie jak ona jego. Dostrzegał to w jej oczach, w zmysłowym rozchyleniu ust.

Zarazem obawiała się go. Będzie musiał postępować delikatnie.

Jednakże to tylko kwestia czasu.

Ta myśl sprawiła mu przyjemność, lecz jednocześnie ukłuło go poczucie winy.

Nie przywykł kupować sobie kobiet ani ich okłamywać. Od czasu, gdy przed dwoma laty przejął kierownictwo Di Agnio Enterprises, zasłynął z racjonalnego działania, uczciwości i brutalnej szczerości zarówno wobec klientów, jak i przyjaciół.

Dwa lata temu, w chłodny wiosenny wieczór, podobny do dzisiejszego, odrzucił pułapki łatwego, beztroskiego życia oraz słodkie kłamstwa, które wyglądały i tak już śliską drogę wiodącą do próznej rozkoszy.

Zrezygnował z nich na zawsze, nawet jeśli niektórzy w to powątpiewali.

Nawet jeśli niekiedy sam w to wątpił.

Odtąd poświęcił się bez reszty pracy, dzięki której wzrosły dochody i pozycja firmy, a jego rodowe nazwisko odzyskało należny szacunek.

Nie dbał o przyjemności i nie odczuwał pożądaniami.

Więc dlaczego teraz podstępnie zwabił Meghan do swej rezydencji?

Żeby ją uwieść?

Spochmurniał na tę myśl. W tym momencie Ana wniosła do jadalni półmisek spaghetti. Nie odezwała się, lecz jej zaciśnięte usta wyrażały jawną dezaprobatę.

Meghan spostrzegła to, zaczerwieniła się i zakłopotana wbiła wzrok w swój talerz.

Alessandro pojmował, że poczuła się upokorzona z jego winy. Nie chciał tego, ale...

Czyżby sprowadził ją tutaj dla zwykłej rozkoszy?

A więc w istocie wcale się nie zmienił?

Nie wiedział, co myśleć o niej... i o sobie. Kiedy ujrzał ją w trattorii Angela, wydała mu się podobna do innych znanych mu kobiet - łatwych, bezpruderyjnych.

W głębi duszy pogardzał nimi, choć dawały mu rozkosz w łóżku.

Nigdy nie poślubiłby żadnej z nich.

Lecz czy Meghan należy do tego rodzaju kobiet? Przypuszczał, że tak - i, co dziwne, ona zdawała się również tak o sobie myśleć.

Ale czy to prawda?

Zmarszczył brwi, gdyż uświadomił sobie, że nie potrafi jeszcze odpowiedzieć na to pytanie. To oznaczało, że Meghan musi zostać nieco dłużej - dopóki on nie pojmie, dlaczego ją tu sprowadził.

Dopóki nie zrozumie, dlaczego jej pragnie.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Meghan czuła się odurzona winem, radością i własnymi zmysłowymi doznaniem - a zarazem spokojna i odprężona. Opowiedziała Alessandrowi o niektórych swoich podróżach i okazało się, że zwiedzali te same miejsca.

Wprawdzie musiała się zadowalać tanimi schroniskami i jeździć koleją w trzeciej klasie, podczas gdy Alessandro latał po Europie służbowym odrzutowcem i zatrzymywał się w pięciogwiazdkowych hotelach - jednak oboje zgodnie uznali katedrę Notre Dame za pretensjonalną, zachwycili się sławnym paryskim cmentarzem Pere Lachaise i ominęli Brukselę, aby zwiedzić Brugię z jej kościelnymi wieżami i brukowanymi uliczkami.

Meghan doszła do wniosku, że pewne kwestie wnoszą się ponad majątek i pozycję społeczną.

Przyłapała się na tym, że wciąż zerka na Alessandra, przygląda się jego przystojnej twarzy i zgrabnej sylwetce w obcisłych dżinsach. Miała ochotę przytulić się do niego. Pragnęła tego mężczyzny, mimo że zdawała sobie sprawę, czym to grozi.

Ta świadomość ją oszołomiła. Potem ogarnął ją wstyd.

Łyknęła wina, lecz teraz smakowało jak woda. Ostrożnie odstawiała kieliszek.

- Chyba już dosyć wypiałam - rzekła sztywno. - Zrobiło się późno. Powinnam już odjechać.

- Dokąd?

- Mógłbyś odwiedzić mnie z powrotem do miasta - odparła, choć w istocie wcale tego nie chciała.

- Owszem, mógłbym - rzekł z uśmiechem.

Oboje umilkli. Meghan wpatrywała się w talerz, a potem spojrzała na Alessandra wielkimi błyszczącymi oczami.

- I co się teraz zdarzy? - wyszeptała. Zmierzył ją spokojnym spojrzeniem.

- A co chcesz, żeby się zdarzyło?

- Ja... - oblizwała suche wargi - nie wiem.

Oblała się rumieńcem, gdyż te słowa były niemal otwartym przyznaniem się, że go pragnie. Może nawet chciała, żeby o tym wiedział. Wpatrywała się w niego z jawnym pożądaniem, zastanawiając się, jak smakowałyby jego usta, jak gładziłby jej nagą skórę, jak namiętny i czuły okazałby się w łóżku.

I jak ona zareagowałaby na jego pieszczoty.

Alessandro sięgnął przez stół i ujął ją za rękę.

- Meghan, możesz spać w sypialni dla gości. Tej nocy nic nie musi się między nami wydarzyć.

To znaczyło, że będzie następna noc, pomyślała, może druga, a przy odrobinie szczęścia jeszcze kilka. A co potem?

Zalała ją fala palącego wstydu.

- Jutro wyjeżdżam - przypomniała mu, choć zabrzmiało to nieprzekonująco. - Chyba że zamierzasz zatrzymać mnie tu, dopóki... dopóki... - Urwała, gdyż opuściła ją odwaga.

W oczach Alessandra zamigotało rozbawienie.

- Może i zamierzam.

- A jeśli odmówię? - spytała drżącym głosem. - Zmusisz mnie siłą?

- Za kogo mnie bierzesz? - rzucił oburzony. - Jak możesz tak myśleć?

Meghan, czy w przeszłości jakiś mężczyzna cię skrzywdził?

Te słowa rozbrzmiały echem w jej otepiałym mózgu. Zaczerwieniła się i wbiła wzrok w talerz, usiłując zebrać myśli.

- Nie musisz mi o tym mówić, jeśli nie chcesz - powiedział cicho. - Ale to pomogłoby mi zrozumieć, czemu jesteś taka podejrzliwa, załęczniona i zawstydzona.

- Wcale nie jestem! - zaprotestowała, po czym umilkła. - Powiedzmy, że po prostu mam za sobą nieudany związek - wydusiła wreszcie. - Zresztą mam prawo być podejrzliwa, skoro zwabiłeś mnie tutaj podstępem.

- Obiecuje, że cię nie skrzywdzę - zapewnił ją z powagą. - Zostań, Meghan. Przenocuj tu - sama - a jutro spędzimy razem dzień. Możemy wybrać się na wycieczkę.

- A potem?

- Czy musisz rozmyślać o przyszłości? Nacieszmy się po prostu swoim towarzystwem. Bycie z tobą, patwienie na ciebie sprawia mi przyjemność. Czy nie czujesz podobnie? - zapytał pieszczotliwym tonem.

Meghan bezradnie skinęła głową.

- Tak... - przyznała, choć wiedziała, że to sprowadzi na nią jedynie ból, cierpienie i wstyd. - Ale potem odwieziesz mnie - zastrzegła.

Alessandro wzruszył ramionami.

- Owszem. A teraz zaprowadzę cię do twojej sypialni.

- Nie, nie musisz - zaprotestowała.

- Jak chcesz - zgodził się ze śmiechem.

- I zamknę drzwi na klucz - dodała.

Przez chwilę wyglądał niemal na obrażonego.

W sypialni światła były przyćmione, a na gładkiej bawełnianej pościeli leżała nocna koszula - również bawełniana i zaskakująco skromna.

Meghan poczuła się jak cenny gość - albo jeniec. Lecz nie mogła już dłużej obwinać o to Alessandra. Sama wybrała swoje więzienie.

Zawahała się przy zamku drzwi. Wiedziała, że Alessandro nie będzie próbował do niej wtargnąć, lecz w końcu przekręciła klucz z głośnym trzaskiem. Była pewna, że on również go usłyszał.

Zbyt znużona, by dalej zastanawiać się nad zamiarami di Agnia i własnymi uczuciami, przebrała się w nocną koszulę, wśliznęła do łóżka i niemal natychmiast usnęła.

Gdy się obudziła, słoneczne promienie przenikały przez płócienne zasłony i rzucały na podłogę ruchome cienie.

Powiedział, że jej oczy przypominają mu blask słońca.

To prawda czy tylko słodkie słówka? Od czasu związku ze Stephenem nauczyła się wątpić w słowa mężczyzn i obawiać się ich.

Kiedy to się skończy? - pomyślała z ciężkim westchnieniem. Jeszcze wczoraj rano nie przypuszczała, że znów zapragnie mężczyzny i poczuje pożądanie, mocne jak narkotyk i oszałamiające jak młode wino.

Zamknęła oczy. Erotyczne pożądanie. Tylko tyle.

Nie miłość. W żadnym wypadku nie mogłaby się zakochać w Alessandrze di Agnio.

Miłość odbiera rozsądek i czyni cię ofiarą.

Tak więc, pomyślała ze smutnym uśmiechem, pozostaje jej tylko przyjemnie spędzić dzień z Alessandrem i uważać, żeby się w nim nie zakochać. A wieczorem opuści na zawsze jego życie... choć wcale tego nie chce.

Odrzuciła kołdrę, zniecierpliwiona chaotycznymi, sprzecznymi myślami wirującymi jej w głowie.

Rozległo się ciche pukanie do drzwi.

- Kto tam? - spytała zaskoczona.

- Ana. Signor di Agnio przysłał mnie z ubraniami dla pani.

- Chwileczkę... - Meghan podbiegła do drzwi i otworzyła zamek. - Proszę wejść.

Gospodyni wkroczyła do pokoju z zawziętą miną i położyła ubrania na stoliku.

- To uprzejmie z jego strony - rzekła Meghan. - Czyje one są?

- Ubrania? Należą do żony signora di Agnio.

- Żony? - powtórzyła Meghan. Ana kiwnęła głową.

- Paula di Agnio mieszka w Rzymie. Alessandro zapomniał napomknąć o tej drobnostce. A może uważał, że jej to nie obejdzie?

Przymknęła oczy. Kłamca. A ona sądziła, że jest inny. Kłamca, jak wszyscy mężczyźni. Jak Stephen.

A już zaczynała mu wierzyć, gdyż jej dusza i ciało rozpaczliwie pragnęły zrozumienia i współczucia. Miłości.

Nie, nie miłości. Już nigdy więcej.

Otworzyła oczy i zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

- Dziękuję - powiedziała ochryplym głosem. - Zaraz zejść na dół.

Ana skinęła głową z obojętną miną i wyszła z pokoju.

Meghan wpatrzyła się w stroje jego żony. Czy naprawdę myślał, że ona je włoży? Czy aż tak nisko ją oceniał?

Wciąż zszokowana nieoczekiwaną wiadomością, machinalnie ubrała się w swoją spódniczkę i bluzkę. W luksusowo wyposażonej łazience umyła twarz i zęby. Gdy wyszła na korytarz, poczuła się znowu silna i gotowa do walki.

Widok uśmiechniętego Alessandra nieco osłabił jej determinację.

- Dlaczego włożyłaś swój wczorajszy... uniform? - zapytał.

- Ponieważ Ana powiedziała mi, do kogo należy ubranie, które mi przysłałaś - odparła zduszonym głosem.

- Ach tak? - rzekł ze stężoną twarzą.

- Dlaczego nie wspomniałaś, że jesteś żonaty?

- Co takiego?! - Wpatrzył się w nią z niedowierzaniem, a potem nagle wybuchnął głośnym śmiechem. - Ana ci tak powiedziała?

- Powiedziała, że ten strój należy do żony pana di Agnio.

- Owszem - przyznał już z powagą. - Lecz miała na myśli żonę mojego zmarłego brata. - Urwał i wbił w Meghan stalowy wzrok. - To była jego rezydencja. Obecnie wykorzystuję ją głównie do celów służbowych.

- Och! - zawołała zapłoniona. - A ja myślałam...

- Wiem, co myślałaś. Zawsze podejrzewasz mnie o najgorsze. Żonaty! Co jeszcze? Lepiej opowiedz mi o twoim byłym związku. Czy ten mężczyzna miał żonę?

- Nie chcę o tym mówić - wykrztusiła. Alessandro wzruszył ramionami.

- Kimkolwiek był, niewątpliwie bardzo cię skrzywdził. A teraz zjedźmy śniadanie, bo umieram z głodu, a czeka nas całodniowa wycieczka - mam nadzieję, że już bez kłótni. Więc może przebierz się w to ubranie, które nie należy do mojej żony - bo nikt taki nie istnieje - i spotkamy się w kuchni.

Tymi żartobliwymi słowami niepostrzeżenie rozładował napięcie pomiędzy nimi.

Wróciwszy do sypialni, Meghan włożyła modne džinsy ze skórzanym paskiem - które były nieco zbyt luźne w pasie, ale poza tym na nią pasowały - i czarny kaszmirowy golf.

Zerknęła w lustro i ze zdziwieniem ujrzała swoją świeżą cerę i błyszczące oczy. Wyglądała jak kobieta u progu romansu.

Po pysznym śniadaniu, złożonym z jajecznicy z mozzarellą i bazylią, oboje usiedli przy kawie.

- A więc dzisiaj chcę ci pokazać Umbrię - oznajmił Alessandro. - Pojedziemy samochodem. Jest tu wiele pięknych widoków. Wioski, góry...

Meghan nie mogła się już doczekać. Wyobrażała sobie dzień z Alessandrem, spędzony na świeżym powietrzu. Blask wiosennego słońca, górski wietrzyk. Będą trzymali się za ręce, śmiali się z głupich żartów. Jak wszyscy normalni ludzie, którzy umawiają się na randki, ponieważ lubią się nawzajem lub są w sobie zakochani.

- To brzmi cudownie. - Zawahała się. - Ale najpierw muszę odzyskać swoje rzeczy z hotelu Paula.

- Posłałem już po nie - odparł Alessandro z niedbałym wzruszeniem ramion. - Po południu będą w twoim pokoju.

- Zrobiłeś to, nie pytając mnie o zgodę? - nastroszyła się.

- Czy musisz klócić się ze mną o każdą, nawet najbłahszą kwestię? Mamy przecież razem przyjemnie spędzić dzień.

Megan przyznała mu w duchu rację. Musi pozbyć się tego wojowniczego nastawienia - tej nieustannej gotowości do sprzeczki, powątpiewania, zwady.



- Przepraszam. Miło, że... o tym pomyślałeś.

Ranek był przepiękny: czyste błękitne niebo z kilkoma białymi obłoczkami.

Jechali stromą krętą drogą pośród wzgórz skąpanych w promieniach słońca. Alessandro opuścił szyby w samochodzie i pęd powietrza rozwiewał im włosy.

- Sądziłam, że mężczyzna twojego pokroju jeździ sportowym samochodem z opuszczanym dachem - zauważyła.

- Rzeczywiście, kiedyś taki miałem - odparł.

- I co się z nim stało? - droczyła się. - Rozbiłeś go?

- Tak - rzekł bezbarwnym tonem, wpatrując się prosto przed siebie.

Chciała już wyrazić swe ubolewanie, lecz widok zaciętej miny Alessandra zamknął jej usta.

Dzień był zbyt piękny na to, by rozpamiętywać jakiegokolwiek przykre wydarzenia. Meghan po prostu rozkoszowała się wiatrem i słońcem.

Wąskimi krętymi szosami przecinali doliny i wjeżdżali na wzgórza. Na stokach odległych gór przycupnęły małe wioski, a iglica kościelnej wieży rysowała się ostro na tle lazurowego nieba.

Alessandro zatrzymał samochód u stóp wyjątkowo stromego wzgórza i zgasił silnik.

- Dalej pójdziemy pieszo - oznajmił.

- Pieszo? - Meghan przysłoniła dłonią oczy i przyjrzała się wiodącej w górę krętej, urwistej ścieżce. - A co jest na szczycie?

- Zobaczysz. - Ujął ją za rękę. - Zamknij oczy.

- Dlaczego? - spytała zaskoczona.

- Po prostu to zrób. - Alessandro umilkł na chwilę i wpatrzył się w nią. - Proszę, zaufaj mi.

Zaufać mu? Wszystko w niej buntowało się przeciwko temu. A jednak w głębi serca pragnęła zaufać temu mężczyźnie.

W końcu wzruszyła ramionami i roześmiała się.

- Czemu nie? - rzuciła bez troski, zamknęła oczy i pozwoliła, by poprowadził ją za rękę jak dziecko.

Ścieżka była stroma i Meghan miała wrażenie, że za chwilę potknie się i runie w przepaść.

- Nie otwieraj oczu - upomniął ją surowo, na co parsknęła cichym śmiechem i oświadczyła:

- Zadyszałam się. Nie przywykłam do takich wspinaczek.

- Więc teraz masz okazję się wprawić - zachichotał.

Z zamkniętymi oczami intensywniej odczuwała suchy zapach sosen pomieszany z odurzającą wonią dzikiej lawendy i rozmarynu.

Była też wręcz boleśnie świadoma dotyku dłoni Alessandra, poruszającego do głębi jej serce, umysł, duszę.

- Słyszysz to? - spytał.

Nasłuchiwała przez chwilę. Wokoło panowała niemal niczym niezmacona cisza. Meghan wychwyciła jednak odległy dźwięk, przypominający wycie wiatru. Nie mógł pochodzić od lekkiej bryzy, pieszczącej jej twarz. Z zakłopotaniem potrząsnęła głową.

- Tak, ale co to jest?

Chciała otworzyć oczy, lecz Alessandro zasłonił je dłonią.

- Nie rób tego, bo wszystko zepsujesz - szepnął. - Zaczekaj jeszcze trochę.

Głaskał kciukiem jej policzek i usta, a potem drugą ręką objął ją i przyciągnął do siebie.

- Puść mnie - wydyszała, choć zakazane, zdradzieckie pożądanie rozpalało jej krew w żyłach.

- Nie chcę.

Mimo woli przywarła do niego, oddychając szybko. Powiódł palcem po jej rozchylnych wargach i dotknął zębów.

Jego oddech delikatnie muskał jej włosy. Alessandro odchylił głowę Meghan do tyłu i wciąż zakrywając dłonią jej oczy, delikatnie pocałował ją w usta. Rozchyliła je bezwolnie, a wtedy pogłębił pocałunek.

Przeszył ją gorący dreszcz pożądania. Czy ujrzy na jego twarzy wyraz tryumfu z powodu tego, że tak łatwo mu uległa?

- Alessandro - wyszeptała niemal błagalnie. Wciąż zasłaniał jej oczy.

- Chcę, żebyś mnie widziała wtedy, kiedy będę się z tobą kochał, żebyś wówczas zajrzała mi w oczy i zobaczyła w nich, jak bardzo cię pragnę.

Prowadził ją w górę kamienistą dróżką, pomagając jej przekraczać głazy i poskręcane korzenie - a ona szła za nim, przepelniona pożądaniem. Stwierdziła ze smutkiem, że ochłonał po ich pocałunku o wiele szybciej niż ona.

Z każdym krokiem zagadkowy dźwięk przybierał na sile. Gdy w końcu przystanęli, był już grzmiącym rykiem. Meghan poczuła na twarzy wodną mgielkę.

- Teraz możesz je otworzyć - rzekł di Agnio.

Uśluhała i ujrzała wspaniałą wodospad - kaskadę białej spienionej wody, wpadającej z wysokości stu metrów do rwącej rzeki w dole. Z zachwytu klasnęła w dłonie.

- Nie miałam pojęcia, że jest tu wodospad!

- Piękny, prawda? Nazywa się Cascata delia Marmore.

Stali na tarasie widokowym. Meghan wsparta o balustradę wpatrywała się w ścianę wody, przypominającą olbrzymią tafłę płynnego szkła, okoloną zieloną gęstwiną krzewów i drzew.

- Nie wiedziałam, że w tej części Włoch są naturalne wodospady - rzekła zdumiona.

- Właściwie on nie jest naturalny. Zbudowali go Rzymianie przed blisko dwoma tysiącami lat. Za pomocą akweduktów osuszyli podmokłe tereny wokół rzeki Velino i skierowali nadmiar wody z urwiska Marmore do Nery. Obecnie

śluzy otwiera się tylko na kilka godzin dziennie. Przez resztę czasu woda ciurka tu zaledwie nikłym strumyczkiem.

- A więc ten wodospad nie jest prawdziwy - rzekła rozczarowana. -  
Myślę, że robiłby na mnie większe wrażenie, gdyby nie był dziełem ludzkich rąk.

- Czyż nie to właśnie czyni go tak zadziwiającym? - zaproponował Alessandro. - Bagniste stojące wody przekształcono w coś tak pięknego.

- I groźnego - dorzuciła.

- Tak, również groźnego - przyznał.

O czym w istocie rozmawiali? O wodospadzie czy może o innym, jeszcze potężniejszym i groźniejszym nurcie, który mógł wciągnąć ją pod powierzchnię, zatopić jej niezależność i godność, pozostawiając jedynie żądzę.

- Chodźmy - powiedział Alessandro i objął ją ramieniem tak swobodnie i naturalnie, jakby robił to już nieraz. - Zjemy lunch w Montefranco.

Gdy znaleźli się z powrotem w samochodzie, zagadnął:

- Czy znasz legendę o tych dwóch rzekach? Powiadają, że Nera była leśną nimfą, która zakochała się w młodym pasterzu Velinie, a zazdrosna bogini Junona przemieniła ją w rzekę.

- Rzekę Nerę - domyśliła się Meghan. - A co się stało z tym pasterzem? Znalazł sobie pasterkę?

Alessandro zachichotał cicho.

- Nie. Velino był tak zrozpaczony po utracie ukochanej, że rzucił się z urwiska Marmore. Jego łzy zmieniły się w wodospad i w ten sposób kochankowie połączyli się na zawsze - rzeki Velino i Nera. Ich miłość trwa wiecznie.

Meghan uśmiechnęła się powściągliwie.

- Urocza bajka.

- Nie wierzysz w trwałą miłość?

- Nie, nie wierzę - rzekła bez ogródek. - A ty?

Coś zamigotało w jego oczach. Rozczarowanie? Ulga?

Nieważne, co Alessandro sądzi o wiecznej miłości, ponieważ pomiędzy nimi nie ma nic trwałego.

- Też nie - odparł po chwili. - Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni.

Dziwne, ale ogarnął ją nagle żal z powodu ich obojga.

Dwoje ludzi, których połączyły żądza i brak złudzeń.

Domy i kościoły Montefranco przycupnęły na zielonych zboczach wzgórza. Alessandro zaprowadził ją do małej trattorii przy wąskiej brukowanej uliczce. Właściciel, jowialny mężczyzna w fartuchu, przywitał go jak starego przyjaciela. Alessandro dokonał prezentacji:

- To Antonio, a to Meghan Selby, moja przyjaciółka z Ameryki.

- Przyjaciele Alessandra di Agnia są moimi przyjaciółmi - oświadczył Antonio.

Oboje w milczeniu przejrzeni menu i Alessandro zaproponował *strascinati* w sosie z czarnych truflii oraz *vino santigrano* z miejscowych winnic, jednych z najlepszych w całych Włoszech.

- Wygląda na to, że dobrze znasz tę knajpkę - zauważyła. - Często tutaj zaglądasz?

- Chodzi ci o to, czy przyprowadzam tu wszystkie swoje kobiety?

- Coś w tym rodzaju - przyznała i oblała się rumieńcem.

- Mówiłem ci już, że lubię dobre jedzenie.

Meghan uświadomiła sobie, że nie odpowiedział na jej pytanie.

Zastanawiała się, ile miał w życiu kobiet. On je zna, rozumie i jest stworzony na kochanka... choć nie do miłości.

Di Agnio skierował rozmowę na bezpieczniejsze tory, zabawiając ją opowieściami o miejscowych legendach i zabytkach.

Antonio osobiście przyniósł potrawy i nalał wino. Meghan rozluźniła się, rozmawiała wesoło.

- Spróbuj tego - powiedział Alessandro i podał jej na widelcu kawałek ciasta.

Poczuła w ustach pyszny smak czekolady, rodzyneków i orzechów.

- Mniam... Co to jest?

- *Attorta*, umbryjska specjalność - wyjaśnił z uśmiechem.

Na widok tego uśmiechu Meghan ogarnęło pożądanie tak przemożne, że zaparło jej dech w piersi. Alessandro otarł czekoladę z kącika jej ust, a potem zlizął ją ze swego palca.

Na moment przymknęła oczy i szepnęła:

- Powiedz mi, co się z nami dzieje.

- Jemy deser.

- Alessandro, wiesz, o co pytam.

Wzruszył ramionami, wciąż wpatrując się w nią pałającym wzrokiem.

- Pragnę ciebie, a ty mnie.

- To nie takie proste.

- Czyżby?

Spojrzała na niego posepnie.

- Jeżeli się z tobą prześpię, stracę godność i szacunek dla samej siebie.

Ulegnę swej żądzy i zniehawidzę się za to.

- Dlaczego ujmujesz to w ten sposób? Dlaczego nie możemy kochać się ze sobą jak dwoje dorosłych, odpowiedzialnych ludzi?

Meghan zaśmiała się bez cienia wesołości.

- Ponieważ nie łączy nas miłość.

- Sama przecież powiedziałaś, że w nią nie wierzysz.

- Owszem, ale to nie znaczy, że oddam się każdemu mężczyźnie, który mnie pociąga.

- A zatem nie wierzysz w miłość, ale nie będziesz się też kochać z pożądania. Więc co zamierzasz zrobić? Zostać zakonnica?

- Czasami kusi mnie taka możliwość. Nie wiem, co przyniesie przyszłość. Wiem tylko, że już nigdy się nie zakocham. Jeśli to oznacza samotność, to myślę, że do niej przywyknę.

- Niełatwo żyć samotnie - rzekł po chwili milczenia.

Zdziwił ją wyraz bezbronności w jego oczach.

- Ale czasem bezpieczniej - powiedziała. Skinął głową w zamyśleniu.

- Bezpieczeństwo jest dla ciebie takie ważne?

- Owszem.

- Kochałaś tamtego mężczyznę, z którym byłaś? I to on odebrał ci poczucie bezpieczeństwa?

- Tak - odparła. - Był żonaty, a ja o tym nie wiedziałam...

Oczy Alessandra pociemniały. Ujął jej dłoń i zaczął ją głaskać, delikatnie i czule.

- On był łajdakiem. Ale nie możesz na tej podstawie odrzucać wszystkich mężczyzn.

- A ty zapewne uważasz się za wyjątek od reguły? - rzuciła z nikłym uśmiechem.

- Jeden mężczyzna - jeden nieudany związek - nie stanowi reguły.

- To prawda - przyznała.

W oczach zakręciły się jej łzy, ponieważ znów opadły ją wspomnienia, które wyparła z pamięci, gdy uciekła z mieszkania Stephen'a. I odtąd nieustannie ucieka.

Alessandro delikatnie musnął koniuszkami palców jej policzek.

- Co się stało? Co on ci zrobił?

- Nic. - Zamrugła, aby powstrzymać łzy. - Przepraszam.

- Nie, to ja przepraszam, że cię wypytywałem. Wyjdźmy na dwór.

Możemy przespacerować się przez miasto aż do starej twierdzy. Z jej murów rozpościera się piękny widok.

W ten sposób z łatwością udało mu się rozładować napięcie i ponury nastrój. Meghan pozwoliła, by wyprowadził ją za rękę w blask umbryjskiego słońca.

Pragnęła zapomnieć o Stephenie i tamtej nocy, kiedy w końcu odważyła się od niego odejść.

Wyniosła twierdza stała na wzgórzu i Meghan mogła sobie wyobrazić, że niegdyś była potężna i niezdobyta. Obecnie jej mury pękały.

Na szczycie porywy wiatru rozwiewały włosy. Oboje przyglądali się w milczeniu wzgórzom porośniętym gajami oliwnymi, podziwiając majestatyczne piękno okolicy.

- Czy tutaj dorastałeś? - spytała.

- Tak i nie. Jak ci mówiłem, uczęszczałem do szkoły w Anglii. Nasz dom rodzinny znajduje się w Mediolanie. A jednak... tutaj zawsze czułem się najbardziej u siebie.

- W willi twojego brata?

- Tak. Wcześniej należała do ojca.

Ale nie do ciebie, pomyślała Meghan, zastanawiając się, co kryje się za jego powściągliwymi wyjaśnieniami. Znow zapadła pomiędzy nimi cisza pełna oczekiwania.

- Wieczorem powinienem odwiedzić cię z powrotem do Spoleto - rzekł nagle Alessandro.

Poczuła w żołądku lodową kulę.

- Skoro tego chcesz - zdołała tylko wykrztusić.

- Wiesz, że nie chcę! Ale dręczą cię upiory przeszłości. Ten mężczyzna... ten Stephen... wciąż rzuca na ciebie cień.

Meghan pragnęła zostać z Alessandrem, choć wiedziała, że powoduje nią pożądanie, a nie miłość.

- Naprawdę chcesz zostać? - spytał.

- Ja nie miałam na myśli... Nie chodzi mi o...



- Wiem - rzekł z uśmiechem i objął ją raczej delikatnie niż namiętnie. -  
Zostań.

Meghan zdawała sobie sprawę, że zyskali zaledwie jeden dzień, może dwa. Wkrótce będzie musiała znów ruszyć dalej. To coś między nimi się skończy. Pytanie tylko: kiedy... i co się przedtem zdarzy.

Drogę powrotną przebyli w milczeniu, pogrążeni w rozmyślaniach.

Jej ciało i dusza łaknęły jego dotyku. Nie kochał jej i niczego nie obiecywał, a jednak... pragnęła go, jak nikogo innego na świecie.

Potem pomyślała o Stephenie. Wciąż jeszcze miała przed oczami jego twarz i słyszała jego słowa: „Sądziłem, że właśnie tego pragnęłaś”.

Jak mógł tak myśleć i tak okropnie wszystko przeinaczyć?

Wiedziała, że Alessandro jest zupełnie inny.

Dzisiaj dowiódł tego wielokrotnie. Nieważne, jak niefortunnie zaczęła się ich znajomość i co wtedy o niej myślał... Teraz jest całkiem inaczej.

Kiedy skręcili na podjazd, ujął ją czule za rękę.

- Ana ma dziś wolne - powiedział.

A więc będą sami.

- Alessandro, ja... - zaczęła.

Urwała nagle z mocno bijącym sercem, gdy zahamował ostro i zaklął cicho po włosku.

Przed rezydencją stał zaparkowany drugi samochód, jaskrawoczerwony kabriolet z opuszczanym dachem. O maskę opierał się niedbale mężczyzna, w którym Meghan rozpoznała towarzysza Alessandra z wczorajszego lunchu.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

- No, no - rzekł Richard Harrison, ruszając w kierunku Alessandra. - Ty szczwany lisie! Trzymasz ją tylko dla siebie.

Alessandro popatrzył na niego z zimną pogardą.

- Nie przypominam sobie, że bym cię tu zaprosił - powiedział zwodniczo łagodnym głosem.

- Nudziło mi się, a ty masz obowiązek mnie zabawiać.

- Nie jesteś już dzieckiem, chociaż tak właśnie się zachowujesz.

Richard pogardliwie wyduł usta.

- Zależy ci na ubiciu ze mną interesu.

Alessandro zaśmiał się sucho, lecz jego rysy pozostały twarde i ostre jak diament.

- Powinieneś już wiedzieć, że zależy mi na bardzo niewielu rzeczach. A twoja sieć podrzędnych domów towarowych z pewnością nie jest jedną z nich.

Richard poczerwieniał.

- Pożałujesz tego! - rzucił.

- Nie sądzę.

Meghan słyszała ich kłótnię, lecz brzmiała ona dla niej jak warczenie psów. Nie chwyciła sensu słów. Do jej otępiełego umysłu dotarło jedynie zdanie rzucone niedbale przez Richarda: „Trzymasz ją tylko dla siebie”.

A więc wczoraj rozmawiali o niej.

Teraz spojrzenie Richarda przesunęło się po niej z obraźliwą śmiałością, zatrzymując się na jej piersiach i udach. Patrzył na nią, jakby była na sprzedaż. Wykrzywił wargi w odrażającym uśmiechu, a w jego wodnistych oczach zamigotała żądza.

- Jest tak ładna, jak mówiłem.

- Myślę, że powinieneś stąd odjechać, Richard - rzekł Alessandro spokojnie i beznamietnie, ale na jego policzku drgał mięsień, a oczy rzucały lodowate błyski.

Richard uniósł brwi.

- Jak to wtedy powiedziałeś? W Spoleto znajdę lepsze rozrywki niż przygodna tania dziwka. Nie znalazłem niczego lepszego, więc chyba nadeszła pora, przyjacielu, żebyś się nią ze mną podzielił.

Ruszył ku Meghan, a ona zastygła w miejscu. W uszach wciąż brzmiały jej te okropne słowa. Stała bez ruchu, niczym sparaliżowana, i patrzyła, jak Richard wyciąga rękę z lubieżnym uśmiechem na wilgotnych wargach.

Lecz nie zdążył jej nawet dotknąć, gdyż Alessandro ze spokojną pewnością błyskawicznie rąbnął go pięścią w szczękę. Meghan usłyszała suchy trzask. Richard zachwiał się i upadł na chodnik u jej stóp.

Wpatrzyła się w niego. Nadal nie mogła zrobić choćby kroku.

- Mógłbym pozwać cię do sądu! - zawołał Harrison z twarzą wykrzywioną z gniewu i upokorzenia, przyciskając dłoń do krwawiących warg.

Alessandro rozmasował sobie knykcie. Gdy spojrzał na Richarda, w jego oczach zabłysła dzika satysfakcja.

- Nie wydaje mi się - odparł spokojnie. - A teraz lepiej już opuść moją posiadłość, zanim jeszcze bardziej zdeformuję ci tę żalną dziecinną buźkę.

- Właśnie straciłeś okazję do ubicia świetnego interesu. Wiem, jak ważne było dla koncernu Di Agnio Enterprises podpisanie tej umowy.

- Jakoś to przeżyję - rzekł Alessandro. Odwrócił się lekceważąco plecami do Richarda, objął ramieniem Meghan i spytał: - Nic ci nie jest?

- Nie - rzuciła ostro. Strząsnęła jego rękę i ruszyła w kierunku domu. - Wezmę tylko swoje rzeczy.

W sypialni w nogach łóżka leżała jej torba podróżna, przywieziona z hotelu Paula. Wepchnęła do niej swoją białą bluzkę i czarną spódnicę. Później odesła ubranie, które ma na sobie. Teraz nie miała czasu, żeby się przebrać.

Kiedy zapinała torbę, do pokoju wkroczył Alessandro.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz? - rzucił.

Z oddali dobiegł cichnący warkot samochodu Richarda.

- Wyjeżdżam.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu - odparła, unikając jego wzroku. Wiedziała, że jeśli spojrzy mu w oczy, nie wytrwa w swym postanowieniu.

- Nie możesz tego zrobić.

- Owszem, mogę.

To jedyny sposób ocalenia nędznych resztek zdrowego rozsądku i szacunku dla samej siebie.

- Jeżeli mnie nie odwieziesz, pójdę pieszo - dodała.

- Do miasta jest ponad pięć kilometrów - przypomniał.

Meghan ze znużeniem potrząsnęła głową.

- Nie możesz mnie tu więzić.

- Czy więziłem cię przy wodospadzie, kiedy błagałaś mnie, żebym pozwolił ci zostać?

- Wcale cię nie błagałam - zaprotestowała. - A teraz chcę wyjechać.

- Nie. - Ujął ją delikatnie za ramiona i rzekł pieszczotliwie: - Dlaczego to robisz? Z powodu Richarda? To wstrętne świnia... *porca*...

- Uważasz mnie za przygodną tanią dziwkę - wyszeptała żałośnie.

Alessandro wpatrzył się w nią pałającymi oczami.

- Wierzysz mu? - spytał.

- Więc powiedz mi, że to nieprawda. Powiedz, że tak mnie nie nazwałeś - rzekła drżącym głosem.

Przyglądał się jej w milczeniu, twardo i nieustępliwie. Potem puścił ją i przeczesał dłonią włosy, a Meghan upuściła torbę na podłogę.

- Istotnie, tak cię nazwałem.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Jeszcze przed chwilą miała rozpaczliwą nadzieję, że Alessandro zaprzeczy.

- Ale wówczas jeszcze cię nie znałem - ciągnął spokojnym, stanowczym tonem.

Pochyliła się ze znużeniem i podniosła torbę.

- Nie rozumiesz? Osądziłeś mnie wtedy.

- Dobrze, masz rację. I co z tego? Spodobałaś się Harrisonowi.

Zaproponował, aby zaprosić cię tutaj jako kelnerkę i przekonać się, co się potem zdarzy.

- I tak właśnie zrobiłeś - rzekła z bólem.

- Wcale nie! Odrzuciłem ze wstrętem jego pomysł. Nazwałem cię tak, ale nie znałem cię wtedy - nie rozmawiałem z tobą, nie zajrzałem ci w oczy. A kiedy już się bliżej poznaliśmy, zapragnąłem cię - jako kobiety.

- Nie kłam! - rzuciła Meghan gniewnie. - Sądziłam, że jesteś uczciwy... nawet zaczęłam ci wierzyć. Ale ty jesteś równie podły i obleśny jak wszyscy inni mężczyźni, których znałam. Okłamałeś mnie, żeby dostać to, czego pragniesz!

- Nie porównuj mnie z tym łajdakiem, który cię wykorzystał - ostrzegł ją z nutą groźby w głosie. - Zachowywałem się wobec ciebie bardzo powściągliwie i cierpliwie.

- Cierpliwie?! - powtórzyła z niedowierzaniem. - Dlatego, że odczekałeś dwadzieścia cztery godziny, zanim zażądałeś...?

- Niczego od ciebie nie zażądałem - syknął.

- Mam ci być za to wdzięczna? - parsknęła ironicznie. - Nie będę twoją rozrywką na jedną noc.

Ruszył ku niej powoli, a jego twarde rysy nagle złagodniały. Meghan cofnęła się, potknęła o łóżko i upadła na materac.

- Nie dotykaj mnie!

Podszedł bliżej. Leżąc bezradnie, uniosła rękę w obronnym geście.

- Nie dotknę cię - oświadczył. Stał nad nią z dłońmi na biodrach, a całe jego ciało emanowało energią. - Nie jestem mężczyzną, który zniewala kobiety siłą. Ale powiem ci, jak bym cię pieścił, gdybyś mi na to pozwoliła...

Meghan bezgłośnie rozchyliła usta i wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami.

- Nie sądzę, by wcześniej ktokolwiek pieścił cię w taki sposób. Przypuszczam, że ten Stephen, który pozbawił cię niewinności - bo on to zrobił, prawda? - wykorzystał cię wyłącznie dla własnej rozkoszy. Nie dbał o twoje potrzeby, o zaspokojenie twojego pożądanego. Mam rację?

Chciała się odezwać - odesłać go do diabła - a potem wstać i wyjść. Ale nie mogła.

- Kiedy ja będę cię pieścił, pojmiesz, że pragniemy siebie nawzajem i że nie ma w tym nic złego ani wstydlwego.

- Nie... - jęknęła.

Zabrzmiało to jak błaganie, choć nie wiedziała o co - o to, żeby przestał czy żeby mówił dalej. Hipnotyzowały ją słowa Alessandra i nieskrywane pożądanego w jego oczach, którego nie bał się ujawnić.

- Będę pieścił całe twoje ciało i zaprowadzę cię na wyżyny, do których nigdy nie dotarłaś. A wtedy ty zapragniesz pieścić mnie.

Meghan mimo woli zadrżała.

Stał nad nią nieruchomo, a potem spuścił głowę i otworzył oczy, w których ujrzała wyraz bezbronności. Uświadomiła sobie, że całkowicie się przed nią odsłonił - ufnie i szczerze.

Wstała powoli, nogi się pod nią trzęsły. Był tak blisko, że jego ciepły oddech muskał jej policzek. Położyła dłoń na jego piersi. Poczowała gwałtowne bicie jego serca i napięcie mięśni - i uśmiechnęła się lekko.

Oddychał szybko, lecz nadal się nie poruszył.

Pogładziła go po karku, a potem wspięła się na palce i musnęła ustami jego wargi, jakby chciała go ośmielić.

A wtedy objął ją, przyciągnął do siebie - łagodnie, a jednak niecierpliwie - i wpił się w jej usta, zmieniając delikatny pocałunek w coś o wiele głębszego i bardziej żarliwego.

Meghan poddała się bezwolnie.

Nie wiedziała, jak znaleźli się w łóżku, spleceni ze sobą. Jego gorące dłonie błądziły po jej ciele i odnalazły jej piersi.

- Jesteś taka piękna...

Głaskała go po szerokich nagich plecach. Nie miała pojęcia, czy sam zrzucił koszulę, czy ona mu ją zdjęła. Wszystko osnuwała miękka mgiełka pożądania.

W tej chwili liczyły się tylko dotyk, smakowanie i odczuwanie.

Alessandro gładził jej brzuch, a potem kusząco przesunął dłonie niżej. Wargami i językiem pieścił jej piersi. Meghan po raz pierwszy w życiu doświadczała pragnienia pozbawionego lęku, pożądania bez wstydu.

- Alessandro... - jęknęła bez tchu. Jej dłonie powędrowały niżej.

- *Mia gattina...* mamy czas... mamy mnóstwo czasu... - wydyszał.

Potrząsnęła głową w niemym proteście. Nie chciała odwlekać chwili spełnienia. Wiedziała, że jeśli zwolni, to pamięć dogoni jej doznania, a wówczas zacznie się wahać, lękać, pytać i wątpić. Poczuje wstyd.

Teraz chciała jedynie doświadczać dotyku jego dłoni, ust, całego ciała - zmysłami, a nie sercem, aby zatracić się w namiętym żarze pieśczoł Alessandra.

Pragnęła odczuwać... i zapomnieć o upiorach przeszłości.

A wtedy on nagle odsunął się od niej z twarzą wciąż płonąca pożądaniem. Przegarnął ręką włosy i odetchnął głęboko.

- Musimy przestać - powiedział. Zszokowana Meghan zamarła bez ruchu.

- Dlaczego? Co się stało?

- Nic się nie stało - odparł. Położył się obok niej i delikatnie musnął palcem gładką skórę jej brzucha. - Po prostu jeszcze za wcześnie. To było zbyt pośpieszne i gorączkowe, ponieważ jest w nas gniew.

- Jeśli byłam gniewna, to na samą siebie... za to, że cię pragnę - wyznała, zebrawszy się na odwagę.

Alessandro wsparł się na łokciu, przyjrzał się jej w zadumie i powiódł palcem po jej ustach.

- On cię bardzo zranił, prawda? - spytał po chwili.

Meghan nie spodziewała się, że po takim wybuchu namiętności Alessandro okaże jej czułość i zrozumienie. Skinęła głową, niezdolna zaprzeczyć temu, co już wiedział.

- Tak.

Obawiała się, że Alessandro ją potępi, a tymczasem on jej współczuł. Z trudem powstrzymała łzy wzruszenia.

- Czego we mnie pragniesz? - spytała go szeptem.

Wiedziała, że pragnie jej ciała, ale teraz zdawał się chcieć czegoś więcej. Jej uczuć, jej pożądania, jej duszy. Jej serca. I miłości.

Niemożliwe, żeby zależało mu na jej miłości.

Alessandro wciąż delikatnie głaskał jej twarz, choć myślami był gdzie indziej.

- Pragnę, żebyś ty mnie zapragnęła - powiedział.

- Przecież cię pragnę - wyznała i zaśmiała się cicho. - To chyba widać?

- Tak, ale wstydzisz się tego.

- Nic nie mogę na to poradzić. Chyba muszę pozbyć się jeszcze wielu zahamowań. Ale kiedy mnie pieścisz, pragnę zapomnieć. Pragnę odczuwać, a nie myśleć.

- To jedynie połowa doznań. - Uśmiechnął się do niej czule, chociaż w jego oczach był cień smutku. - Można się kochać zarazem ciałem i umysłem.



- Zapewne jesteś w tym ekspertem? - powiedziała. Zabrzmiało to na poły żartobliwie, a na poły kpiąco.

- Być może w sferze ciała. - Alessandro spochmurniał na moment, a potem znów się uśmiechnął. Odgarnął jej włosy z czoła, wplatając palce w jedwabiste kosmyki. - Podobnie jak ty czekam, aby mój umysł dogonił ciało.

- I co teraz z nami będzie?

Zmusiła się, by o to zapytać, chociaż wcale nie chciała wiedzieć.

- Zaczekamy.

- Na co?

- Aż przyjdiesz do mnie z własnej woli, bez wstydu, lęku i frustracji. Aż oboje całkowicie oddamy się sobie nawzajem.

- A jeśli ja nie zgodzę się czekać? - spytała.

- Chcesz mnie opuścić? Meghan westchnęła z drzeniem.

- Nie, ale powinnam.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie mamy przed sobą żadnej przyszłości. Ja nie jestem... - Zagryzła wargi. Jak może wyjaśnić mu swoje wątpliwości i obawy, nie otwierając puszek Pandory mrocznych wspomnień?

Alessandro przestał gładzić jej twarz i cofnął rękę. Wstał z łóżka z kamienną miną.

- Wciąż myślisz, że zaprosiłem cię tutaj, sądząc, że jesteś dziwką, że wynająłem cię jako prostytutkę - stwierdził i pogardliwie potrząsnął głową. - Już to sobie wyjaśniliśmy, a ty znów do tego wracasz. Zaczyna mnie to nudzić.

- Czyli ja ci się znudziłam?

- Niemalże.

Przeszył ją ból.

- Osądziłeś mnie wtedy niesprawiedliwie - powiedziała.

- Owszem. Ale teraz ty mnie niesprawiedliwie osądzasz. - Zamilkł na chwilę. - Nie godzę się na to, Meghan. Nie godzę się być osądzany na podstawie

wątpliwego dowodu. Mam tego dość! Nie godzę się, abyś wciąż na nowo rzucała mi w twarz jedno zdanie, które nieopatrznie wypowiedziałem.

Meghan wpatrywała się w niego, oszołomiona jego gwałtowną reakcją. W głowie miała chaos.

Alessandro odwrócił się do niej plecami i dodał zimnym tonem:

- Musisz przyjąć odpowiedzialność za swoje czyny. Przestań obwiniać mnie albo tamtego mężczyznę o to, że odczuwasz pożądanie. Może wcześniej byłaś skrzywdzoną ofiarą, ale to już minęło, więc nie zachowuj się, jakby trwało nadal. - Potrząsnął głową i jego twarz przybrała nagle wyraz znużenia. - Być może oboje mamy zbyt wiele mrocznych wspomnień. Wieczorem odwiozę cię, dokąd zechcesz. Tak będzie dla nas najlepiej.

Powiedziawszy to, spojrział na nią, uśmiechnął się smutno i wyszedł z pokoju.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Meghan z zamętem w głowie usiadła na łóżku.

Przybyła do rezydencji Alessandro, aby dowieść sobie - i jemu - że potrafi zapanować nad swoim ciałem i życiem. I jak na razie kompletnie zawiodła.

Teraz ma ostatnią szansę.

Spryskała twarz zimną wodą, przejechała szczotką po włosach i przebrała się w wyjętą z torby ulubioną jedwabną bluzkę, pogniecioną, ale własną. Potem z mocno bijącym sercem zeszła po schodach.

Dom był cichy i pogrążony w ciemności, ale w salonie paliło się światło. Weszła tam i ujrzała Alessandro stojącego w zadumie przed jednym z obrazów.

Odwrócił się do niej z twarzą przerażająco nieruchomą niczym maska.

- Przyszłam cię przeprosić za swoje zachowanie - odezwała się cicho. - Pomimo naszego początkowego... nieporozumienia byłeś dla mnie czuły i wyrozumiały.

Wciąż milczał z niewzruszoną miną, chłodny i obojętny. Nie przypominał serdecznego, ożywionego mężczyzny, jakiego dotąd znała. W jego zimnym wzroku nie było współczucia.

- Ty naprawdę chcesz, żebym wyjechała - powiedziała niepewnie.

Wzruszył ramionami.

- Może rzeczywiście się tobą znudziłem.

Serce jej zamarło. A zatem zmarnowała ostatnią okazję.

Cofnęła się o krok.

- Pójdę po swoje rzeczy.

- Dokąd zamierzasz pojechać, Meghan? Dokąd teraz uciekniesz?

- Ja nigdzie nie uciekam - odparła odruchowo, lecz skwitował to krótkim, ostrym wybuchem śmiechu.

- Czyżby? Jednak na to wygląda. Jesteś dziecinna i naiwna. Oczekujesz od innych potępienia lub rozgrzeszenia i winisz ich za swoje błędy, a potem uciekasz. Dorośnij i zacznij odpowiadać za własne decyzje.

Żachnęła się na tę słowną napaść. Alessandro w ciągu kilku chwil ocenił ją i potępił - nie znając prawdy.

- Mylisz się - wyjąkała. - Ty nic nie wiesz...

- A więc opowiedz mi o Stephenie. Mówiłaś, że był żonaty, a ty o tym nie wiedziałaś.

- Nie wiedziałam... On nigdy o tym nie wspomniał.

Alessandro z niedbałą swobodą wsadził ręce w kieszenie.

- Powiedziałaś mi, że mieszkałaś w małym miasteczku. Nazywa się Stanton Springs, prawda? W takich miasteczkach wszyscy znają się nawzajem. Więc jak mogłaś nie wiedzieć, że on jest żonaty? Wiedziałaś, ale udawałaś, że nie wiesz... nawet przed sobą.

- Nie! On mówił mi, że jest wolny! Teraz widzę, jak bardzo byłam naiwna. Wydawał się taki czarujący i tak bardzo mną zauroczony. Wciąż zadawałam sobie pytanie, dlaczego zawsze spotykamy się w pokojach hotelowych lub w obskurnych restauracjach. Myślałam, że chce zachować dyskrecję ze względu na swoją pracę, i uważałam to za nadzwyczaj ekscytujące. Teraz jego pobudki są dla mnie oczywiste, ale wtedy byłam taka szczęśliwa i zakochana, że nie miałam pojęcia...

- O czym?

- Co on może sobie o mnie pomyśleć - dokończyła szeptem. W oczach stanęły jej piekące łzy. - Uznał, że jestem niczym więcej, tylko dziwką. Właśnie dlatego tak bardzo mnie zraniło, że ty też tak o mnie myślałeś - choć przez chwilę.

- A dlaczego on tak myślał?

- Czy to ważne? Po prostu myślał - odrzekła i przycisnęła pięść do ust. Nie mogła mu powiedzieć więcej.

- A ty zaczęłaś w to wierzyć? Spojrzała na niego wstrząśnięta.

- Ależ skąd!

- Owszem, uwierzyłaś w to - i nadal wierzysz, prawda? Uważasz, że to była twoja wina, i nigdy sobie nie wybaczyłaś.

Wzdrygnęła się.

- Co takiego?! Nie miałam sobie czego wybaczać!

W tym, co mówił Aleksandro, nie było ani odrobiny sensu. Czy naprawdę mogłaby się winić za to, co się potem wydarzyło...?

- Jak mówisz, nie wiedziałaś o tym, że on jest żonaty. Ale w głębi duszy musiałaś wiedzieć, a przynajmniej coś podejrzewać.

Meghan wpatrzyła się w niego ze zgrozą.

- Może i wiedziałam - przyznała z ociąganiem.

- I dlatego pomyślałaś, że nagabuję cię wtedy przed restauracją jak prostytutkę.

- Bo tak robiłeś...

- Nie. Powiedziałem ci, że to był pomysł Richarda Harrisona, a ja odrzuciłem go ze wstrętem.

- Ale nadal myślałeś... Przerwał jej, unosząc rękę.

- Owszem, ale tylko do momentu, gdy powiedziałaś, że zwróciłem się do niewłaściwej osoby - rzekł ze smutnym uśmiechem. - Wtedy zacząłem się zastanawiać...

Meghan przełknęła ślinę. Gardło miała suche jak papier ścierny.

- Nad czym? - spytała.

- Nad tym, dlaczego myślisz o sobie jako o dziwce, skoro nią nie jesteś.

- Nie jestem - powtórzyła drżącym głosem.

Objął ją i przyciągnął do siebie, a ona przytuliła policzek do jego piersi.

- Co teraz będzie? - spytała cicho.

Alessandro zadrżał lekko, co uświadomiło jej, że wcale nie jest tak spokojny i opanowany, jak sądziła.

- Teraz? - powtórzył w zadumie. - Teraz wyjdiesz za mnie.

Odsunęła się od niego i zadrżała mu w oczy, szukając w nich błysku rozbawienia lub kpiny. Lecz jego twarz była spokojna, niemal obojętna. Meghan zastanawiała się, co kryje ta maska - jakie uczucia i nadzieje.

- Małżeństwo? Chyba żartujesz? Dlaczego miałbyś chcieć mnie poślubić?

- Może dlatego, że cenię cię wyżej niż ty samą siebie.

- Och, naprawdę? - rzuciła kpiąco. - Przykro mi, ale jakoś tego nie zauważyłam. Odnoszę wrażenie, że potępiasz mnie za wszystko, co robię.

- Już nie - odpowiedział spokojnie. - Ale wcześniej jedynie w ten sposób mogłem sprawić, żebyś przestała siebie obwiniać i uważać za ofiarę.

- Dzięki za tę psychoterapię - rzekła z jadowitą ironią.

Nie podobało jej się, że przejrzał ją na wylot. A jednak, co dziwne, zarazem odczuła ulgę, że ktoś ją zrozumiał i zaakceptował, a nie osądził i potępił. Ulgę, że nie musi już samotnie dźwigać brzemienia swych mrocznych tajemnic i wstydu.

Kusiło ją, aby poślubić tego mężczyznę. Wprawdzie poznała go dopiero wczoraj, lecz ufała mu bardziej niż komukolwiek na świecie. Kusiło ją, by wykorzystać tę drugą szansę w swoim życiu.

- Alessandro, to szaleństwo - powiedziała jednak. - Przecież prawie cię nie znam.

- Ale przynajmniej wiesz, że możesz mi zaufać.

- Tak - odparła. Nie wiedziała tylko, dokąd zaprowadzi ją ta ufność. - Ale dlaczego małżeństwo? Nie moglibyśmy po prostu mieć romansu? Kilka dni przeżytych razem w twojej rezydencji, a potem pogodne rozstanie.

Alessandro uniósł brwi.

- Uważasz, że tylko na tyle zasługujesz? Na romans, a nie na małżeństwo?

Dziewczynę uderzyła nagle absurdalność i nierealność tej sytuacji.

- Nie zakochałeś się we mnie, prawda? - rzuciła. Zamierzyła tę uwagę jako żart, lecz zabrzmiała poważnie, niczym skarga.

- Nie. Ani ty we mnie. Przecież oboje nie wierzymy w miłość. Miłość to tanie uczucie, wykorzystywane do manipulowania ludźmi i obarczania ich poczuciem winy. Nie szukam miłości.

- Ale kiedyś z pewnością kogoś kochałeś? Alessandro skrzywił usta w gorzkim uśmiechu.

- Nikt nie złamał mi serca, jeśli to masz na myśli. Meghan potrząsnęła głową.

- Musi istnieć jakaś przyczyna tego, że nie chcesz kochać... ani być kochanym.

Jego oczy pociemniały.

- Nie próbuj mnie przeniknąć. Po prostu pojmij, że cię nie pokocham. Nigdy. I nie licz na to, że mnie zmienisz. Nie kocham nikogo, nawet matki. Lepiej się z tym pogódź. To nam oszczędzi rozczarowań.

- Ale dlaczego miałabym cię poślubić? - zaprotestowała słabo.

- Ponieważ mnie pożądasz - odparł z władczym, drapieżnym uśmiechem.

- To dobry fundament małżeństwa.

- Fizyczne pożądanie? - spytała Meghan z nieskrywanym niedowierzaniem. - Seks?

Wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie? - odrzekł i ogarnął ją tak namiętym spojrzeniem, że się zaczerwieniła.

- Chcesz zapłacić wysoką cenę za to, żeby się ze mną przespać - rzekła drwiąco.

- To moja sprawa - powiedział. - Zapewnię ci bezpieczeństwo, którego tak pragniesz. Nie będziesz już musiała zarabiać jako kelnerka ani mieszkać w obskurnych hotelach. Nie będziesz musiała uciekać. Jeśli mnie poślubisz, będziesz mogła wrócić do domu z podniesioną głową, mając u boku męża - i to majątnego. Gdybyś zechciała, mógłbym wykupić wszystkie sklepy w twoim rodzinnym miasteczku.

- Nie szukam zemsty - zaprotestowała.

- Nie mówię o zemście. Mówię o władzy, której nie nadużyję, lecz oddam do twojej dyspozycji. Dzięki niej uwolnisz się od wstydu i lęku. - Ujął jej rękę i pogładził delikatnie. - Nie mów mi, że tego nie chcesz.

Meghan spuściła wzrok. Istotnie, to brzmiało kusząco. Nie może przecież wiecznie podróżować po Europie. Gdyby wyszła za Alessandra, żyłaby spokojnie i bezpiecznie. Dotychczas nie myślała o przyszłości, gdyż się jej lękała.

- A co ty będziesz z tego miał? - spytała podejrzliwie.

- Żonę, której pożądam i która nie będzie oczekiwała, że ją pokocham. Większość kobiet pragnie małżeństwa z miłości. Nie chcę ich oszukiwać ani rozczarować. Zaś te, które nie szukają miłości, zazwyczaj wychodzą za mąż dla majątku. W danym przypadku byłby to mój majątek. One również mnie nie interesują.

Zabrzmiało to zimno i bezduszenie, jakby mówił o transakcji handlowej.

- Jeżeli nie wierzysz w miłość, dlaczego w ogóle chcesz się żenić? - spytała cicho.

- Już ci mówiłem, że niełatwo jest żyć samotnie.

- Weź sobie psa - parsknęła, a on uśmiechnął się lekko.

- Nie chcę psa.

- A czego chcesz, Alessandro? - spytała i z zapartym tchem czekała na odpowiedź.

Chociaż jego twarz była nieruchoma jak maska, wyczuła pod nią niepokój i niecierpliwość.

- Chcę ciebie. Pragnę innego życia... z tobą.

Właśnie to pragnęła usłyszeć. Lecz wciąż dręczył ją niepokój.

- Ale bez miłości - stwierdziła.

- Są inne uczucia: przyjaźń, pożądanie, sympatia. Czy one nic dla ciebie nie znaczą?

Znaczyły aż nazbyt wiele.



- Więc na czym polega różnica? - spytała. - Czy one nie tworzą właśnie miłości?

Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem.

- A ty tak myślisz?

Nie. Kochać to pragnąć kogoś jak powietrza i wody, nawet jeśli to sprawia ból.

- A co z dziećmi? - zapytała, odwracając wzrok.

- Chcę mieć dzieci. Spadkobierców, którzy po mojej śmierci odziedziczyliby firmę Di Agnio Enterprises i pokierowaliby nią.

- Kochałbyś je?

Alessandro milczał długą chwilę, wreszcie odpowiedział:

- Na pewno obdarzyłbym je czułością i otoczył troskliwą opieką.

Potrząsnęła głową. Nie pojmowała, jak Alessandro może jej pożądać bez miłości, i nie była pewna, czy chce podjąć ryzyko, by się tego dowiedzieć.

Pogładził pieszczotliwie jej dłoń. Popatrzyła na niego i ujrzała odpowiedź w jego namiętym spojrzeniu.

Była zmęczona nieustanną ucieczką, samotnością, lękiem i wstydem.

- A ty? Czy to ci wystarczy? - spytała z nutą niepewności w głosie. - Co będzie, jeżeli się mną znudzisz?

Spuścił wzrok i przez chwilę rozważał jej pytanie. W końcu odrzekł cicho, ale stanowczo:

- Dotrzymuję przyrzeczeń, bez względu na to, co ty czy inni ludzie o mnie myślą. Taki już jestem i nigdy się nie zmienię.

Tak bardzo pragnęła w to uwierzyć.

- Może nam się udać - dodał łagodnie. - Możemy zapomnieć o przeszłości, o ludzkich osądach, i przeżyć razem coś głębokiego i pięknego.

To brzmiało cudownie, ale czy było prawdziwe?

I czy mogło się powieść bez miłości? Zastanawiała się, przed czym on ucieka.

- Muszę to przemyśleć - szepnęła. - To zbyt poważna decyzja, bym mogła podjąć ją natychmiast.

- Daję ci czas do jutrzejszego ranka - rzekł. - Jutro muszę wrócić do Mediolanu i zająć się interesami.

- Co będzie, jeśli jutro odpowiem odmownie? - zapytała, oszołomiona nierealnością tej sytuacji.

- Odwiozę cię na dworzec kolejowy w Spoleto albo na lotnisko - dokądkolwiek zechcesz pojechać.

Bilet do następnego przystanku w podróży. Ta perspektywa nie wydała się Meghan pociągająca. Jej eskapada po Europie - początkowo tak ekscytująca - była teraz tylko jeszcze jednym pretekstem do ucieczki.

Zabolało ją jednak, jak łatwo i obojętnie Alessandro by się jej pozbył.

- A jeżeli się zgodzę?

- Pojedziesz ze mną do Mediolanu i poznasz moją rodzinę, a potem jak najszybciej się pobierzemy - odparł z uśmiechem, choć w jego oczach był chłód, który ją zmroził.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu.

Alessandro krążył niespokojnie po tarasie pod niebem usianym gwiazdami. Wypił już szklaneczkę whisky, lecz to nie ukoilo jego rozterki.

Co on takiego zrobił?!

Poprosił Meghan Selby, żeby za niego wyszła. Niemal całkiem obcą kobietę.

Przypomniał sobie boleśnie bezbronny wyraz jej oczu i przeklął siebie - nie za głupotę, lecz za podłość.

Jest łajdakiem.

Tylko skończony łajdak mógł zaproponować małżeństwo kobiecie, którą w przeszłości tak straszliwie skrzywdzono. Meghan zasługuje na miłość i czułość, których on nie może jej dać.

Potrafi udawać czułość. Potrafi mówić odpowiednie słowa we właściwym momencie, aby uzyskać efekt, na którym mu zależy.

Potrafi ją zwieść, tak jak w przeszłości zwodził wszystkie inne.

Dwa lata temu porzucił tamto życie. Przestał ranić ludzi i postępować egoistycznie. Porzucił też wspomnienie dymiącego wraku i nieruchomego, martwego ciała swego starszego brata.

A jednak teraz wystawiał na ryzyko nie tylko własną duszę - którą już dawno skazał na potępienie - lecz również duszę Meghan.

Duszę kobiety, która zasługiwała na kogoś o wiele lepszego niż on.

Wpatrzył się w nocne niebo z bladym sierpem księżyca.

Dlaczego poprosił ją, żeby za niego wyszła?

Przecież przystałaby na przelotny romans. Potem mógłby usunąć ją ze swego życia, zostawić na peronie kolejowym z diamentową bransoletką i odejść, nie oglądając się za siebie. Wcześniej robił już tak wiele razy.

Więc dlaczego chce ją poślubić?

Ponieważ nie jestem już tamtym człowiekiem i nie chcę nim więcej być.

Uśmiechnął się krzywo. Nienawidził siebie, gdyż zbyt dobrze siebie znał.

Wciąż jest tamtym człowiekiem. Może udawać, ale w głębi duszy wie, że wcale się nie zmienił.

Wszyscy to wiedzą... oprócz Meghan.

Jest zupełnie inny niż ona.

A jednak jej pragnie - z mocą, która nim wstrząsnęła, a nawet poniekąd go przestraszyła. Pragnie, aby Meghan go wybawiła.

Gdy to sobie uświadomił, cisnął szklankę na kamienną podłogę tarasu. Roztrzaskała się na drobne kawałki.

Niektórych rzeczy nie można naprawić. Szklanki... ani jego.

Wiedział z przerażającą pewnością, że nie ma dla niego ratunku ani wybawienia.

Bez względu na to, jak bardzo by się starał, jak daleko by uciekł, nigdy się nie zmieni.

Ona mogłaby mnie zmienić.

To śmieszne.

Nie chciał, żeby jakaś żalosna uboga dziewczyna z małej miejsciny próbowała go ocalić swoją miłością. Wiedział bowiem, że Meghan go pokocha. Dostrzegał to w jej oczach, pełnych lęku, ale i nadziei.

Lecz dla niego nie ma żadnej nadziei.

Jest przeklęty i potępiony.

Jeżeli poślubi Meghan, pociągnie ją za sobą do piekła.

Lecz zdobędzie ją... bez względu na cenę. Ponieważ - pomyślał z gorzkim, szyderczym uśmiechem - jest samolubnym łajdakiem, który nie cofnie się przed niczym, żeby tylko zaspokoić swoją żądzę. Nawet kosztem czyjejś krzywdy.

A wiedział, że skrzywdzi Meghan. Przez chwilę mógł próbować tego uniknąć, ale w końcu jego prawdziwa mroczna natura dojdzie do głosu.

Przepełniony nienawiścią do siebie Alessandro odwrócił się i wszedł do domu.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Meghan obudziła się w pokoju zalanym ciepłym blaskiem porannego słońca. Lekki wietrzyk delikatnie poruszał zasłony w oknie. Rozkoszowała się tą uroczą chwilą, a potem nagle powróciły wspomnienia wczorajszego dnia.

Oczy ją piekły po tej długiej, niemal bezsennej nocy, spędzonej na dręczących rozmyślaniach. A jednak czuła się spokojna i silna.

Przed świtem zdecydowała, że poślubi Alessandra, choć rozsądek podpowiadał jej, aby uciekła jak najdalej od niego i Willi Tre Querce. Lecz nie potrafiłaby już tego zrobić. Zbyt mocno tęskniła do jego dotyku.

Dlaczego się zgodziła? To było łatwiejsze i bezpieczniejsze niż dalsza ucieczka czy powrót do domu.

Na samą myśl o domu w jej głowie rozbrzmiały głosy z przeszłości.

„Wiedziałaś. Chciałaś tego. Zasłużyłaś na to, co cię spotkało”.

Czy te głosy kiedykolwiek ucichną?

Nie powiedziała mu prawdy. Nie potrafiła aż tak bardzo się odsłonić.

Gdyby się dowiedział, jak nisko upadła... jaki wstyd i hańbę przeżyła...

A teraz ryzykowała jeszcze większy ból i upokorzenie. Jeśli zakocha się w Alessandrze, on może ją zranić.

Jednak zamierzała podjąć to ryzyko. Nawet bez miłości mogą być szczęśliwi. A ona odnajdzie w końcu spokój i bezpieczeństwo.

Zastanawiała się, dlaczego Alessandro odrzuca miłość. Jaki sekret ukrywa?

Pomogłaby mu, gdyby to leżało w jej mocy.

Być może pewnego dnia zdradzi jej swą tajemnicę. Może ona również odważy się powiedzieć mu prawdę... całą prawdę.

Być może.

Meghan była spięta i zdenerwowana, ale jednocześnie poczuła raptowny przypływ energii. Wskoczyła z łóżka, włożyła swoje wytarte dżinsy oraz bladożółty pulower i zeszła po schodach.

Znalazła Alessandra w kuchni, siedzącego beztrosko przy stole nad gazetą i filiżanką kawy. Co chwila odgarniał niedbale włosy, spadające mu chłopięco na oczy.

Ana stała przy piecu i przygotowywała śniadanie. Obrzuciła Meghan nieprzyjaznym spojrzeniem, a potem powróciła do smażenia jajecznicy.

- Alessandro - odezwała się.

Odwrócił się do niej szybko z uśmiechem, choć w jego oczach dostrzegła cień. Sprawiał wrażenie bardzo spokojnego i opanowanego. Miał na sobie beżowe sztruksowe spodnie i bladozieloną koszulę, rozpiętą przy szyi.

- *Buongiorno*. Wyglądasz ślicznie. Dobrze spałaś?

- Nie bardzo.

- Przypuszczam, że miałaś wiele do przemyślenia. - Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Za ich plecami Ana złowrogo trzaskała rondlami i patelniami. - Ale podjęłaś już decyzję. Wyjdiesz za mnie.

To było stwierdzenie, nie pytanie. Meghan chciała zaprzeczyć - po prostu po to, aby zachwiać jego pewnością siebie. Ale nie potrafiła. Mogę go uszczęśliwić, pomyślała. Nawet bez miłości.

- Tak - odrzekła.

Alessandro uśmiechnął się i tym razem ten uśmiech objął również jego oczy.

- Dziękuję ci - powiedział z prostotą. - A teraz coś zjedzmy.

Ana obsługiwała im przy stole, zachowując kamienne milczenie. Podczas śniadania Alessandro poinformował Meghan o ich planach.

- Od razu po posiłku wyjedziemy do Mediolanu. Mam tam interesy do załatwienia, a poza tym pragnę przedstawić cię rodzinie. - Spochmurniał na mo-

ment, a potem znów się rozpromienił i dodał rzeczowym tonem: - Im prędzej cię poznają, tym prędzej weźmiemy ślub.

- Czemu się tak śpieszyć? - spytała.

- Bo pragnę jak najszybciej mieć cię w łóżku. Oblała się rumieńcem.

- I do tego musimy się pobrać? Milczał przez chwilę w zadumie.

- Nie chcę, byś kiedykolwiek jeszcze czuła się z mojego powodu winna lub zawstydzona.

Ana sprzątnęła ze stołu, włożyła brudne naczynia do zmywarki i wycofała się do innej części domu.

- Ona mnie nie lubi - rzuciła nagle Meghan.

- Kto, Ana? - spytał Alessandro, podnosząc wzrok znad gazety, którą znowu przeglądał.

- Tak. Przez cały czas patrzyła na mnie z potępieniem.

- Mylisz się. Ona potępia mnie.

Meghan spojrzała na niego zaskoczona, lecz on z uśmiechem odłożył gazetę.

- Musimy załatwić w Mediolanie także inne sprawy. Będziesz potrzebowała nowych ubrań. Mam w mieście mieszkanie, ale może wolałabyś zatrzymać się gdzie indziej? Pozostawiam to do twojej decyzji.

Zastanawiała się, co właściwie będzie robiła w Mediolanie po ślubie.

- Wiesz, w Stanton Springs byłam nauczycielką języków - rzekła z wahaniem. - Rzuciłam tę pracę, kiedy...

- Nauczycielką? - powtórzył, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem. - Więc może teraz mogłabyś uczyć w jednej z tych angielskich albo amerykańskich szkół. Ale najpierw poznasz moją rodzinę i pobierzemy się.

Myśl o poznaniu innych członków rodu di Agnio przejęła ją lękiem.

- Czym właściwie zajmuje się twoja firma? Wspominałeś mi o niektórych dziedzinach, ale z pewnością są jeszcze inne.

- Mój dziadek zaczął od sprzedawania biżuterii. Ojciec rozszerzył działalność na nieruchomości, elektronikę, transport... wszystko po trochu. Lecz naszą podstawową gałęzią pozostaje oczywiście biżuteria. Z tego naprawdę słyniemy. - Zabębnił palcami po blacie stołu. - Ten wredny typ, który był tu wczoraj, posiada jedną z największych w Stanach sieci supermarketów. Negocjowałem z nim zawarcie umowy o umieszczeniu w niektórych z nich naszych sklepów jubilerskich. - Wzruszył ramionami. - Zresztą to nieważne.

- Wygląda na to, że przeze mnie straciłeś okazję do ubicia wielkiego interesu.

- Są jeszcze inne możliwości - rzucił lekceważąco. - A żaden biznes nie jest wart tego, żebyś straciła szacunek dla samej siebie.

- Czy właśnie to robimy? - spytała nagle, zaciskając dłoń na kubku z kawą. - Ubijamy interes?

Alessandro zmarszczył brwi.

- Małżeństwo jest oczywiście rodzajem umowy. Ale nie patrzę na to w ten sposób. - Jego oczy się zwęziły. - Czyżbyś się rozmyśliła, *cara*?

- A gdyby tak było?

- Już za późno. Za godzinę wyjeżdżamy do Mediolanu.

- Za późno? - powtórzyła z niedowierzaniem. - Zamierzasz zawsze być taki despotyczny? Nie pozwolę ci mną komenderować...

Alessandro wyjął jej z ręki kubek i postawił na stole.

- Idź się spakować - polecił.

Meghan bez słowa wstała od stołu. Nie zamierzała tracić energii na kłótnie o drobiazgi. Wiedziała, że musi ją zachować na później, na poważniejsze boje. Poszła na górę i spakowała swoje rzeczy do zniszczonej torby podróżnej.

Poczuła, że za chwilę wybuchnie histerycznym śmiechem. Cała ta sytuacja jest tak zwariowana, a zarazem rzeczywista. Wiedziała, że jeśli będzie się nad nią dłużej zastanawiać, znowu wpadnie w otchłań lęków i wątpliwości.



- Wyprałam pani ubranie - oznajmiła gospodyni, stając z chmurną miną w drzwiach sypialni.

- Dziękuję, Ano - odparła Meghan po włosku. Poczwała, że powinna coś jeszcze dodać. - Wiesz, że wychodzę za signora di Agnia?

Gospodyni sztywno skinęła głową.

- Czy pani... - zaczęła i urwała, szukając odpowiednich słów. - Czy pani go uszczęśliwi?

Meghan zamrugwała ze zdziwienia.

- Powiedział mi, że go nie lubisz - wyrwało się jej.

- Nie lubię człowieka, jakim się stał. Kiedy był małym chłopcem... i mieszkał tu... kochałam go. - Wzruszyła ramionami. - Do widzenia, *signorina* - rzuciła i wyszła.

Meghan poczuła w głowie zamęt.

- Jesteś gotowa? - spytał Alessandro od drzwi.

- Mamy przed sobą dwie godziny drogi. Pojedziemy prosto do domu mojej matki. A gdy już będziemy małżeństwem, wybierzemy się w podróż poślubną do miejsc, w których żadne z nas jeszcze nie było.

Dziewczyna przyjrzała mu się w zamyśleniu. Brzmiało to, jakby on też przywykł do nieustannej ucieczki.

Jakie sekrety przede mną ukrywasz? - pomyślała.

Jazda samochodem upływała im w milczeniu. Minęli Spoleto i wjechali do Toskanii. Meghan zamknęła oczy i widocznie zasnęła na prawie godzinę, bo gdy je otworzyła, przejeżdżali już pośród wzgórz Lombardii. Alessandro uśmiechnął się do niej.

- Zatelefonowałem do matki. Oczekuje nas na lunchu.

- To świetnie. - Meghan nerwowo przełknęła ślinę. - Opowiedz mi trochę o swojej rodzinie.

Wzruszył ramionami.

- Nie ma wiele do opowiadania. Moja matka Gabriella zamieszkuje w naszym domu rodzinnym w Mediolanie. Ojciec zmarł przed dwoma laty na atak serca. Moja siostra Chiara mieszka w Londynie i pracuje w tamtejszym oddziale firmy Di Agnio Enterprises. Liczę, że przyleci na nasz ślub.

- A brat? Alessandro zacisnął usta.

- Powiedziałem ci już, że nie żyje. Zginął dwa lata temu w wypadku samochodowym.

- A co z jego żoną?

- Paula przeniosła się do Rzymu i nie utrzymuje kontaktów z naszą rodziną.

Mówił tonem tak zimnym i obojętnym, że Meghan zrozumiała, iż nie powinna drażnić dalej tego tematu. Na razie.

- Mam nadzieję, że nasz ślub będzie skromny - powiedziała.

- Naturalnie. Skromny, ale elegancki. Chcesz zawiadomić rodziców?

Pomyślała o swojej rodzinie - dwóch starszych siostrach, wydanych bezpiecznie za mąż i skorych do pochopnych osądów, oraz rodzicach zawiedzionych i rozczarowanych jej losem.

- Raczej nie.

- Może i lepiej. W ten sposób prościej będzie wszystko zorganizować.

Za oknami samochodu pola i wzgórza ustąpiły miejsca budynkom, gdy wjechali na przedmieścia Mediolanu.

- Jak sądzisz, czy... czy twoja matka mnie polubi? - zapytała niepewnie.

Alessandro parsknął krótkim ostrym śmiechem.

- Meghan, nie marnuj czasu na starania, by ludzie cię polubili. Ona nie lubi nawet mnie.

- Czy to dlatego jej nie kochasz?

- Nie. Nie kocham jej, ponieważ nie kocham nikogo. I nie łudź się, że mnie zmienisz albo ocalisz.

Nie była aż tak beznadziejnie naiwna. Zresztą, czy Alessandro w ogóle potrzebuje ocalenia?

Wpatrzyła się prosto przed siebie. W oddali widniały wysokie, pretensjonalne wieże katedry.

- Nie łudzę się - rzekła matowym tonem.

- To dobrze.

Zerknęła na niego z zaciekawieniem.

- Skoro nie zależy ci na opinii matki o mnie, dlaczego chcesz mnie jej przedstawić?

- Ona należy do mojej rodziny - uciął krótko.

Kilka minut później wjechali do eleganckiej mieszkalnej dzielnicy miasta, której domy przypominały niewielkie pałace. Alessandro zahamował przed jednym z nich, wzniesionym na rozległym placu.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Jeszcze zanim zgasił silnik, z rezydencji wyszedł mężczyzna w czarnym garniturze, otworzył dla nich obojga drzwi samochodu i wziął kluczyki od Alessandra, który przemówił do niego szybko po włosku. Meghan wychwyciła jedynie swoje nazwisko.

- Co mu o mnie powiedziałaś? - spytała.

- Że zostaniesz tutaj. Ja do czasu naszego ślubu zamieszkam w moim apartamencie.

Dziewczynę przeniknął dreszcz niepokoju.

- Dlaczego nie możemy zostać tu razem? Popatrzył na nią przelotnie.

- To niestosowne i mogłoby narazić na szwank twoją reputację.

- Dziękuję, że o tym pomyślałeś - rzekła z wdzięcznością.

Wzruszył ramionami.

- To mój obowiązek.

Przeszli przez ogromne dębowe wrota pokryte misternym żelaznym treliazem i wkroczyli do wyłożonego marmurem holu. Nad wypolerowanym

mahoniowym stołem z wielkim wazonem chryzantem wisiał kryształowy żyrandol.

Po schodach zeszła Gabriella di Agnio - drobna, szczupła sześćdziesięciokilkuletnia kobieta z elegancko ufryzowanymi srebrnymi włosami, ubrana w modny jasnoczerwony kostium.

Meghan, oszołomiona bogactwem i przepychem wnętrza, poczuła się niezręcznie w wytartych dżinsach i swetrze.

- Dzień dobry, Alessandro - zwróciła się Gabriella do syna.

- Dzień dobry, mamó - odparł.

Trudno to nazwać serdecznym powitaniem, pomyślała Meghan. Natychmiast wyczuła napięcie panujące pomiędzy obojgiem.

- Miło mi panią poznać, signorina Selby - zwróciła się do niej pani di Agnio.

Meghan skłoniła głowę.

- Obiad podano w jadalni. Zjecie ze mną?

- Oczywiście - odrzekł Alessandro.

Jadalnia była długą, wąską salą ozdobioną freskami. Meghan westchnęła cicho z podziwu na widok tych pięknych i niewątpliwie starych malowideł. Podobne widywała we wnętrzach kościołów Umbrii i Florencji.

Uświadomiła sobie ponownie, że rodzina di Agnio jest bogata i potężna, i że wkrótce ten majątek oraz płynące zeń poczucie bezpieczeństwa staną się również jej udziałem.

Alessandro i jego matka zasiedli po przeciwnych końcach długiego wypolerowanego stołu, na którym stał wielki półmisek risotto z wołowiną oraz otwarta butelka czerwonego wina. Tak więc Meghan była zmuszona usiąść pośrodku. Czowała się, jakby obserwowała mecz tenisowy.

Gabriella skinęła na służącego, żeby nałożył potrawę na talerze, po czym odezwała się do syna:

- Jak długo zostaniesz w Mediolanie?

Alessandro nieznacznie zacisnął szczękę.

- Kilka tygodni, może dłużej.

- Interesy idą dobrze? - spytała przesadnie obojętnym tonem.

- Powinnaś to wiedzieć. Przecież codziennie sprawdzasz kursy giełdowe akcji naszej firmy - rzekł z drwiącym uśmiechem.

- Lubię trzymać rękę na pulsie - odparła z godnością.

- Wiem, jak bardzo boli cię to, że kieruję firmą - powiedział spokojnym tonem, choć w jego oczach błysnęła wściekłość. A może cierpienie? - Niemal życzyłabyś sobie, by mi się nie powiodło, prawda, mamó? Wtedy wreszcie poczułabyś się usprawiedliwiona.

Gabriella otarła usta serwetką i spojrzała na syna z kamienną twarzą.

- Nie, Alessandro, wcale tego nie chcę.

Wzruszył ramionami, nieprzekonany.

Meghan nie podnosiła na nich wzroku. Wpatrywała się w swój talerz, na którym parowało risotto szczerze przyprawione szafranem. Poczula ulgę, kiedy służący nalał jej wina. Podniosła kieliszek i wypła spory łyk. Było wyborne.

- A czy pani długo zostanie w Mediolanie, *signorina* Selby? - zwróciła się do niej Gabriella.

- Ja... - Spojrzała bezradnie na Alessandra. Najwyraźniej zapomniał napomknąć matce o tym drobnym szczególe, jakim jest ich rychły ślub.

- Meghan zostanie tu równie długo jak ja - wyjaśnił z uśmiechem, choć w jego oczach zamigotały ostre błyski. - Pobieramy się.

W pokoju zapadła ciężka cisza. Alessandro nadal jadł, jakby nigdy nic. Meghan słyszała cichy brzęk jego srebrnych sztućców, podczas gdy pani di Agnio wpatrywała się w nią z twarzą nieruchomą jak maska. Opanowała się jednak nad podziw szybko, obdarzyła Meghan wymuszonym, lecz uprzejmym uśmiechem i powiedziała:

- Wobec tego wiesz pani. Kiedy odbędzie się ślub?

- W przyszłym tygodniu - odparł Alessandro, nie patrząc na nią i nie przestając jeść.

- Tak szybko? No cóż, gratuluje wam obojgu. Niewątpliwie nie była zachwycona tą nowiną.

I trudno się dziwić. Jej syn sprowadził do domu nieznaną z innego kraju - z innego świata - i oznajmił, że za tydzień się z nią żeni.

Czy właśnie to Alessandro nazywał stosownym postępowaniem?

- Byłbym ci wdzięczny - rzekł do matki - gdybyś zabrała Meghan na miasto, aby mogła sobie kupić trochę odpowiednich strojów. Ma ich ze sobą bardzo niewiele, a naturalnie nikt nie dorówna twojemu gustowi, mamo. - Zdołał sprawić, że zabrzmiało to jak obelga. - Ja przez kilka najbliższych dni będę zajęty finalizowaniem pewnej umowy handlowej z Amerykanami.

- Ależ z przyjemnością. - Gabriella odwróciła się do Meghan z niemal naturalnym uśmiechem. - To mi da sposobność lepszego poznania przyszłej synowej.

Meghan podniosła głowę i spostrzegła, że Alessandro wpatruje się w matkę z zawiedzioną, niemal smutną miną. Dopiero po chwili przybrał ponownie maskę męskiej stanowczości.

Nie popełniam błędu. Uczepiła się rozpaczliwie tej nadziei, jako że nic innego jej nie zostało.

Po obiedzie Alessandro oznajmił, że musi udać się do biura i wróci na kolację. Gabriella zaprowadziła Meghan do jej pokoju i taktownie zasugerowała, żeby odpoczęła.

Dziewczyna przyjęła propozycję z wdzięcznością. Była nie tylko znużona, lecz również zaniepokojona perspektywą spędzenia popołudnia na wysiłonej konwersacji - i odniosła wrażenie, że starsza kobieta odczuwa to podobnie.

Zaciągnęła ciężkie brokatowe kotary, zrzuciła buty, wśliznęła się pod miękką kołdrę i niemal natychmiast zasnęła.

Kiedy się obudziła, w pokoju kładły się cienie późnego popołudnia. Przeciągnęła się rozkosznie w wygodnym łóżku, wiedząc, że wkrótce powrócą mroczne wspomnienia i lęki.

Raptem zdała sobie sprawę, że na skraju łóżka siedzi Alessandro i przygląda się jej.

Zaskoczona westchnęła urywanie i chciała wstać, ale powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej udzie. Jego dotyk palił ją nawet przez gruby materiał kołdry.

- Nie wstawaj - powiedział łagodnym tonem. - Wyglądałaś tak spokojnie. Nigdy dotąd nie widziałem cię śpiącej.

Delikatnie pogładził jej udo.

- Byłam zmęczona.

- Wiem - rzekł czule. - Przepraszam cię. To nie było dla ciebie łatwe. Moja matka...

- Dlaczego nie lubicie się nawzajem? Mogłeś mnie zawczasu o tym uprzedzić - dodała z lekkim wyrzutem.

- Zgodziłaś się wyjść za mnie, prawda? A nie za moją matkę.

- Ale inni ludzie oddziałują na nas. Przesunął rękę wyżej. Meghan rozsunęła uda i jęknęła namiętnie, gdy zaczął ją pieścić przez kołdrę.

- Nikt oprócz nas się nie liczy... - rzekł. - Nie mogę się już doczekać, kiedy się pobierzemy.

- Alessandro... - wyszeptała.

- Pragnę cię... tak bardzo cię pragnę... Zarzuciła mu ramiona na szyję i wplotła palce we włosy.

- Meghan... - Wpił się wargami w jej usta w nieskończenie długim namiętnym pocałunku.

Upajała się jego dotykiem, smakiem i świadomością, że pragnie jej równie mocno jak ona jego. Wreszcie oderwał się od niej z westchnieniem.

- *Gattina*, nie zniosę dłużej tego oczekiwania.

- Ani ja - szepnęła.

- Pobierzemy się jak najszybciej.

Meghan przywarła do niego. Pragnęła go. Bolesne pożądanie, pulsujące w jej ciele, łaknęło ukojenia.

- Alessandro... Przytknął palec do jej ust.

- Zaczekamy do ślubu, choć Bóg świadkiem, jakie to dla mnie trudne.

Jęknęła cicho.

- Kto ustanowił to prawo?

- Dobre pytanie. Ale w tej chwili ja je ustanawiam. Kiedy będziemy się ze sobą kochać, nie może być między nami wstydu ani żadnych mrocznych cieni.

Meghan chciała zaprotestować, powiedzieć mu, że cienie już zniknęły. Lecz wiedziała, że to byłoby kłamstwo.

Był wobec niej taki czuły i cierpliwy.

- Jesteś dobrym człowiekiem, Alessandro - powiedziała.

Zamarł bez ruchu, a potem odwrócił się szybko i zmierzył ją wzrokiem.

- Dlaczego tak powiedziałaś? - zapytał ostro.

- Ponieważ to prawda - odparła, skonsternowana raptowną zmianą jego nastroju.

- Kolacja będzie za pół godziny - rzucił sucho. - Matka oczekuje oficjalnych strojów.

Meghan się stropiła.

- Obawiam się, że w mojej torbie podróżnej nie znajdę żadnej wieczorowej sukni - rzekła żartobliwie, lecz Alessandro zbył to wzruszeniem ramion.

- Przypuszczam, że znajdziesz tu w szafie coś odpowiedniego.

- A do kogo należą te ubrania? - spytała z filuternym uśmiechem.

Przyglądał się jej przez chwilę z nieprzeniknioną miną.

- Sądzę, że do jednej z moich kochanek - rzekł. - Spotkamy się na kolacji.

Wstał z łóżka i wyszedł, zostawiając Meghan samą w ciemności, wstrząśniętą jego okrutnym zachowaniem.



## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

- Myślę, że znajdziemy wszystkie potrzebne rzeczy na Via Montenapoleone - powiedziała Gabriella do Meghan, gdy wjechały limuzyną do dzielnicy handlowej.

Dziewczyna machinalnie kiwnęła głową. Wciąż była zszokowana wczorajszymi słowami Alessandra.

Gdy wyszedł, otworzyła szafę i ujrzała pełny asortyment strojów, od niezobowiązujących sukienek i dżinsów po drogie wytworne kreacje wieczorowe.

Oczywiście domyślała się, że w przeszłości miał kochanki. Ale dlaczego powiedział o tym tuż po ich namiętym intymnym epizodzie, kiedy czuła jeszcze na wargach żar jego pocałunków?

Wiedziała dlaczego. Żeby raz jeszcze ją ostrzec: „Nie zakochaj się we mnie. Zawieramy jedynie małżeństwo z rozsądku”.

Chciał mieć kobietę, która nie będzie się domagać miłości, ale obdarzy go potomstwem. A ona pragnęła spokoju, bezpieczeństwa, uwolnienia się od lęku i wstydu.

Na tych fundamentach mieli zbudować swój związek - a nie na ulotnych marzeniach o miłości.

Wybrała w końcu prostą sukienkę z czarnego jedwabiu i zeszła na dół.

Kolacja upłynęła w sztywnej, oficjalnej atmosferze. Gabriella usiłowała podtrzymywać konwersację, Meghan odpowiadała jej półsłówkami, a Alessandro jadł w kamiennym milczeniu, unikając wzroku Meghan i zupełnie nie zwracając uwagi na matkę.

Po kolacji wyszedł, a gdy Meghan obudziła się nazajutrz rano, był już w pracy. Zastanawiała się, czy w ogóle zobaczy go jeszcze przed ślubem.

Ślub. Wciąż jeszcze mogła go uniknąć. Wymknąć się z domu i już nigdy nie wrócić.

Podjąć ucieczkę.

Problem tylko w tym, że nie chciała. Była niewolnicą własnego pożądanego.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmiła teraz pogodnie Gabriella, gdy limuzyna zatrzymała się na ulicy, przy której mieściły się drogie luksusowe sklepy odzieżowe najsłynniejszych na świecie firm.

Trzy godziny i tuzin eleganckich paczek później spojrzała na Meghan z namysłem i powiedziała:

- Wiem, że Alessandro nic o tym nie wspomniał, ale ponieważ masz wziąć ślub, mogłybyśmy wstąpić do salonu fryzjerskiego i kosmetycznego. Jest tuż za rogiem.

Meghan skinęła głową. Nie była u fryzjera od pół roku.

- *Buon* - uśmiechnęła się Gabriella. - A co z suknią ślubną?

- To będzie bardzo skromna ceremonia. Włożę po prostu jedną z sukienek, które teraz kupiłam.

- Nie, powinnaś mieć prawdziwą suknię panny młodej. - Zamilkła na chwilę. - Mogę ci pożyczyć moją.

- Słucham? - spytała Meghan zaskoczona, a jednocześnie ujęta przyjazną propozycją przyszłej teściowej.

Gabriella zaśmiała się cicho.

- Wiem, jest stara, ale uszyta w stylu ponadczasowo klasycznym. Moja krawcowa z łatwością przerobi ją dla ciebie.

- Ja nie mogę... - zaczęła Meghan.

- Ale dlaczego? Wychodzisz za mojego syna i potrzebujesz sukni ślubnej. Naturalnie, jeśli ci się nie spodoba, poszukamy czegoś nowego.

- Nie o to chodzi. - Meghan popatrzyła na swoje dłonie, a potem podniosła głowę. Postanowiła, że nie zacznie nowego życia w tej rodzinie od niedomówień i hipokryzji. - Dlaczego pani mnie nie lubi? - spytała otwarcie.

- Czemu miałabym cię nie lubić? - odparła zaskoczona Gabriella.

- Znam Alessandro od bardzo niedawna. Nie pochodzę z waszej... -  
zawahała się - klasy. Nie jestem nawet Włoszką. Może upatrzyła już pani sobie  
dla niego inną żonę...

Gabriella potrząsnęła głową.

- Nie, moja droga. Chodzi mi wyłącznie o jego szczęście.

- Jednakże... - Meghan zawahała się - jest między wami tyle napięcia.

- Alessandro gniewa się na mnie... - Gabriella urwała, szukając  
odpowiednich słów. - W przeszłości nie dość troszczyłam się o jego szczęście.  
Poza tym był trudnym dzieckiem. Zresztą teraz też nie ma łatwego charakteru.  
W tym, jaki się stał, jest wiele mojej winy. Ale ty z pewnością go  
uszczęśliwisz... z nową fryzurą, makijażem i w mojej sukni ślubnej - dodała  
żartobliwie, porzucając poważny ton. - Teraz chodźmy coś zjeść. Robienie  
zakupów to ciężka praca. A wieczorem pokażesz Alessandrowi swoje nowe  
nabytki. Myślę, że będzie zachwycony.

Meghan nie była tego taka pewna. Kiedy widziała go ostatnim razem, nie  
wyglądał wcale na zachwyconego.

Czyżby rozmyślił się i zrezygnował ze ślubu?

Miała nadzieję, że nie.

Wróciwszy do domu, położyła się do łóżka i zasnęła. Obudziła się  
wieczorem odświeżona i wypoczęta. Włożyła jedną z nowych sukienek i ze  
zdumieniem przejrzała się w lustrze.

Była piękna.

Rozjaśnione i ufryzowane włosy opadały łagodnymi falami na jej  
ramiona. Dyskretny makijaż podkreślał zielony kolor oczu, pogrubiał i wydłużył  
rzęsy i delikatnie podbarwił policzki. Jej usta miały pełny, zmysłowy kształt, a  
suknia o barwie jasnego bursztynu spływała wzdłuż ciała niczym płynny blask  
słońca.

Meghan odetchnęła głęboko i zeszła po marmurowych schodach do holu. Stał tam Alessandro. Odwrócił się, popatrzył na nią; w jego oczach błysnęły podziw i pożądanie.

- Witaj - powiedziała.

- Przepraszam cię za moje wczorajsze zachowanie. Nie zamierzałem sprawić ci przykrości. - Zrobił krok do tyłu i ponownie obrzucił ją palącym, namiętym spojrzeniem. - Wyglądasz zachwycająco.

Ujął ją za rękę i poprowadził do jadalni.

- A więc - odezwała się jego matka, gdy wszyscy troje siedzieli już przy zastawionym stole - ślub odbędzie się w przyszłym tygodniu? Czy wybrałaś już kościół i poczyniłaś wszystkie przygotowania?

Meghan spojrzała pytająco na Alessandra, równie ciekawa szczegółów ceremonii jak jej przyszła teściowa.

- Weźmiemy ślub w przyszły piątek w kościele San Pietro - oznajmił. - Potem w hotelu Principe di Savoia odbędzie się przyjęcie weselne.

- To jeden z najbardziej luksusowych hoteli w Mediolanie - wyjaśniła Gabriella, po czym znów zwróciła się do syna: - A ilu zaprosiłaś gości?

- Oboje z Meghan pragniemy skromnego ślubu. Będzie tylko rodzina i kilku moich przyjaciół. Oczywiście ty, mamó, możesz zaprosić, kogo tylko zechcesz. Przypuszczam, że mnóstwo twoich znajomych będzie chciało zobaczyć, jak twój syn marnotrawny się żeni - dodał drwiącym tonem.

- Czy Chiara się zjawi? - spytała Gabriella, ignorując ostatnią uwagę.

- Zadzwoń do niej. Może przylecieć tylko na jeden dzień. Wiesz, jak bardzo jest zajęta.

- A co z twoją rodziną, Meghan?

- Ode mnie nikogo nie będzie. - Zabrzmiało to dość żałośnie, więc dodała szybko: - Od jakiegoś czasu jestem w podróży i... straciłam kontakt z bliskimi.

Gabriella skwitowała tę wiadomość wymownym milczeniem. Meghan zdawała sobie sprawę, jak dziwnie to wygląda. Żadnej rodziny ani przyjaciół?

Po kolacji przeszła wraz z Alessandrem do wytwornego salonu. Przyjrzała się obrazom na ścianach, szukając jakiegoś bezpiecznego tematu rozmowy.

- Wyglądają na prace tego samego artysty, co tamte obrazy w rezydencji w Spoleto - zauważyła.

- Istotnie tak jest - oświadczył Alessandro.

- Kto je namalował?

- Mój brat Roberto. Jak widzisz, rodzice bardzo lubią jego dzieła, które wiszą tutaj niemal we wszystkich pokojach.

Na jego twarzy pojawił się wyraz cierpekij irytacji. Meghan nie wiedziała dlaczego.

- Jesteś zazdrosny o brata? - spytała ostrożnie, spodziewając się, że Alessandro może lada moment wybuchnąć gniewem.

- Kiedy żył, być może byłem o niego trochę zazdrosny - przyznał z niewzruszoną miną.

- Zachowujesz się jak mały chłopiec - wściekły na matkę, zazdrosny o brata.

W jego oczach zamigotały gniewne błyski.

- Nie mów o czymś, o czym nie masz pojęcia - rzucił ostro.

- Więc opowiedz mi o tym. Chciałabym cię lepiej poznać i zrozumieć. Roześmiał się.

- Uwierz mi, Meghan, lepiej, żebyś się o tym nie dowiedziała. - Zmierzył ją surowym spojrzeniem. - Jak myślisz, dlaczego wybrałem ciebie, a nie jakąś włoską dziewczynę? Wybrałem cię, ponieważ jesteś tu obca, nie znasz naszej rodziny ani mnie - i niech tak zostanie. Nie kochamy się, pamiętasz? Chcę więc, żebyśmy cieszyli się nawzajem swoim towarzystwem i swoimi ciałami bez niepotrzebnych komplikacji. Czy to jasne?

Wstrząśnięta Meghan cofnęła się o krok.

- A co z obietnicami, które mi złożyłeś? Jeśli tak ma wyglądać nasz związek, nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Twarz Alessandra skamieniała.

- Trochę za późno na żal. Wyjdiesz za mnie. Oboje nie mamy wyboru.

- Nieprawda, mamy wybór. Nawet jeśli zawarliśmy umowę, możemy ją zerwać.

- Nie możemy!

- Ja mogę - rzekła wbrew sobie.

Podszedł do niej szybko i chwycił ją za ramiona.

- Przysięgnij, że tego nie zrobisz! - zawołał.

- Przestań - szepnęła. Łzy popłynęły jej po policzkach.

Puścił ją i upadł przed nią na kolana.

- Przepraszam, nie chciałem sprawić ci bólu - wykrztusił drżącym głosem.

- Kim ja jestem? - Zabrzmiało to jak krzyk rozpacz i błaganie o litość. - Kim ja jestem?!

- Człowiekiem, którym zamierzasz się stać - odrzekła, drżąc od hamowanych emocji.

Pocałowała go czule, a on ją objął. Z każdą chwilą ich pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Alessandro ściągnął górę sukienki Meghan, rozrywając delikatny materiał, i wtulił twarz w jej piersi.

Poczuła, że w jej żyłach krąży płynny ogień. Gwałtownie rozpięła jego koszulę; oderwane guziki upadły na podłogę. Przyciągnęła go do siebie i gładziła jego szerokie plecy.

Nie miała pojęcia, jak w jednej chwili przeszli od smutku, bólu i rozpacz do żarliwej, niepohamowanej namiętności. Wiedziała jedynie, że oboje tego pragną.

Nagle Alessandro zamarł bez ruchu, a potem odsunął się od niej i zasłonił dłonią twarz, by ukryć grymas cierpienia.

- Alessandro... - wyjąkała zaskoczona.

- Spójrz na nas... spójrz, co robimy... - Opuścił rękę, wciąż nie patrząc na Meghan. - Odejdź - powiedział cicho. - Zostaw mnie teraz samego. Nie jestem ciebie godzien.

Drżącymi palcami wciągnęła na siebie sukienkę. Pragnęła go dotknąć, objąć, pocieszyć.

- Owszem, jesteś - szepnęła. Potrząsnął głową i zacisnął dłonie w pięści.

- Proszę, zostaw mnie... dla dobra nas obojga. - Podniósł głos niemal do krzyku: - Odejdź!

Meghan, powstrzymując łkanie, wyszła z salonu.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Ślub pamiętała jak przez mgłę.

Słyszała melodyjne włoskie słowa, wypowiedane przez księdza, lecz ich sens niemal do niej nie docierał.

Widziała gości - garstkę przyjaciół rodziny oraz partnerów biznesowych - którzy z nieprzeniknionymi minami przyglądali się ceremonii.

Miała na sobie klasycznie elegancką suknię ślubną Gabrielli. Jej druhną była młodsza siostra Alessandra, Chiara, która tego ranka przyleciała z Londynu.

Drużba Alessandra, Stefano Lucrezi, wpatrywał się z powagą w księdza, lecz Meghan zauważyła, że kilka razy zerknął ukradkiem na Chiare.

A Alessandro? Stał obok niej spokojny, wytworny, niewzruszony. Za kilka minut miał zostać jej mężem.

Po tamtym dramatycznym wieczorze powrócił do swego uroczego, swobodnego i żartobliwego sposobu bycia. Wiedziała, że przybrał tę maskę, aby chronić się przed ludzkimi opiniami i domysłami na swój temat.

Wciąż nie miała pojęcia, kim on naprawdę jest.

A jednak wychodziła za niego - po to, by się tego dowiedzieć.

Ksiądz przestał mówić i Meghan spostrzegła, że wszyscy goście wstali w oczekiwaniu.

Ona i Alessandro byli już małżeństwem.

Ujął jej zimną dłoń i poprowadził ją zabytkową kamienną nawą pośród przerażająco obojętnych twarzy. Wyszli z kościoła w blady blask porannego wiosennego słońca.

Goście podążyli za nimi i zaczęli składać im gratulacje. Wysłuchiwała ich w niemym otępieniu, ledwie rozumiejąc konwencjonalne formułki.

Ktoś podał jej pudełko przewiązane wstążką i pokazał gestem, żeby je otworzyła. Pociągnęła za koniec wstążki, ostrożnie podniosła pokrywkę... i cofnęła się zaskoczona, zasłaniając rękami twarz. Z głośnym trzepotem skrzydeł w niebo wzbiła się para gołębi przy akompaniamencie radosnych okrzyków i wiwatów.

- Stara włoska tradycja - wyjaśnił jej sucho Alessandro, gdy spojrzała w górę na ptaki, krążące teraz wokół iglicy kościoła. - Symbolizuje szczęście i miłość młodej pary. Niewątpliwie zaaranżowała to moja matka, doszukując się w naszym małżeństwie rzeczy, których w nim nie ma.

Dotknięta do żywego Meghan zdołała się jednak opanować i odparła spokojnie:

- Jak to? Czyżbyś nie chciał naszego szczęścia? Przyjrzał się jej z nikłym uśmiechem.

- Będziemy szczęśliwi, o ile dotrzymasz warunków umowy.

Kolejne ostrzeżenie. Miała już ich dość.

- Nie pochlebiaj sobie - syknęła cicho. - Nie grozi mi, że się w tobie zakocham!

Odprężył się i zachichotał.

- Miło mi to słyszeć.

- Kim są ci wszyscy ludzie? - zapytała, wskazując tłum gości.



- Głównie partnerzy biznesowi oraz przyjaciele matki - odparł z lekceważącym wzruszeniem ramion.

- A co z twoimi przyjaciółmi?

- Ja nie mam przyjaciół. Meghan westchnęła.

- Dziwna z nas para - rzekła, starając się przybrać lekki ton. - Samotna i pozbawiona przyjaciół.

- Właśnie dlatego cię poślubiłem. Teraz już nie jesteśmy sami... mamy siebie - powiedział zimnym, szyderczym tonem, który odarł te słowa z jakiegokolwiek ciepła.

Przyjęcie odbywało się salach hotelu Principe di Savoia. Meghan siedziała przy stole, jadła pyszne potrawy, piła wyborne wino i przyjmowała powinszowania od licznych gości.

Jej mąż rozmawiał, śmiał się i nawet zatańczył z nią tradycyjną tarantellę, przy której Meghan potykała się, niepewna kroków i odległa nastrojem od żywiołowej radości tego tańca. Widziała jednak, że w głębi duszy Alessandro jest zatroskany i posepny.

Poczuła w żołądku nerwowy skurcz, a jej serce ścisnął niepokój. Znow opadły ją wątpliwości, lecz już podjęła decyzję i mimo wszystko jej nie żałowała.

Gdyby tylko Alessandro nie był tak ponury i nieprzystępny, pomyślała, przyglądając się jego zaciśniętym ustom. Wyglądał na zimnego, obojętnego i niezdolnego do miłości.

Gdy przystanęła na chwilę samotnie przy kolumnie sali tanecznej, podszedł do niej Stefano Lucrezi.

- Signora di Agnio, proszę przyjąć moje najserdeczniejsze życzenia - powiedział miłym, uprzejmym tonem.

- Dziękuję, signor Lucrezi - odparła.

- Proszę, mów mi Stefano - rzekł z uśmiechem.

- A więc zawarliście piękne małżeństwo z miłości. Nigdy wcześniej nie widziałem, by Alessandro podjął tak szybko decyzję wobec jakiegokolwiek kobiety.

- Czyżby? - spytała Meghan, unosząc brwi.

- Alessandro nie omieszkał mnie poinformować, że w przeszłości poczynił sobie swobodnie z wieloma kobietami.

Stefano wytrzymał jej spojrzenie.

- Ach, więc znasz już jego reputację?

Reputację? To zabrzmiało niepokojąco.

Jednak jeśli mrocznym sekretem Alessandra, doprowadzającym go do rozpacz, byłoby jedynie posiadanie w przeszłości zbyt wielu kochanek, Meghan mogłaby się z tym pogodzić.

- Nikt mi o niczym nie mówił - wyznała szczerze. Popatrzyła na Stefana. Wyglądał na przyjaznego i otwartego, a ona pragnęła dowiedzieć się jak najwięcej o mężu. - Dobrze znasz Alessandra?

- Nie lepiej niż inni. On jest dość skryty.

- Niekiedy wydaje mi się, że znam go całkiem nieźle, a kiedy indziej mam wrażenie, że nic o nim nie wiem.

- Być może są w nim dwaj różni ludzie - powiedział Stefano po chwili milczenia. - Człowiek, jakim był, i człowiek, którym jest obecnie.

A także człowiek, jakim zamierza się stać, dodała w duchu, a potem spytała:

- Co masz na myśli? Co go zmieniło? Stefano potrząsnął głową.

- Nie moją rzeczą jest o tym mówić. - Poklepał ją delikatnie po dłoni. - Może kiedyś sam ci o tym opowie.

Skłonił lekko głowę i odszedł.

Meghan oparła się plecami o kolumnę. Nadal miała jedynie odłamki, z których nie potrafiła ułożyć obrazu swego męża.

Wciąż nie знаła prawdy o nim i nie była wcale pewna, czy pragnie ją poznać.

Stojąc w drugim końcu sali, Alessandro przyglądał się żonie z udawaną obojętnością i roztargnieniem. Schronił się w pancerzu pozornego spokoju i opanowania, gdyż tylko tak mógł przetrwać ceremonię ślubną i znieść badawcze, świdrujące spojrzenia gości, czekających na jego błąd lub potknięcie.

Przyzwyczał się i nic sobie z tego nie robił, gdyż działo się tak już od dwóch lat - odkąd przejął ster firmy ojca i ku zaskoczeniu wszystkich okazało się, że dzierży go pewną ręką.

A jednak wiedział, że istotnie popełni błąd - i zawiedzie Meghan.

Poczuła na sobie jego spojrzenie i załapała ją gorąca fala pożądania.

Podszedł do niej lekkim, swobodnym krokiem.

- Pora na nas - rzekł. - Zwyczaj nakazuje, aby państwo młodzi pierwsi opuścili przyjęcie weselne. Poza tym nie mogę się już doczekać, kiedy zostaniemy sami. Na górze mamy zarezerwowany apartament.

Meghan poruszyła się niespokojnie. Pragnęła Alessandra, ale zarazem odczuwała lęk.

- Dobrze - powiedziała. - Czy pożegnamy się z gośćmi?

- Nie, chyba że chcesz narazić się na sprośne żarty i dwuznaczne uśmieszki. Wymkniemy się teraz, kiedy nikt nie zwraca na nas uwagi.

W milczeniu wjechali windą na najwyższe piętro. Jednak napięcie, oczekiwanie i pożądanie wibrowało pomiędzy nimi, bardziej wymowne niż jakiegokolwiek słowa. Alessandro otworzył drzwi elektronicznym kluczem i weszli do wytwornego apartamentu.

Meghan rozejrzała się po wygodnych fotelach i sofach; jej wzrok zatrzymał się na podwójnych drzwiach prowadzących do sypialni. W głowie czuła pustkę.

- Ładnie tu - powiedziała.

- Chcesz wziąć kąpiel? Kazałem przywieźć tu twoje ubrania.

Machinalnie kiwnęła głową.

- Tak.

Podszedł do niej i musnął dłonią jej nagie ramiona.

- Nie martw się. Nie ma już żadnych ponurych cieni.

Owszem, są, pomyślała. Nie mogła zmusić go, by zdradził jej swe mroczne tajemnice, ale mogła wyjawić mu własne i w ten sposób uwolnić się od koszmarnych wspomnień.

- Pójdę już do łazienki - rzekła drżącym głosem.

Wyjęła z walizki kupioną za radą teściowej koszulę nocną z połyskliwego jedwabiu koloru kości słoniowej, na wąskich ramiączkach, ozdobioną koronkami. Unikając wzroku Aleksandra, schroniła się w łazience, większej niż jej pokój w hotelu Paula. Odkręciła kurki, wlała do wanny luksusowy płyn do kąpieli, po czym ostrożnie zdjęła ślubną suknię i powiesiła ją na wieszaku.

Spędziła w kąpieli przeszło pół godziny, w końcu z ociąganiem wyszła z wanny, wytarła się i włożyła nową koszulę nocną, a na nią płaszcz kąpielowy, który wisiał w łazience.

Alessandro leżał na łóżku w swobodnej pozie. Był bez marynarki i krawata, a koszulę miał rozpiętą pod szyją. Na sam jego widok Meghan mocno zabiło serce.

Kiedy weszła, obrzucił ironicznym spojrzeniem jej płaszcz kąpielowy.

- Wiesz, że nie będziesz go potrzebowała?

- Wiem, ale najpierw chcę z tobą porozmawiać.

- Dobrze. O czym?

- O mnie. - Przełknęła nerwowo ślinę i usiadła na skraju łóżka, nie patrząc na niego. - Nie powiedziałam ci wszystkiego o mojej przeszłości. O Stephenie.

- I teraz zamierzasz mi o tym opowiedzieć?

- Tak, ponieważ nie chcę między nami żadnych tajemnic.

Milczał przez chwilę z twarzą nieruchomą jak maska, po czym rzekł:

- Dobrze.

Westchnęła ciężko przed tą spowiedzią i ewentualnym rozgrzeszeniem.

- Nie chodziło tylko o to, że on był żonaty. Często zachowywał się wobec mnie dość gwałtownie. Godziłam się z tym. To zadziwiające, jak wiele możemy znieść, kiedy jesteśmy zaślepieni miłością.

- Albo naiwni - dodał. Skinęła głową.

- W moim wypadku było jedno i drugie. Zaakceptowałam potajemne schadzki, ponieważ sądziłam, że jako wziętemu prawnikowi zależy mu na nienagannej opinii i nie chce ujawniać naszego związku. Lecz z czasem zaczął coraz bardziej nade mną dominować. Lubił w łóżku... pewne rzeczy. Robiłam je, żeby sprawić mu przyjemność. Stał się chorobliwie zazdrosny, a ja brałam to za przejaw uczucia. Przez to odsunęłam się od rodziny i przyjaciół, rzuciłam pracę, a w końcu niemal w ogóle nie wychodziłam z domu. Żądał, bym całkowicie mu się podporządkowała, a ja usłuchałam. Uzależniłam się od niego i nie widziałam poza nim świata. Nie potrafiłam od niego odejść - nie wiem czy z miłości, czy ze strachu. Po prostu nie potrafiłam... Jak mogłam być tak ślepa? Tak głupia? Gdybym miała choć trochę szacunku dla samej siebie, porzuciłabym go, zanim sprawił, że... - głos jej się załamał - że upadłam tak nisko.

- Co on ci zrobił? - spytał łagodnie Alessandro.

- Coraz bardziej mnie upokarzał. To mu sprawiało przyjemność. A ja oskarżałam siebie, byłam przekonana, że to moja wina. Wreszcie pewnego wieczoru miarka się przebrała. Czułam się zrozpaczona, złamana, pusta. I powiedziałam mu, że mam dość, że kocham go, ale postanowiłam odejść. Wtedy uderzył mnie w twarz. Osłupiałam, nie mogłam w to uwierzyć. Uderzył mnie mężczyzna, którego kochałam.

- Gdybym mógł dostać go w ręce - mruknął Alessandro z zimną wściekłością.

- Zaczął okładać mnie pięściami, a ja biernie przyjmowałam ciosy. Byłam zbyt zaskoczona, zbyt oszołomiona, żeby się bronić. Pozwoliłam mu na to. To była moja wina.

- Nieprawda, Meghan! - zaprotestował gwałtownie.

Zamknęła oczy, zdecydowana wyznać wszystko do końca.

- Właśnie wtedy powiedział mi, że jest żonaty i że z pewnością o tym wiedziałam. Powiedział, że traktuje mnie jak dziwkę, bo nią jestem. -

Potrząsnęła głową, jakby chciała odeprzeć falę okropnych wspomnień. - A ja w to uwierzyłam.

- I co się potem stało?

- Wybiegłam z domu. Próbował mnie złapać. Nie wiem, co by mi zrobił, gdyby... - Urwała. - Ale udało mi się uciec i odtąd wciąż uciekam - od tego miasta i od tego życia. Nie mogłabym tam wrócić. Za bardzo się wstydzę. Powinnam była wiedzieć, domyślić się...

Alessandro przytulił ją do siebie.

- Skąd miałaś wiedzieć? Jak mogłaś przewidzieć coś takiego? - Milczał przez chwilę, obejmując Meghan, która usiłowała się opanować. - Zawiadomiłaś policję?

- Nie. Byłam zbyt przerażona. Powiedziałam ci - po prostu uciekłam, nawet nie powiadamiając rodziny. Dopiero później przysłałam im kartkę. Nie chciałam, żeby ludzie dowiedzieli się, co mnie spotkało. Bałam się, że mnie potępia. Straciłam wiarę w siebie i pewność, kim naprawdę jestem.

Delikatnie pogładził jej twarz.

- I za to się obwiniałaś? Ależ, Meghan, to absurd. Ten mężczyzna jest potworem. Wyłącznie on był winien. Nie możesz odpowiadać za jego podłe czyny. Teraz jesteś ze mną, a ja w ciebie wierzę i ufam ci.

- Dziękuję - szepnęła, wreszcie uwolniona od poczucia winy.

Łzy zakręciły się jej w oczach. Chciała powiedzieć Alessandrovi, żeby też jej zaufał, ale wiedziała, że jeszcze na to za wcześnie.

- Twoje upiory przeszłości już zniknęły? - zapytał.

- Tak.

- To dobrze.

Pocałował ją delikatnie. Zdjął jej płaszcz kąpielowy, a potem zsunął ramiączka nocnej koszuli. Jedwabny materiał spłynął do jej bioder.

- Jesteś taka piękna. *Bella* - powiedział, całując jej nagie ramiona.

Meghan zamknęła oczy w obawie, że poczuje się obnażona, zawstydzona. Lecz nic takiego się nie stało. Alessandro wpatrywał się w nią z podziwem, a ona się uśmiechnęła. Zaczął pieścić jej piersi.

- Ja też chcę cię zobaczyć nagiego - wyszeptala i rozpięła mu koszulę.

Zatraciła się w jego cudownych pieścizotach.

- Meghan, spójrz mi w oczy - rzekł z czułością zabarwioną nutką rozbawienia. - Kochaj się ze mną duszą, a nie tylko ciałem. Chcę, żebyś zobaczyła, jak bardzo cię pragnę.

Popatrzyła na niego. Pochylał się nad nią, wsparty na łokciu. Ujrzała jego zmysłowy uśmiech, a w oczach niepokohamowane pożądanie. Jego palce muskały teraz najtajniejszy zakątek jej kobiecości, wzniecając żar w całym jej ciele.

- Dotknij mnie... - jęknął. Odwrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie. - Weź mnie...

Usiadła na nim okrakiem. Oddychał coraz szybciej. Nie odrywał od niej wzroku, a w jego oczach migotały ogniste błyski pożądania. Chwycił ją za biodra i opuścił na siebie, a ona jęknęła z oszalamiającej rozkoszy, gdy poczuła go w sobie. Jej pragnienie narastało i potężniało, domagając się zaspokożenia.

- Jesteś piękna... cudowna... - wydyszał.

Zalewały ją fale płomieni.

Odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się na nim poruszać, niczym w rozkołysanym zmysłowym tańcu. Ich umysły i ciała stopiły się ze sobą i byli teraz jednością.

- Meghan... maleńka... - wyszeptał. Przywarła do niego i wtuliła twarz w jego szyję.

Ich ciała splotły się ze sobą. Rozkosz narastała w cudownym crescendo, aż doszła do szczytu i wybuchła olśniewającym światłem.

Meghan krzyknęła, a on zamknął jej usta pocałunkiem. Objął ją i przygarnął do siebie. Leżeli nieruchomo, a ich oddechy zwolna się wyrównywały.

Kocham cię, pomyślała.

To uczucie przyszło nagle, nieproszone, pozostawiając ją drżącą, bezradną i bezbronną.

Kocham cię.

Nie wiedziała, jak się w nim zakochała, kiedy i dlaczego. Może gdy po raz pierwszy spojrzała mu w oczy w trattorii i zdała sobie sprawę, że ten mężczyzna poznał ją do głębi i zrozumiał. Może to stało się później, gdy przygotował ją na zaakceptowanie pragnienia bez lęku, pożądania bez wstydu. A może dopiero przed chwilą...

Wiedziała jedynie, że go kocha - kocha jego czułość, przekorny uśmiech, zdolność do całkowitego oddania się. Kocha go pomimo tajemnic, które przed nią tai, i pomimo bólu, jaki jej sprawi. Kocha go.

Choć miłość to ostatnia rzecz, jakiej on od niej oczekuje.

Alessandro słuchał, jak Meghan oddycha coraz spokojniej i równiej. Po chwili zapadła w sen. Jej lekki oddech muskał jego pierś.

Leżał bez ruchu, lecz myśli kłębiły mu się gwałtownie w głowie, a poczucie winy dręczyło jak straszliwa choroba.

Ona mnie nie zna, nie wie, jak złym jestem człowiekiem.

Dotąd nie zdawał sobie sprawy, ile w przeszłości wycierpiała. Zaciśnął pięści na myśl o tym mężczyźnie, który tak podle ją wykorzystywał i nadużył jej bezgranicznego zaufania. Zaprzagnął pojechać do rodzinnego miasta Meghan i rzucić w twarz mieszkańcom, że są hipokrytami.



Tylko co by to dało? W istocie to on sam jest hipokrytą. Wie, że przysporzy Meghan jeszcze więcej cierpień i nie zdoła nic na to poradzić.

Będzie cierpiała, gdy odkryje jego przeszłość, gdy pozna jego prawdziwą naturę i dowie się, co uczynił i do czego jest zdolny.

A potem go znienawidzi. Jej czułość przemieni się we wstręt, a miłość w nienawiść. Wiedział bowiem, że Meghan go pokocha, gdyż poznał już jej szczerą uczuciowość.

Nie chciał, aby go pokochała, ponieważ nie zniósłby kresu jej miłości.

A jej miłość wygaśnie, bo on nie potrafi się zmienić.

Nie ma dla niego ratunku.

Gdyby umiał z taką ufnością i prostotą jak Meghan przegnać upiory przeszłości i przyjąć przebaczenie i miłość.

Lecz ta droga jest dla niego zamknięta. Ludzie kochają cię, dopóki ich nie rozczarujesz. Widywał to i przeżył już wiele razy. W chwili gdy ujrzą, że jesteś słaby, cierpiący, zagubiony - odchodzą, porzucają cię dla kogoś innego.

I czy można ich za to winić?

Nie zniósłby, gdyby tak stało się z Meghan. Będzie dla niej lepiej, jeśli w ogóle się w nim nie zakocha. A on może ją przed tym powstrzymać tylko w jeden sposób: odsłaniając przed nią swą prawdziwą mroczną naturę.

Nie całkowicie, gdyż wówczas odeszłaby od niego - lecz na tyle, aby stała się ostrożna i przestała mu ufać.

Mógł tylko mieć nadzieję, że Meghan nie będzie za bardzo cierpiała i że zostanie przy nim. Bowiem bez niej nie mógłby żyć.

Pod wpływem nagłego odruchu objął ją mocniej, a ona zamruczała przez sen.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Meghan obudziła się i nie znalazła Alessandra obok siebie w łóżku. Przez moment poczuła znajome ukłucie lęku, lecz zaraz się opanowała.

Przecież jej mroczne cienie już się rozwiały.

Wszedł do sypialni, umyty już i ubrany, niosąc tacę ze śniadaniem.

- Pomyślałem, że będziesz chciała coś zjeść - oświadczył.

- Wprost umieram z głodu.

Usiadł na łóżku i, popijając kawę, przyglądał się z uśmiechem, jak Meghan zajada bułeczkę.

- Pomyślałem, że dziś moglibyśmy poszukać dla nas mieszkania. Mój kawalerski apartament jest za mały i niewygodny.

- Dobrze - odrzekła niepewnie. To wszystko wydawało się tak wspaniałe, że wręcz nierzeczywiste - jak cudowny sen.

- Pójdę teraz zadzwonić w kilka miejsc, a ty przez ten czas się ubierz.

Pół godziny później jechali samochodem Alessandra przez ulice Mediolanu. Prowadził swobodnie i pewnie. Przyglądała się z podziwem mijanym zabytkowym kamienicom oraz nowoczesnym budowlom. To właśnie tutaj urodził się i żył jej bogaty i wpływowy mąż. A teraz jego majątek i władza należą również do niej. Jednak nagle straciło to dla niej wszelki urok.

Pieniądze, potęga, a nawet bezpieczeństwo są niczym bez miłości.

Jej mąż zatrzymał samochód na placyku przed wąskim kamiennym domem, który wydawał się wprost stworzony do tego, by pędzić w nim szczęśliwe rodzinne życie. Na trawniku bawiły się dzieci, a na balkonach z kutego żelaza rosły przepiękne begonie.

Alessandro otworzył kluczem drzwi i uprzejmym gestem zaprosił ją do środka. Wnętrze było ładne i przestronne, ale bez cienia ostentacji. Przez szeroko otwarte okna wpadały promienie wiosennego słońca.

Zatrzymała się pośrodku lśniącej czystością kuchni.

- Dom jest częściowo umeblowany - oznajmił Alessandro. - Resztę mebli dobierzemy zgodnie z twoim gustem. Na parterze są kuchnia, salon i jadalnia. Na górze cztery sypialnie, a na drugim piętrze jeszcze jedna, dla ewentualnej służącej. Za domem znajduje się niewielki ogródek, w którym będą się bawiły nasze dzieci. - Popatrzył na nią błyszczącymi oczami. - Podoba ci się tutaj?

- Jest wspaniale - odparła z prostotą. - Cudownie.

Podszedł do niej, pocałował ją czule i rzekł:

- Będzie nam tu bardzo dobrze.

Powiedział to pogodnie i spokojnie, ale Meghan wychwyciła w jego głosie nutę niepewności.

Oboje ogromnie się starali uczynić swój związek rzeczywistym i prawdziwym. Lecz wciąż wydawał się on jedynie uroczą bajką, która kiedyś się skończy - i to niekoniecznie tym, że wszyscy będą „żyli długo i szczęśliwie”. Wprowadzili się już następnego dnia. Po powrocie z pracy Alessandro zastał żonę w kuchni, przygotowującą obiad.

- Zapomnieliśmy kupić fartuszek - powiedziała z lekkim uśmiechem, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

- I tak zaraz bym go z ciebie zdjął - odrzekł. Jego dłonie błędziły pieszczotliwie po jej ciele, wzbudzając w niej palące pragnienie.

- Alessandro, obiad... - zaprotestowała tak słabo i nieprzekonująco, że wybuchnął śmiechem.

- Jeszcze nie ochrzciliśmy tego domu - wyszeptał jej do ucha. - Chciałbym, abyśmy wypróbowali wszystkie pokoje, ale zaczniemy od sypialni. Lubię się kochać wygodnie.

Zaniósł ją na górę i ostrożnie położył na łóżku.

- Chodź do mnie - powiedziała.

Przez jego twarz przemknął grymas - tak szybko, że Meghan ledwo go zauważyła. Oboje zapomnieli o tej chwili niepewności, zatracając się w namiętności i cudownej rozkoszy.

- Jutro jesteśmy zaproszeni na przyjęcie - oznajmił jej później obojętnie, kiedy odgrzewała spaghetti. - Moi znajomi dowiedzieli się o naszym ślubie i chcą cię poznać.

- Mówisz to takim tonem, jakbyś był z tego niezadowolony.

- Oczywiście, że jestem niezadowolony. Pragnę cię zatrzymać wyłącznie dla siebie. Każdy mężczyzna na moim miejscu myślałby tak samo.

- Nie możemy się wiecznie chować przed ludźmi - rzuciła przekornie, lecz natychmiast pojęła, że popełniła błąd.

Alessandro zacisnął szczęki i odstawił na stół kieliszek wina.

- Nie, nie możemy - rzekł bezbarwnym głosem.

Meghan chciała zapytać, jakie tajemnice przed nią ukrywa, lecz oczywiście zabrakło jej odwagi.

Następnego wieczoru włożyła elegancką suknię, czując lekki dreszczyk emocji, lecz zarazem pełna złych przeczuc. Obawiała się zetknięcia z ludźmi, którzy będą ją oceniać.

Alessandro wszedł do sypialni, ubrany w wytworny czarny smoking.

- Mam dla ciebie prezent - powiedział i wręczył jej aksamitne pudełko. - Będzie pasował do twojej jedwabnej bursztynowej sukni i do blasku twoich oczu.

Otworzyła zaintrygowana i ujrzała wspaniały, śmiało zaprojektowany naszyjnik z topazów oprawnych w złoto.

- Jest... przepiękny - rzekła oczarowana. - Naprawdę cudowny. Czy pochodzi ze sklepu jubilerskiego Di Agnio?

- Owszem - odparł, zakładając klejnot jej na szyję. - Wyglądasz w nim przepięknie. - Rozpromienił się z satysfakcji, lecz po chwili uśmiech spłynął mu z twarzy. - Chodźmy, bo się spóźnimy - rzucił niecierpliwie.

Przyjęcie odbywało się w jednym z najwyższych wieżowców Mediolanu, przypominającym błyszczącą świetlną igłę przekłuwającą nocne niebo. Wjechali

windą na ostatnie piętro i weszli do eleganckiego apartamentu, w którym rozbrzmiewał gwar rozmów gości i brzęk kryształowych kieliszków.

- Nie musimy zostać długo - oświadczył Alessandro, a Meghan w milczeniu skinęła głową, niepewna, czy chciał dodać otuchy jej, czy samemu sobie.

Rozejrzała się, lecz nie dostrzegła nikogo znajomego. Wyczuła napięcie Alessandra, choć uśmiechał się z miną światowca.

- Alessandro... ze swoją uroczą młodą żoną! - zawołał z aroganckim uśmiechem siwowłosa mężczyzna dobiegający pięćdziesiątki. - Kto by pomyślał, że w ogóle się kiedyś ożenisz. Musiałeś zakochać się po uszy!

Alessandro z chłodną uprzejmością skłonił głowę na powitanie, choć na policzku zadrgał mu mięsień. Nieznajomy odwrócił się do Meghan.

- Jakich trików użyłaś, *bellissima*, że usidliłaś takiego słynnego podrywacza i playboya?

- Nie użyłam żadnych trików - odrzekła z godnością - i może właśnie dlatego mi się powiodło.

- Musisz wiedzieć, piękna różyczko, że twój mąż i ja przeżyliśmy niegdyś razem wiele... przygód.

- Nie ma po co do tego wracać - przerwał mu Alessandro, mierząc go wzrokiem ostrym jak sztylet.

- Pamiętam, jak miewałeś dwie kobiety uwieszone u twoich ramion i trzecią siedzącą ci na kolanach... a w nocy kończyłeś z wszystkimi trzema naraz w łóżku - przypomniał mu mężczyzna. - To były czasy, co?

- Te czasy już dawno minęły.

- Czyżby? - rzucił kpiąco nieznajomy, unosząc brew.

Alessandro gniewnie zacisnął pięści, lecz natychmiast się opanował.

- Bernardo, musimy się przywitać z innymi gośćmi - oznajmił i odwrócił się do niego plecami.

- Czy to jeden z twoich przyjaciół? - zapytała cicho Meghan, nie potrafiąc ukryć grymasu obrzydzenia.

- Owszem - odparł, wzruszając ramionami. - Powiedziałem ci już, że nie wiesz, jaki naprawdę jestem.

- Myślę, że wiem, jaki jesteś - oświadczyła. - Choć może nie wiem, jaki byłeś kiedyś.

Spojrzał na nią ostro. W jego oczach zamigotał błysk pożądania, by po chwili zgasnąć.

- Nie, Meghan - rzekł. - Nie popełniaj tego błędu. Ja się nie zmieniłem. Bez względu na to, co myślisz, jestem nadal tym, kim byłem. - Ostrzegawczo ścisnął jej ramię. - Cieszymy się tym, co jest między nami możliwe... i niczym więcej.

Podszedł do nich kolejny gość, co wybawiło ją od konieczności udzielenia mężowi odpowiedzi. Przez następną godzinę prowadziła konwersacje po włosku lub angielsku, rozpaczliwie usiłując spamiętać twarze i nazwiska swych rozmówców.

Niemal każda wygłaszana przez nich uwaga była aluzją do erotycznych podbojów Alessandra. Wszyscy dobrze go znali. Wszyscy oprócz niej.

W końcu jej cierpliwość się wyczerpała i Meghan wymknęła się z tłumu gości, pragnąc choć przez chwilę zostać sama.

Nagle drogę zastąpił jej Stefano Lucrezi.

- Uciekasz? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała szczerze. - Ci ludzie to istne piranie.

- Piranie, które zwęszyły świeżą krew.

- Co masz na myśli? Stefano wzruszył ramionami.

- Nikt się nie spodziewał, że Alessandro di Agnio się ożeni.

- Pojmuję, że miał setki kobiet, setki przygód i jest prawdopodobnie najstłynniejszym playboyem we Włoszech.

Ujęła to z sarkastyczną przesadą, lecz Stefano z powagą skinął głową.

- Widzę, że istotnie zaczynasz rozumieć.

To ją zaszokowało, jednak opanowała się i rzekła:

- Ale to było kiedyś, a obecnie Alessandro kieruje poważną firmą i jest żonaty.

- Owszem. Jednak ludzie wciąż pamiętają o jego przeszłości. Czy opowiedział ci o swoim bracie?

- Wiem tylko, że zginął w wypadku samochodowym.

- Roberto po śmierci ojca został dyrektorem generalnym koncernu Di Agnio Enterprises, ale będąc artystą, nie potrafił poradzić sobie z tą funkcją. Gdy zginął, jego miejsce zajął Alessandro. Wielu ludzi sądziło, że poniesie klęskę, ale on przywrócił firmie świetność. To jeden z jego projektów - dodał Stefano, wskazując naszyjnik Meghan.

- Naprawdę? - spytała zaskoczona.

- Tak. Traktuje projektowanie biżuterii jako hobby i nie afiszuje się z tym.

W drodze powrotnej Alessandro prowadził samochód w milczeniu, a Meghan zerkała na niego ukradkiem, zastanawiając się, jakie tajemnice kryje na dnie swej duszy.

Gdy znaleźli się w sypialni, stanął przed nią z twarzą zastygłą jak maska.

- Rozbierz się - powiedział. Zabrzmiało to jak rozkaz i Meghan drgnęła zaskoczona. - Zrzuć ubranie - powtórzył z chłodnym uśmiechem.

Zawahała się.

- Boisz się? - zadrwił.

Patrząc mu w oczy, Meghan powoli zsunęła z ramion suknię, która ześlizgnęła się do jej stóp tworząc kałużę lśniącego jedwabiu. Następnie zdjęła stanik i majteczki i stanęła przed nim śmiało naga i dumna. Drząc pod jego taksującym wzrokiem.

Zastanawiała się, dlaczego Alessandro chce ją upokorzyć. Nie zamierzała mu na to pozwolić.

- A teraz rozbierz mnie - polecił.

Rozpięła mu koszulę, usiłując opanować drżenie rąk. Potem jej dłonie przesunęły się niżej i zawisły nad klamrą jego paska.

Zachowywał się inaczej niż dotychczas.

- Przestań mnie kochać, Meghan - wydyszał.

Znieruchomiała, a potem pogładziła go po twarzy, zajrzała mu w oczy i dostrzegła w nich bezbrzeżne cierpienie.

- A więc wiesz? - szepnęła.

- Skończ z tym, dla dobra nas obojga. - Wciąż całował ją czule. - Nie chcę cię zranić.

Ale zrobię to. Te niewypowiedziane słowa zawisły pomiędzy nimi.

- Nie mogę przestać cię kochać... I nie chcę.

Znów owładnęła nimi namiętność. Całowali się, dotykali, pieścili, podążając razem ku szczytowi rozkoszy.

- Meghan... tak bardzo cię pragnę... - jęknął.

Przywarła do niego mocniej.

Nie kocha mnie, pomyślała, ale jednak mnie pożąda. To więcej niż nic.

Parę dni później wszedł do domu z tajemniczym uśmiechem, trzymając w ręce dwie koperty.

Ostatnio powrócił znów do swego uprzejmego, czarującego sposobu bycia, który - jak Meghan już wiedziała - był tylko pozą. Rozmawiali ze sobą, jedli posiłki, uprawiali seks. Żyli pozornym, udawanym życiem.

Zastanawiała się, jak długo zdołają w tym wytrwać.

Teraz przyjrzała się mężowi z zaciekawieniem.

- Co jest w tych kopertach?

- Sama zobacz - rzekł, podając jej pierwszą.

Otworzyła. W środku był list od jednej z amerykańskich szkół w Mediolanie z propozycją zatrudnienia jej jako nauczycielki.

- Kazałem przefaksować do nich ze Stanton Springs twój życiorys - wyjaśnił Alessandro.



- Mam zacząć już za tydzień! - wykrzyknęła uradowana i wdzięczna. -

Dziękuję ci!

Z zakłopotaniem wzruszył ramionami i rzucił szorstko:

- To nic takiego. Otwórz drugą.

Z koperty wypadła pocztówka przedstawiająca przepiękną białą plażę nad błękitnym morzem. Meghan odwróciła ją i odczytała nazwę.

- Amorphos?

- To niewielka grecka wyspa, dość ustronna. Wyjeżdżamy tam jutro rano.

- W naszą podróż poślubną - rzekła z zachwytem, a Alessandro wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie.

- Tak. W podróż do miejsca, gdzie nikt nas nie znajdzie.

Meghan uśmiechnęła się, lecz w głębi duszy pomyślała: Nie możemy wiecznie uciekać.

Polecieli prywatnym odrzutowcem Alessandra. Siedzieli sami w wytworzonej kabinie, racząc się truskawkami i szampanem.

Meghan wyjrzała przez okno na rozciągające się w dole błękitne Morze Śródziemne.

- Nie mogę uwierzyć, że to wszystko jest rzeczywiste - szepnęła zachwycona.

- Jest tak rzeczywiste, jak zechcemy - odrzekł z uśmiechem.

Drgnęła lekko, świadoma ukrytego znaczenia tych słów. Jak dotąd ich życie nie jest rzeczywiste ani prawdziwe i przypomina sztucznie stworzony wodospad Marmore, który spada potężną wodną kaskadą, by już za chwilę kapać jedynie wątlm strumyczkiem.

I to życie stanie się prawdziwe dopiero wtedy, gdy Alessandro wyzna jej swe mroczne sekrety.

Gdy jej zaufa... i pokocha ją. Ale czy to się kiedykolwiek zdarzy?

Postanowiła przynajmniej chwilowo odsunąć od siebie te obawy. Wypiła łyk szampana i rzuciła swobodnym tonem:

- A więc udało ci się wyrwać na kilka dni z firmy?
- Przecież jestem jej dyrektorem - odparł. - To ja ustalam reguły.
- Stefano powiedział mi, że dźwignąłeś ją z upadku.

Alessandro zeszywniał.

- Przesadza. Zresztą nie przepadam za nim.
- Nie obwiniaj go - rzekła. - Próbował mi pomóc cię zrozumieć.

Wpatrzył się w nią oczami ciemnymi i lodowatymi, jak jezioro w zimie.

Meghan wstrzymała oddech w obawie, że posunęła się za daleko, ale nie potrafiła się powstrzymać i naciskała dalej:

- Stefano powiedział, że twój brat jako artysta nie miał głowy do interesów i...

- Kierował firmą najlepiej, jak potrafił, a jeśli podjął kilka błędnych decyzji, to z powodu naiwności i nadmiernego zaufania do ludzi, którzy go oszukali... - Urwał nagle i wzburzony wyjrzał przez okno. - Pamiętaj, Meghan, że poślubiłem cię, ponieważ mnie nie znasz i nic o mnie nie wiesz. I niech tak zostanie - dorzucił z groźnym błyskiem w oczach.

- Cóż to za dziwne małżeństwo - rzekła z rozpaczą w głosie.

- Takie, na które oboje się zgodziliśmy - rzekł z nieugiętą stanowczością.  
- Nie łudź się, że to zmienisz. Nie pozwolę ci. Gdybyś dowiedziała się, jaki jestem... - Urwał i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy nalał szampana do ich kieliszków, po czym rzekł zimnym tonem: - A teraz spróbujmy uratować przynajmniej resztę naszej podróży poślubnej.

Dalsza część lotu upłynęła w ponurym milczeniu. Meghan rozpamiętywała to, co przed chwilą zaszło.

Wiedziała, że mąż zranił ją celowo po to, aby się w nim nie zakochała. Mogła winić jedynie siebie. Znała warunki, na jakich się pobrali, i nie powinna ich zmieniać.

Z trudem powstrzymując łzy, pomyślała o czekających ją latach życia w małżeństwie pozbawionym miłości.

Samolot wylądował na pasie startowym uzdrowiska i oboje wyszli prosto w gorący, suchy blask słońca.

Meghan rozejrzała się po tej rajskiej wyspie i orzekła:

- Tu jest cudownie.

Alessandro powitał z zadowoleniem tę zmianę jej nastroju.

Kiedy znaleźli się już w zarezerwowanej tylko dla nich willi, Meghan omiotła wzrokiem pokój będący połączeniem salonu i jadalni. Urządzono go z wytworną prostotą, a szklane przesuwane drzwi prowadziły zeń prosto na plażę nad błękitnym morzem.

Alessandro objął ją i pocałował.

Usiłowała bezskutecznie wskrzesić w sobie pożądanie. Gdy zaczął rozpinać jej sukienkę, stała z zamkniętymi oczami, nieruchoma jak posąg.

- Meghan, co się stało? - zapytał.

- Nic... - wyjąkała zduszonym głosem. - Po prostu jestem zmęczona.

- A zatem musisz odpocząć - stwierdził i podciągnął z powrotem do góry suwak sukienki. Potem delikatnie wziął Meghan za rękę, zaprowadził do łóżka, okrył kołdrą i pocałował w czoło.

- Odpocznij i prześpij się. Mamy przed sobą mnóstwo czasu - rzekł z łagodnym uśmiechem i wyszedł.

Meghan leżała w ciemności z twarzą wtuloną w poduszkę, daremnie starając się powstrzymać łzy.

Jak Alessandro może być dla niej tak czuły i serdeczny, skoro jej nie kocha? Czyżby tylko udawał?

Wkrótce zapadła w sen, a gdy się obudziła, postanowiła bez względu na wszystko nacieszyć się ich miodowym miesiącem.

Oboje bardzo się starali spędzić miło ten tydzień. Gawędzili raczej ze sobą i żartowali, niż rozmawiali. Meghan nie zadawała żadnych pytań. Chciała, aby Alessandro był szczęśliwy.

Pragnęła go uleczyć, lecz nie wiedziała, jak ma to zrobić.

Pływali i nurkowali w morzu, opalali się, jedli pyszne greckie potrawy i pili aromatyczne czerwone wina. I kochali się ze sobą - na olbrzymim łożu, w kuchni, w wannie, a także na chłodnym białym piasku plaży pod srebrnym księżycem.

Było to życie cudowne, ale nierealne.

Kocham go, myślała Meghan, i pragnę, by on też mnie pokochał. A może żądam za wiele, zamiast cieszyć się tym, co mam?

Czepiała się rozpaczliwej nadziei, że z czasem Alessandro pokocha ją i obdarzy zaufaniem.

Ostatniego wieczoru poszli do tawerny w wiosce i usiedli w ogródku. Tuż nieopodal cicho pluskały fale, zacumowane łodzie rybackie kołysały się łagodnie, a blask księżyca kładł się srebrzystą smugą na spokojnej toni morza.

Meghan zastanawiała się, co czeka ich po powrocie do Mediolanu. Tam będzie im trudniej niż na tej pięknej wyspie wieść to ich nierealne życie.

Alessandro ujął jej dłoń.

- Wszystko ma swój kres, *cara*.

Zastanawiała się, czy miał na myśli ich miesiąc miodowy, czy coś więcej. Czyżby to było kolejne ostrzeżenie?

Pochyliła głowę, tak by włosy zakryły jej twarz.

- Alessandro!

Oboje drgnęli zaskoczeni na dźwięk tego zmysłowego głosu. Przy ich stole stała blondynka o ostrych rysach, ubrana w nadzwyczaj kusą letnią sukienkę na ramiączkach, i przyglądała się im badawczo wielkimi niebieskimi oczami.

- Emilia - rzekł szorstkim tonem i wstał, powodowany konwencjonalną uprzejmością. - Dawno się nie widzieliśmy.

- Jak się nazywa twoja przyjaciółka? - spytała kobieta.

- To moja żona Meghan - oznajmił chłodno. - Jesteśmy w podróży poślubnej.

- Twoja żona? - powtórzyła z niedowierzaniem Emilia i wybuchnęła śmiechem. - Chyba żartujesz? Ty miałbyś się ożenić?! I to z tą niepozorną dziewczyną? - dodała, rzucając pogardliwe spojrzenie na Meghan. - Daj spokój, Alessandro! Ona może cię bawić przez parę dni czy tydzień, ale nie dłużej. Znam cię... wiem, jakich przyjemności ci potrzeba - rzekła z prowokacyjnie zmysłowym uśmiechem.

Mówiła po włosku, ale Meghan zdołała ją zrozumieć.

- Obrażasz mnie i moją żonę - wycodził Alessandro przez zęby. - Odejdź i zostaw nas samych.

Emilia zacisnęła usta, a potem zwróciła się do Meghan:

- Wybacz mi moje nieuprzejme zachowanie. Alessandro i ja znamy się od dawna. Nie miałam pojęcia, że aż tak bardzo się zmienił... jeśli w ogóle się zmienił - dodała, zerkając na niego przebiegle.

- Chyba wie pani, że objął kierownictwo koncernu Di Agnio Enterprises? - powiedziała Meghan, starając się zachować spokój, choć najchętniej wydrapałaby jej oczy.

- Owszem, wiem. Ale nigdy bym nie przypuściła, że ożeni się z kimś takim jak ty. - Odwróciła się do Alessandra, przytknęła palec do swych ust, a potem wyzywająco dotknęła nim jego warg. - *Ciao, bello* - rzuciła i odeszła.

Alessandro stał nieruchomo. Na jego policzku drgał mięsień.

Zapadła pełna napięcia cisza. Meghan wbiła wzrok w swój talerz z nietkniętym jedzeniem.

- Ona chyba nie była zadowolona z tego, że się ożeniłeś - odezwała się wreszcie, daremnie usiłując przybrać lekki, żartobliwy ton.

- Nic dziwnego - odparł z kamienną miną. - Emilia i ja byliśmy kiedyś kochankami.

Meghan oczywiście się tego domyśliła, ale zaszokował ją zimny, obojętny ton, jakim to powiedział.

- A zatem teraz to bez znaczenia.

- Szczęściarz ze mnie, że mam taką wyrozumiałą żonę - rzekł z szyderczym uśmiechem. - Będziesz musiała okazać jeszcze więcej wyrozumiałości, gdyż spałem co najmniej z połową kobiet obecnych na tamtym przyjęciu.

- To mnie nie obchodzi - wykrztusiła, z trudem powstrzymując łzy.

- Świetnie - rzekł w zadumie - ponieważ po namyśle muszę chyba podwyższyć tę liczbę do dwóch trzecich.

- Wiem, że byłeś playboyem i kobieciarzem, ale to już przeszłość. Jestem pewna, że będziesz mi wierny.

- Czyżby? - rzucił drwiąco, a Meghan uchwyciła się blatu stolika, usiłując odzyskać spokój i opanowanie.

- Dlaczego to robisz? - spytała cicho. - Dlaczego rozmyślnie mnie ranisz?

- Ależ ja ci po postu pokazuję, kim naprawdę jestem - odparł ze złośliwym błyskiem w oczach. - Nie możesz mnie zmienić ani ocalić.

W tej chwili wcale jej na tym nie zależało.

Niewiele zapamiętała z reszty wieczoru, gdyż była pogrążona w ponurych rozmyśleniach. Wiedziała, że nie zniesie tego dłużej. Nie chciała ponownie zostać ofiarą mężczyzny.

Tym razem ofiarą Alessandra.

Wrócili do willi, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Meghan od razu poszła do sypialni, przebrała się w koszulę nocną i położyła do łóżka.

Leżała bez ruchu, z suchymi oczami. Wypłakała już wszystkie łzy. Zresztą już za późno na płacz.

Po chwili wszedł Alessandro. Rozebrał się, wśliznął do łóżka i odwrócił do niej plecami.

Postanowiła, że nie pozwoli, by ten wieczór tak się skończył.

Nie chciała być bezwolną ofiarą. Nie ucieknie. Będzie walczyć.

Chwyciła Alessandra za ramię, odwróciła go do siebie i pocałowała mocno, jakby go cechowała.

Był zaskoczony, ale nie zareagował. Wówczas pchnęła go na plecy i usiadła na nim okrakiem, triumfująca i śmiała.

Ujrzała w jego oczach błysk pożądania. Upajała się władzą, jaką ma nad nim.

A potem uśmiechnęła się smutno.

- Nie musisz odwzajemniać mojego uczucia, ale nie możesz go ignorować.

Wpatrywał się w nią wzrokiem, w którym płonął ogień namiętności.

Potem powoli przyciągnął ją do siebie.

- Kochaj się ze mną, Meghan - rzekł z uśmiechem pełnym oddania. -

Kochaj się ze mną...

Zadowolili się fizyczną rozkoszą, ponieważ nic innego nie mógł jej dać.

Alessandro leżał na boku i przyglądał się śpiącej obok niego żonie, czując w sercu ból.

Nie prosił ją o miłość, a jednak ofiarowała mu ten cenny dar.

Nie wiedział, co ma z nim zrobić. Wiedział jedynie, że utraci ów dar, gdy Meghan odkryje prawdę.

A odkryje z pewnością. Postarają się już o to znajomi z Mediolanu, żądni jego krwi, jego hańby i wstydu. Napomknienia i aluzje, które dotychczas usłyszała, są niczym w porównaniu z mrocznymi sekretami, które on przed nią ukrywa.

Gdy Meghan je pozna, zamiast obecnej czułości okaże mu wstręt, a zamiast współczucia - odrazę. Nawet jeśli nie odejdzie od niego, by nie sprzeniewierzyć się przysiędze małżeńskiej, to porzuci go w swym sercu i duszy.

A on tego nie zniesie.

Zdecydował więc, że musi nadal ją ranić, gdyż to jedyny sposób uchronienia ich obojga od gorszego cierpienia. Lecz zarazem bezgranicznie nienawidził siebie za tę decyzję.

Nienawidził siebie bardziej niż wówczas, gdy jego zdjęcia pojawiały się we wszystkich wulgarnych brukowcach, gdy marnował życie na alkohol i próżne miłostki, gdy zabił swego brata.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

- Mogę wejść?

W drzwiach ich mediolańskiego mieszkania stała Emilia.

- Raczej nie - zdołała wydusić Meghan, gdy już opanowała szok wywołany widokiem tej kobiety w swoim domu.

- Wiem, że w Grecji zachowałam się okropnie. Przepraszam za to.

Po co ona tu przyjechała? - zastanawiała się Meghan. Żeby jeszcze bardziej skłócić mnie z Alessandrem?

I tak już od powrotu z wyspy Amorphos zachowywał się wobec niej chłodno i z rezerwą i ranił ją drwiącymi uwagami - a wszystko po to, by wybić jej z głowy miłość do niego.

Niekiedy Meghan rozważała, czy naprawdę nie powinna się z nim rozwieść.

Była znużona ciągłym napięciem i nieustannym udawaniem. Pragnęła prawdziwego, serdecznego życia przepelnionego miłością.

Ale tego nie przewidywała nasza umowa.

Gdyby odeszła od Alessandra, pękłoby jej serce i całkiem by się załamała. Lecz codzienna tortura tego pozorowanego życia prowadziła do tego samego, tylko wolniej.

A jednak nocami Alessandro pożądał jej i ich ciała łączyły się z jakąś rozpaczliwą namiętnością, tak bardzo niepasującą do atmosfery chłodnej uprzejmości, która panowała pomiędzy nimi za dnia.



- Chcę z tobą porozmawiać o Alessandrze - rzekła Emilia, widząc wahanie Meghan i decydując się na szczerość. - Może uda mi się wyjaśnić, dlaczego on tak postępuje.

Meghan zacisnęła dłoń na klamce.

- Co masz na myśli? - spytała. Emilia wzruszyła ramionami.

- Czy nie nasuwają ci się w związku z nim pytania i wątpliwości?

Wszyscy dostrzegają zmianę, jaka w nim zaszła w ciągu ostatnich kilku miesięcy... i zastanawiają się, czy jest trwała i prawdziwa.

- Ja wiem, że jest prawdziwa - oświadczyła Meghan bez przekonania.

Jej rozmówczyni uniosła brwi.

- Czyżby? Ponieważ ja na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna.

- Ale nie jesteś na moim miejscu - zauważyła Meghan z udawaną obojętnością. - Choć może kiedyś chciałaś się na nim znaleźć.

Emilia nie dała się zbić z tropu.

- A więc Alessandro ci powiedział - stwierdziła spokojnie. - Tak, byliśmy kochankami. Przez pewien czas miałam nawet nadzieję, że mnie poślubi.

Myśl o tym, że on był kiedyś związany z tą ludzką piranią, napełniła Meghan odrazą. To niepodobne do Alessandra, jakiego zna.

Ale czy ten znany jej Alessandro jest prawdziwy, czy może to tylko oszukańczy pozór? Musi się tego dowiedzieć

- Wejdz - rzekła z ociąganiem.

Emilia uśmiechnęła się tryumfalnie i, kołysząc biodrami, wkroczyła do środka. Rozejrzała się, skrzywiła z niesmakiem i zachichotała.

- Czy Alessandro spędza dużo czasu w tym mieszczańskim domu? - zapytała drwiąco.

Meghan zmilczała i zaprowadziła ją do ładnie urządzonego salonu. Promienie słońca padały przez szerokie okna na sosnową podłogę.

Emilia usiadła wygodnie na skraju wygodnej sofy. Była ubrana w obcisłą czerwona skórzaną kurtkę i takąż spódniczkę, a na bosych nogach miała sandały.

- A więc o czym chcesz mi powiedzieć? - zaczęła Meghan.

- Myślę, że najlepiej będzie, jeśli po prostu to obejrzysz - powiedziała Emilia z satysfakcją kota dopadającego myszy i wyjęła z torebki plik wycinków prasowych.

Meghan przejrzała je w milczeniu, usiłując opanować drżenie rąk. Były tam zdjęcia Alessandro z miną podpitego rozpusznika w otoczeniu rozmaitych skapo odzianych kobiet.

- Spójrz na to - rzekła Emilia, wskazując fotografię dymiącego wraku samochodu rozbitego na poboczu autostrady. Z nagłówka krzyczało wielkimi literami tylko jedno słowo: „OMICIDIO?”.

Morderstwo.

Meghan wpatrywała się w zdjęcie tępym wzrokiem. Wreszcie uniosła głowę i odezwała się cicho:

- Powiesz mi, co to jest, a potem stąd wyjdiesz.

- Wiesz, że Alessandro prowadził dość swobodne życie? - zaczęła.

- Nawet bardzo swobodne - odparła Meghan, starając się utrzymać opanowany ton.

Spokój, z jakim przyjęła tę wiadomość, nieco stropił Emilię.

- A czy wiedziałaś - ciągnęła ostrzej - że spowodował wypadek samochodowy w mocno podejrzanym okolicznościach?

- Podejrzanym?

- Tak. Na wytwornym przyjęciu pokłócił się publicznie z bratem. Nie wiadomo, o co dokładnie poszło. Roberto był powszechnie lubiany, miły i uprzejmy i zawsze patrzył pobłażliwie na jego wysoki. Lecz tym razem wpadł w złość. Byłam tam i sama to widziałam. Zbladł, drżał i wyglądał okropnie. Alessandro obrzucał go oskarżeniami, a potem złapał za ramię i zaczął na niego

wrzeszczeć. Skończyło się na tym, że wyszli razem - jeden rozwścieczony, a drugi przerażony. Później tego wieczoru dowiedzieliśmy się, że mieli wypadek w samochodzie prowadzonym przez Alessandra. Roberto zginął na miejscu, natomiast jego brat doznał jedynie drobnych obrażeń.

Meghan była oszołomiona, lecz zdobyła się na pogardliwy uśmiech.

- Naprawdę sądzisz, że uwierzę w to, że Alessandro, aby zabić brata, zaaranżował kraksę, z której sam wyszedł bez szwanku. To niedorzeczne!

- Być może. Ale ten wypadek wydarzył się na prostej drodze, a w pobliżu nie było żadnego innego pojazdu. Samochód po prostu zjechał z autostrady i rąbnął w drzewo.

- To się czasem zdarza - rzekła Meghan, czując lekką ulgę. Bez względu na to, co pisały gazety, absurdalne jest obwinianie Alessandra o celowe spowodowanie wypadku. - A co on sam o tym mówił?

Emilia wzruszyła ramionami.

- Oczywiście prowadził brawurowo i zbyt szybko. Ale ponieważ nazywa się di Agnio... - Potrząsnęła głową. - Podobno jechał z prędkością ponad stu sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. To cud, że też nie zginął.

- A prasa zrobiła z tego morderstwo - rzekła Meghan, potrząsając głową.

- Musisz przyznać, że nie bez podstaw - upierała się Emilia. - Pomyśl, ile Alessandro zyskał na śmierci brata. Został generalnym dyrektorem jednego z największych włoskich koncernów. - Zamilkła na chwilę, przyglądając się z szyderczym politowaniem niedowierzaniu na twarzy Meghan. - Nie masz pojęcia, co z niego był za typ. Obecnie wydaje ci się szlachetnym rycerzem, ale w przeszłości miał w całych Włoszech skandaliczną reputację. Przez lata tabloidy donosiły o jego ekscesach, a wiem z osobistego doświadczenia, że nie były to czcze plotki. - Uśmiechnęła się znacząco. - Opinia publiczna patrzyła przez palce na jego miłosne przygody i podboje, ale nie darowała mu, że zabił brata - uczciwego, szlachetnego i uwielbianego przez wszystkich.

- To niemożliwe... - wyjąkała wstrząśnięta Meghan, czując, że krew odpływa jej z serca.

- Nie miał nic do stracenia - ciągnęła Emilia bezlitośnie. - Był łajdakiem i rozpustnikiem. Rodzina w istocie go wydziedziczyła - za jego rozwiązłe życie i hańbę, jaką na nią sprowadził. Może ogarnięty gwałtowną zazdrością postanowił... - urwała. - Kto wie, co się naprawdę wydarzyło?

Meghan opadła bezsilnie na fotel. Czy to możliwe? Czy Alessandro jest zbrodniarzem?!

- Idź już - powiedziała cicho do Emilii.

- Dałam ci sporo do myślenia, co? I bardzo dobrze. Teraz przynajmniej wiesz, do czego on jest zdolny. Alessandro był okrutny i groźny, nadal taki jest. Zostawiam ci te wycinki. Może będziesz chciała je jeszcze przejrzeć. *Ciao*.

Wyszła, zamykając cicho za sobą frontowe drzwi.

Meghan raz jeszcze przejrzała wycinki i fotografie. Alessandro obejmuje blondynkę o obfitych kształtach. Całuje inną kobietę, mrugając porozumiewawczo do obiektywu. Z dwiema kobietami uwieszonymi u ramion uśmiecha się obleśnie jak ktoś, kogo Meghan mogłaby zniechęcić.

To było potworne, ale tak wygląda prawda o nim. Rzeczywistość okazała się gorsza, niż Meghan przypuszczała. O wiele gorsza.

Jej serce krzychało, że on jednak się zmienił, ale rozum przypominał jej bezlitośnie wszystkie okrutne słowa, jakie usłyszała z jego ust.

Alessandro sam jej przecież powiedział, żeby mu nie ufała i nie kochała go ani nie usiłowała zrozumieć.

Wpatrzyła się w zdjęcie przedstawiające samochód wbity w drzewo na poboczu pustej szosy. Co się wydarzyło tamtej nocy?

Rozpaczliwie pragnęła odrzucić podejrzenia Emilii, lecz ta kobieta zasiała w jej duszy zdradzieckie wątpliwości.

Pochylona nad wycinkami i pogrążona w posepnych rozmyślaniach nie usłyszała trzaśnięcia frontowych drzwi i odgłosu kroków. Nie zauważyła nawet cienia, który padł na nią, gdy Alessandro wszedł do pokoju.

- Widzę, że odkryłaś moją przeszłość - powiedział lodowatym tonem. - Niewątpliwie dzięki Emilii. A może sama się do niej dogrzebałaś?

- Nie, to Emilia... - wyszeptała zaskoczona, upuszczając kartki na podłogę.

Alessandro przejrzał je niedbale.

- Ach tak, tę chyba pamiętam. Była całkiem dobra w łóżku. A tę tylko mgliście sobie przypominam. Pewnie za dużo wtedy wypilem, co mi się często zdarzało.

Meghan zamknęła oczy. Czowała się otepiała i chora z obrzydzenia.

- Dlaczego mi to robisz? - spytała, powstrzymując mdłości.

- A dlaczego nie? - odparował z chłodnym uśmiechem. - Przecież chciałaś dowiedzieć się prawdy o mnie. Teraz już ją znasz. A jeśli zakochałaś się we mnie, to obecnie już widzisz, że pokochałaś mój fałszywy obraz, jaki sobie stworzyłaś.

To samo podpowiadał jej rozsądek i ta świadomość przeszła ją bólem.

- Powiedziałeś... że nigdy mnie nie skrzywdzisz - wyjąkała ze łzami w oczach.

- Chyba już pojęłaś, że nie mówiłem serio.

- To znaczy, że mnie okłamałeś? - spytała, chwytając się kurczowo poręczy fotela.

- Dzięki temu dostałem to, czego chciałem - odparł beznamiętnie. - Ciebie.

Jego twarz była przerażająco nieruchomą maską. Meghan zadrzała.

- A ta kraksa samochodowa?

Alessandro zamarł i przez chwilę nie była pewna, co zrobi, do czego jest zdolny. Zmusiła się, by zachować spokój.

- Pytasz mnie czy zabiłem brata? - rzekł wreszcie obojętnym tonem. -  
Widziałas nagłówki gazet. „*Omicido. Assassino*”.

- To był wypadek.

- Na pewno? - rzucił, unosząc brwi i uśmiechając się szyderczo. -  
Czytałaś przecież komentarze w prasie. Kto wie, może celowo wybrałem ten  
pusty odcinek drogi i wjechałem w drzewo tak, żeby zginął tylko pasażer.

- Alessandro, to nie może być prawda. Nawet gdyby przyszedł ci do  
głowy taki potworny pomysł, to jego urzeczywistnienie byłoby szalenie ryzyko-  
wne.

- Czyżbyś jeszcze nie pojęła, że lubię podejmować ryzyko? Właśnie  
dlatego odnoszę sukcesy w interesach. - Spojrzał na nią przenikliwie. - Powiedz  
szczerze, co myślisz i czujesz, kiedy patrzysz na te wycinki?

Myśli chaotycznie wirowały jej w głowie. Zdała sobie sprawę, że  
odczuwa grozę, wstręt, strach - i że Alessandro dostrzega to w jej twarzy.

- Widzisz? - powiedział cicho. - Wierzysz w to, co w nich napisano,  
prawda? Ostrzegałem cię przecież, że się nie zmienię. Nie potrafię - dodał  
rwącym się głosem.

Wpatrywała się w niego w milczeniu.

- Zresztą to nieważne - rzekł po chwili. - I tak już zaczynałem być tobą  
znudzony.

- Znudzony? - powtórzyła zdruzgotana. Uśmiechnął się z goryczą.

- Przeczytałaś przecież w tych gazetach, że szukam wciąż nowych  
rozkoszy i zmieniam kobiety jak rękawiczki. - Urwał. - Zabiorę teraz trochę  
swoich rzeczy i przeprowadzę się do swojego apartamentu. Ty możesz nadal  
tutaj mieszkać.

Meghan poczuła się, jakby spadała w przepastną czarną otchłań.

- O czym ty mówisz? - wydusiła wstrząśnięta.

- O tym, że nie chcę już z tobą żyć - odparł ostro. - To małżeństwo było  
błędem, ale niestety nie możemy się teraz rozwieść, gdyż nie zamierzam

ponownie okryć niesławą mojej rodziny. Nie martw się, zapewnię ci dostatek i bezpieczeństwo.

Miała wrażenie, że jej świat rozpada się na kawałki.

- Alessandro... - rzekła błagalnie. - Wcale nie o to mi chodzi...

- Szkoda - rzucił obojętnym tonem. - Gdyż tylko na to możesz z mojej strony liczyć.

Wyszedł. Słyszała, jak zbiera swoje rzeczy. Nie miała pojęcia, jak go zatrzymać. Mężczyzna, którego kochała, zmienił się nagle w obcego, wrogiego człowieka.

Powinna była pomówić z nim wcześniej - coś wymyślić, zrobić... A teraz było już za późno.

Nigdy nie jest za późno! Nie zrezygnuje z Alessandro tak łatwo. Nie pozwoli mu odejść.

Poszła po schodach na górę. Nie wiedziała, co ma myśleć o mężu, co mu powiedzieć. Wiedziała jedynie, że musi coś zrobić.

Weszła do sypialni i ujrzała go siedzącego na łóżku, zgarbionego, ze spuszczoną głową, w pozie wyrażającej skrajną rozpacz. Najwidoczniej uwierzył, że jest ostatnim łotrem, ponieważ wszyscy mu to powtarzali. Serce ścisnęło się jej z żalu i współczucia. Sama też przeżywała niedawno podobne załamanie. Tylko że ją niesprawiedliwie osądził jeden człowiek, natomiast Alessandro potępiła cała opinia publiczna.

Zarazem widziała, że w głębi duszy on błaga o to, by ktoś obdarzył go zaufaniem i miłością. Błaga o ocalenie.

Kocham go, pomyślała. Bez względu na to, co zrobił. Wierzyła jednak, że nie uczynił nic złego ani podłego i że jest dobrym człowiekiem, za jakiego od początku go uważała.

Spostrzegł ją i jego twarz znów zastygła w nieruchomą maskę.

- Nie możesz odejść - rzekła cicho, niemal niedosłyszalnie, po czym z wysiłkiem dodała nieco głośniejszym głosem: - I nie odejdiesz.

- Nie odejdę? - powtórzył drwiącym tonem. - Powinnaś już wiedzieć, że robię zawsze to, co chcę.

Wstał i zarzucił sobie na ramię spakowaną częściowo torbę podróżną.

Staneła w drzwiach, blokując mu wyjście.

- Zejdź mi z drogi, Meghan - powiedział cichym i spokojnym głosem, w którym pobrzmiwała jednak nuta groźby.

Nie ustąpiła.

- Oszczędź nam obojgu niemiłej sceny - rzekł. - Zostaw mnie w spokoju i pozwól mi wyjść.

Meghan powstrzymała łzy. Wiedziała, że przynajmniej ten jeden jedyny raz musi być silna, gdyż inaczej straci swą ostatnią szansę na szczęście i miłość.

- Nie pozwolę ci odejść - powiedziała, kładąc drżącą dłoń na jego piersi. - Kocham cię.

Alessandro obojętnie wzruszył ramionami.

- Kochasz człowieka, jakiego przed tobą udawałem.

Coś na moment błysnęło w jej oczach. Chociaż umarły już jej marzenia i nadzieje, postanowiła do końca walczyć o niego.

- Nie znam twoich tajemnic - rzekła. - Nie wiem, co takiego zrobiłeś. Ale wiem, że usiłujesz przewyciężyć swą mroczną przeszłość. Widziałam, jak o to walczyłeś, jak upadałeś, by znów się podnieść. I to nie było udawanie. - Głos jej się załamał i rozpadł na odłamki smutku, bólu i nadziei - zbyt ostre i bolesne, by móc je znieść, zbyt cenne, by je utracić. - Wierzę w ciebie, bez względu na to, ile razy próbowałeś mnie od siebie odepchnąć. Wiem, jaki naprawdę jesteś, i kocham cię.

- Nie, nie wiesz! - wykrzyknął gwałtownie, aż cofnęła się oszołomiona. Upuścił torbę na podłogę i wykrzywił wargi w szyderczym grymasie. - Czego ode mnie chcesz?! Co mam zrobić, by ci udowodnić, że nie jestem człowiekiem, za jakiego mnie uważasz?



Mocno ścisnął ramię Meghan, która zmusiła się, aby stać bez ruchu. Wpatrywała się w jego piękną twarz, która nie była już martwą maską, gdyż rysowały się na niej żal, cierpienie i udręka.

Meghan była szczęśliwa, że zrzucił tę maskę i wreszcie zaczął coś odczuwać.

- Nic nie możesz zrobić - odparła cicho głosem tylko nieco drżącym. - Już mi dowiodłeś, kim naprawdę jesteś, okazując mi współczucie, czułość i miłość. Jesteś człowiekiem, którego kocham.

Alessandro odetchnął głęboko, przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno, z desperacją. Odwzajemniła jego pocałunek łagodniej i czulej.

Wówczas odsunął ją od siebie i parsknął zduszonym śmiechem.

- Straciłaś resztkę szacunku dla samej siebie? - spytał z pogardą.

Choć jego kpiące słowa przejęły ją bólem, odpowiedziała spokojnie:

- Nie. Ale ty mi go zwróciłeś, więc nie możesz mi go odebrać.

- Tak myślisz? - rzucił drwiąco.

Złapał ją za nadgarstki. Przypomniała sobie jego słowa z początku ich znajomości.

„Nie skrzywdzę cię. Nie byłbym do tego zdolny”.

Wciąż wierzyła, że mówił prawdę. Nawet teraz, gdy postanowił dowieść jej czegoś przeciwnego. Zwłaszcza teraz. To była ostatnia próba.

Spojrzał na nią z szyderczą miną.

- Boisz się?

- Nie - zaprzeczyła drżącym głosem.

- A powinnaś.

- Co zamierzasz zrobić, Alessandro? Chcesz zniszczyć moją miłość do ciebie? Czy właśnie o to ci chodzi?

- Wierzysz we mnie nawet teraz? - spytał z niedowierzaniem.

Uniosła głowę i spojrzała na niego śmiało.

- Tak, ponieważ cię kocham - odrzekła. - A ty kochasz mnie.

Gwałtownie potrząsnął głową.

- To nie jest miłość. Nie znasz mnie i nic o mnie nie wiesz.

- Nie wiem, jaki byłeś - poprawiła go. - Ale wiem, kim jesteś teraz.

Jego twarz znów zastygła w nieruchomą maskę.

- Jak mam sprawić, żebyś zostawiła mnie w spokoju? Jesteś jak pies, który łasi się, nawet gdy się go kopie.

Meghan zamrugała, aby powstrzymać łzy. Musi jakoś znieść to wszystko. Nie wiedziała jednak, czy znajdzie w sobie dość siły.

- Byłam wobec ciebie uczciwa - powiedziała po długiej chwili napiętej ciszy. - Podjęłam ryzyko, że mi nie uwierzysz albo odwrócisz się ode mnie ze wstrętem z powodu mojej przeszłości.

Alessandro milczał. Meghan wzięła głęboki oddech i zmusiła się, by mówić dalej:

- Powiedziałeś, że lubisz ryzyko. Ale teraz zachowujesz się jak tchórz, lękający się wyznać prawdę.

- Nie jestem tchórzem! - zawołał, zaciskając pięści. Oczy rozbłyły mu gniewnie. - Powiedziałem ci prawdę.

- Powiedziałeś mi to, co napisały tabloidy. Chcę wiedzieć, co rzeczywiście wydarzyło się tamtej nocy. Nie byłam na tyle głupia, by sądzić, iż gryziesz się tylko z powodu tego, że wiodłeś beztroskie życie playboya. Domyśliłam się, że dręczy cię coś, co ma związek z tym wypadkiem samochodowym. Wiem, co to jest poczucie winy, bo sama go zaznałam. Ono cię zżera, sprawia, że budzisz się ze zgrozą w środku nocy, zlany zimnym potem. Nie tylko w moim życiu były upiory; chcę, żeby twoje także zniknęły.

Ujął ją za ręce i spojrzał na nią oczami pełnymi smutku i bólu.

- To nie jest takie proste - powiedział.

W serce Meghan wstąpiła nikła nadzieja. Nachyliła się i pocałowała go w policzek.

- Owszem, jest - odparła.

Alessandro zamknął oczy i nieznacznie pokręcił głową, a jego rysy stężały.

- Co się wtedy stało? - spytała cicho. - Pokłóciłeś się z Robertem. Co mu takiego powiedziałeś, że aż tak to nim wstrząsnęło?

Alessandro długo milczał.

- Powiedziałem mu prawdę - rzekł wreszcie, wpatrując się przed siebie niewidzącym wzrokiem. - Powiedziałem, że popełnił błąd. On nie miał głowy do interesów. Był artystą i dźwigał brzemień oczekiwań rodziców. Nie powinien był... - Urwał, westchnął cicho i potrząsnął głową. - Po śmierci ojca Roberto przejął kierownictwo firmy. Podejmował wszystkie decyzje i nie potrafił sobie poradzić z ciężarem odpowiedzialności. Nie nadawał się do tej roli.

To była rola dla ciebie - pomyślała Meghan. Alessandro miał zmysł do biznesu, a poza tym zaprojektował najpiękniejszą biżuterię, jaką kiedykolwiek widziała. Jednakże rodzice od dzieciństwa traktowali go gorzej niż brata - zapewne z powodu jego zbyt żywego usposobienia i psotnych figli. Z czasem coraz gwałtowniejsze i bardziej nieokiełznane wysoki Alessandra stały się być może wyrazem jego protestu i buntu. Meghan łatwo mogła to sobie wyobrazić i zrozumieć.

- Roberto zawarł kilka niekorzystnych umów handlowych - mówił dalej Alessandro. - Wpadł w straszne długi i nie potrafił z nich wybrnąć. Chciał spłacić lichwiarzy, tak aby nikt się o tym nie dowiedział, i wybrał najgorszy możliwy sposób - zaczął defraudować pieniądze naszej firmy. - Na twarzy Alessandra pojawił się wyraz bezbrzeżnego żalu.

- Odkryłem to. Żałuję, że tak się stało. Gdybym się o tym nie dowiedział, Roberto nadal by żył.

Meghan wątpiła w to, lecz nie zaoponowała, nie chcąc przerwać wyznań męża.

- Od czasu do czasu sprawdzałem finanse firmy - wyjaśnił. - Interesowałem się tym. Kiedy zdałem sobie sprawę, co się dzieje, wpadłem w

gniew i natychmiast pojechałem na przyjęcie, w którym uczestniczył. -

Alessandro na moment przymknął oczy. - Próbowałem porozmawiać z nim na osobności. Ale on zachował się wyzywająco. Powiedział, że nie mam pojęcia, o czym mówię, i że po prostu mu zazdroszczę. Wobec tego przedstawiłem mu liczby i fakty. Wówczas się załamał. Obserwowałem to ze złośliwą satysfakcją.

- Spojrzał na Meghan z udręką. - Jakiż ze mnie szubrawiec, że mogłem czuć coś takiego wobec rodzzonego brata, który nigdy nie wyrządził mi najmniejszej krzywdy.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. Po raz pierwszy w życiu była wreszcie całkowicie spokojna i opanowana.

- To zupełnie naturalna reakcja w ferworze kłótni - stwierdziła.

- Roberto wzburzony wybiegł z przyjęcia - podjął Alessandro, zdecydowany dokończyć wyznanie.

- Poszedłem za nim. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, wpadł w furję. Nigdy wcześniej nie widziałem go tak wściekłego... tak przepełnionego nienawiścią. Zdawałem sobie sprawę, że w głębi duszy jest zrozpaczony, lecz nie miałem dla niego litości i nadal go atakowałem. Oświadczył, że powinienem potraktować pobłażliwie jego błędy, skoro on zawsze przymykał oczy na moje. - Głos Alessandra drżał. - Odpowiedziałem... odpowiedziałem mu, że prędzej szczególnie w piekle, niż się tego doczeka.

Boleśnie ścisnął dłonie Meghan, swojej ostatniej nadziei na odkupienie winy.

- I co się wtedy stało? - spytała.

- Wtedy... - Urwał i ze świstem wciągnął powietrze. - Wtedy on powiedział, że zaraz obaj tam trafimy.

Alessandro zamilkł z zaciśniętymi ustami, niezdolny dokończyć swej relacji. Lecz Meghan zaczynała już wszystko pojmować i przeszył ją ból.

- To on prowadził samochód, prawda? - rzekła cicho. - Próbował zabić was obu.

Alessandro nie odpowiedział - nie mógł. Meghan delikatnie pogładziła go po twarzy.

- Wzięłeś na siebie całą winę - domyśliła się. Wszystko nabrało dla niej teraz sensu i stało się przerażająco jasne. - Nie chciałeś narazić na szwank jego nieskazitelnej reputacji... oglądać rozpaczony jego żony oraz waszej matki... Ale jak to zrobiłeś? Emilia powiedziała, że wyszedłeś z kraksy bez jednego zadrapania, ale w rzeczywistości musiałeś przecież odnieść jakieś obrażenia.

- Doznałem wstrząśnienia mózgu - wyjaśnił bezbarwnym tonem. - Przeciągnąłem Roberta na fotel pasażera, zdołałem jeszcze usiąść za kierownicą, a potem straciłem przytomność. To był jedyny sposób - rzucił szorstko, niecierpliwie. - Roberto był najuprzejmiejszym, najmiłszym człowiekiem na świecie. Miał moment słabości, załamania, ale nie chciałem, żeby właśnie takim na zawsze go zapamiętano. Wiedziałem, że wszyscy uwierzą, że to ja prowadziłem samochód - może nawet pomyślą, że celowo spowodowałem wypadek. To nie miało znaczenia. Liczył się tylko Roberto. On nigdy nikogo nie skrzywdził...

Meghan potrząsnęła głową. Wzbierała w niej miłość - potężna, niemal bolesna w swym radosnym pięknie. To jest mężczyzna, którego pokochała.

- I z tego powodu czułeś się winny?

- Zabiłem go - szepnął z udręką. - Gdybym się z nim nie pokłócił... gdybym mu nie powiedział, że... - W jego głosie brzmiała rozpacz. - Wiedziałem, że jest słaby i nie nadaje się do kierowania firmą. Ale co noc bawiłem się na imprezach i zachowywałem jak playboy, gdyż chciałem odegrać się na rodzicach i całym świecie. Byłem lekkomyślny i głupi... także tamtej nocy. Gdybym to ja prowadził samochód...

- Roberto i tak któregoś dnia zabiłby się w jakiś inny sposób - rzekła Meghan spokojnym tonem. - Był w pułapce. To nie twoja wina. Nie można odpowiadać za czyny innych ludzi. Sam mi to kiedyś powiedziałeś.

- Meghan, ja...

- Nie przerywaj mi - rzuciła stanowczo. Alessandro zrobił tak zdziwioną i zaskoczoną minę, że niemal się uśmiechnęła. - Wiem, jaki naprawdę jesteś. Musisz sobie wybaczyć - choćby ze względu na mnie. Ja w ciebie wierzę. - Umilkła, wciąż gładząc go po policzku. W oczach zakręciły się jej łzy.

- Kocham cię.

Alessandro milczał z przymkniętymi powiekami. W Meghan zamierało serce, gdy zastanawiała się, o czym on myśli i co zadecyduje.

Nagle po jego twarzy popłynęła łza - łza żalu. Meghan wstrzymała oddech, a potem jej serce wezbrało i znów mogła wierzyć.

Otworzył oczy.

- Kocham cię - powiedział, a Meghan poczuła bezmierną ulgę i upajającą radość. - Nie wiem, czym sobie zasłużyłem na twoją miłość... - Uśmiechnął się i z jego oczu powoli ulotnił się smutek, zastąpiony przez płomyk nadziei. - Ocaliłaś mnie, Meghan.

- A ty ocaliłaś mnie.

- Przebacz mi, że tak bardzo cię ranilem. Robiłem to, żeby cię od siebie odsunąć. Sądziłem, że tak będzie lepiej dla nas obojga. Nie zniósłbym, gdybyś ode mnie odeszła, moja ukochana. Gdybyś odwróciła się ode mnie ze wstrętem.

- Tak by się nigdy nie stało - wyszeptała. - Nigdy nie przestanę cię kochać.

Alessandro w zadziwieniu pokiwał głową.

- Jak mogłem być aż tak ślepy?

- Oboje byliśmy ślepi - odparła z cichym śmiechem. - I potrzebowaliśmy siebie nawzajem, żeby zyskać przebaczenie i miłość.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował delikatnie, a jednak namiętnie. Podała mu się ochoczo i radośnie.

- Jestem tak niewiarygodnie szczęśliwy - wyznał.

- Nie bardziej niż ja - szepnęła.

Alessandro znów ją pocałował. Przez okno wpadły promienie słońca i Meghan uświadomiła sobie, że wszystkie cienie naprawdę zniknęły.

Zostali tylko ona, Alessandro i ich radość. Nieskończona radość.



RS